ANAFIELAS.

ANAFIELAS.

PIEŚNI Z PODAŃ

LITWY

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

PIEŚŃ DRUGA.



Wydanie Adama Zawadzkiego.

WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1843.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno 1842 r. 10 Junij.

Cenzor Jan Waszkiewicz.

MINDOWS.

RODZICOM,

co mam najlepszego,

ofiaruję.

d. 25 Marca 1842 r.

MINDOWS.

I.

W Krywiczan grodzie [1] zgiełk i zamięszanie;
W murach zamkowych Kunigasów poczty
Bajoras stoją, zbrojne ludu tłumy.
Konie rżą, wyją psy i gwarzą ludzie.
Ale nie poznasz po ich czołach, z mowy,
Co ich przygnało, co tutaj spędziło.
Stoją, nie jako na Ilgi zwołani,
Nie na wesołą ucztę, ni na wojnę,
Nie jak kiedy się ze zwycięztwa cieszą,
I brańców palą, wielkim Bogóm Litwy.
Na ich obliczu, zwycięztwa radości
Nie znać, ni żądzy łupów ani boju.
Twarze ich blade i usta ich drżące,
A oczy raz wraz na zamkowe mury

1. Nowogródek.

Z trwogą, nadzieją, łzami się podnoszą.—
Jedni upadli na walach znużeni,
Jakby z dalekiéj tylko co podróży,
Głowy oparli na żylastéj dłoni,
Drudzy cóś radzą, cóś pocichu gwarzą,
A gdy się sługa przybliży zamkowy,
Milkną i patrzą, czekają i idą
Przeciw słów jego, żebrzącém wejrzeniem.
Jak gdyby wieść im przynosił żądaną—
Straszną? wesołą? Nie poznasz po licu—
Cóż to, czy sąsiad stos wojny zapalił?
Czy z ruskiéj, wieści złe, przyszły wyprawy?
Czy Duńczyk na brzeg morski wylądował,
Czy Mongoł w Litwę i Ruś z ogniem kroczy?
Co ich spędziło? Czy łupu nadzieja?
Czyli potrzeba obrony od wroga?
I czemuż wszyscy pospuszczali głowy,
Ciągle patrząjąc ku bramie zamkowéj?

O! nie strach wojny spędził Kunigasów
Z Żemajtys, Kuru, z Rusi i Jaćwieży—
Głos poszedł Litwą — Ryngołd wielki kona;—
I jak w posuchę pożar błota pali
Ognistym pasem, sunąc coraz daléj,
Tak wieść leciała skrzydły sokolemi
Przez siedém puszczy, aż do siódméj ziemi;
I wszyscy wstali i miecz biały wzięli,
I szłyk na głowę i puklerz do ręki.

Siedli na konie, dzień i noc jechali.
Aż do Krywiczan grodu się dostali.

A Ryngold konał, ciężko, jak zwierz leśny,
Którego strzelec srogą raną zwali,
Siły mu weźmie nie wyrwawszy życia
Konał i skonać nie mógł olbrzym stary.

I z Nowogródka, od łoża Xiązęcia,
Biegł głos po Litwie w głąb puszczy i lasów—
Ryngold umiéra —Lud padał od trwogi;
Gdy Ryngold umrze, wnet odżyją wrogi,
A Litwa, którą cisnął w silnéj dłoni,
Na sto rozpadnie części rozerwana,
Bezbronna stanie sąsiadóm gospodą,
Pastwiskiem koni Mogułów i Lachów.

Szła wieść jak *Maras* [1] blada, aż do morza
A kędy przeszła, twarze pobielały,
Zadrżały ręce, serca zastukały—
Starcy schylili ku mogiłóm głowy,
Młodym oszczepy w rękach się zachwiały,
A matki dzieci do piersi tuliły,
Jakby już wieścią wojny się straszyły.
Na zamkach wały sypali Bajoras,
Po Kiemach [2] łuki gięli, smoląc strzały
Wszędzie milczenie głuche, smutek cichy.

1. Mór.
2. Wsiach.

A Kunigasy, Bajoras ciągnęli
Do Nowogródka zamknąć ojcu oczy,
Zobaczyć kogo posadzi po sobie,
Któremu z synów odda miecz i czapkę,
Którego Krewe ludowi ogłosi.
I cicho było w Litwie jak przed burzą
Gdy niebem ciągnie czarny obłok zdala,
Milczący jeszcze. Słońce świeci z góry,
A oczy ludzi patrzą już na chmury,
I widzą burzę, co przyjdzie przed nocą.
—

W Krywiczan grodzie, na zamku, na górze,
W największéj izbie, przed ogniem gasnącym,
Ryngold spoczywał na niedźwiedziéj skórze.
Nie olbrzym Ryngold, nie Kunigas wielki,
Lecz starzec bliski stosu i mogiły
I widać było w bladéj jego twarzy,
Jak gasło życie, siły uciekały,—
Bo w twarzy ludzkiéj maluje się dusza,
Jak kwiat nadbrzeżny w przezroczach jeziora.
I widać było, jak płomień żywota
Czasem się wzmógłszy rumienił jagody,
Poruszał usta i oczy zapalał,
To znów przygasał, i oczy zmrużone
Mdłym wzrokiem patrząc w Wschód wieczności stronę,
Zdały się żegnać świat ten, witać drugi.
Ryngold umiérał, jak żył w ciężkim boju,
I po nad łożem, na którém spoczywał,

Duch jego walkę z ciałem jeszcze toczył.
On rwał się uciec do ojców krainy,
A długiém życiem niestargane ciało,
Nazad na ziemię, na świat ten ściągało.
Lecz już za walką, widny był zgon bliski,
Bo coraz rzadsze zgasłych oczów błyski
I coraz cięższej słowa z ust się rwały,
Jak dropie w polu spłoszone, co długo
Skrzydłami miecą, nim w górę podlecą.
Ręce olbrzyma zimny pot oblewał,
I już po biały miecz ów nie sięgały,
Którego podnieść aniby zdołały;
Okiem nie wzywał towarzyszów boju,
Uchem nie czekał rychło róg zadzwoni,
Konał milczący na Wschód poglądając,
Skonać nie mogąc, a skonać żądając.

— Synów zawołać — synów! rzekł nareście
Podnosząc głowę po długiém milczeniu;
Niech przyjdą tutaj i Montwiłł i Trajnys,
Niech Mindows przyjdzie. Gdzie synowie moi? —
Wyrzekł i skinął — znowu padł milczący,
Znów na Wschód patrzał oczy zamkniętemi.
Wtém we drzwiach czarna zadrżała zasłona,
Wzniosła się, Montwiłł wszedł, za nim opadła
Zadrżała znowu, i Trajnys wszedł drugi,
Wstrzęsła się jeszcze i Mindows najmłodszy
Z braćmi przed ojca łoże się przybliżył.

Mindows, którego Ryngold przyznał synem
Choć z niewolnicy ruskiéj się urodził,
Najmłodszy wiekiem, najwyższy postawą,
Co się przy braciach jak jastrząb wydawał
W wróbli z pod strzechy wypłoszoném stadzie.
Mindows Ryngoldów syn, w którego oku
Błyszczała żądza boju, krwi pragnienie,
Nienasycona duma, wzgarda ludzi.
Prosty jak sosna, silny jak dąb stary,
Mądry jak Żaltis [1], którego czczą w Litwie.

Wszyscy trzéj padli twarzą przed olbrzymem,
I szaty jego kraje całowali,
I żałośnemi jęki go witali;
Ale łzy w oczach żadnego nie było,
Tylko w Mindowsa oku rosy kropla
Świécila jedna, samotnie zwieszona.

—Powstańcie—Ryngold rzekł; wstali w milczeniu,
Jeden drugiego pożera oczyma,
Stoją; a radzi rzucić się na siebie:
Tak ich nienawiść wzajemna rozpala;
Wtém głos Ryngolda w uszach im zatętni.—
Starzec się podniósł i oparł na dłoni,
I oczy wlepił w synów,resztą ognia
Płonące jeszcze.—Widzicie, rzekł zcicha,
Mnie czas umiérać, dzisiaj jeszcze może

1. Wąż.

Z ojcami będę we Wschodniéj krainie.
Wam Litwa na trzech. Czy ją rozedrzecie
Jak psy zbroczoną skórę po niedźwiedziu?—
Mów, Montwiłł starszy, co ty zrobisz z Litwą?

—Ojcze mój, panie! rzekł, Litwa spokojna,
Wrogi jéj w jamach dyszą przestraszone—
Nikt nie napadnie, nikt dla mnie nie groźny,
Spokojnie będę po tobie panował,
Z zamku do zamku przejeżdżał na łowy,
Od Kunigasów pobiérał daniny—
Z Rusi mi srébro i futra przyniosą,
Z nad morza będą słać wory bursztynu,
I białe miecze i błyszczące zbroje.—
Spokojną, oddam synóm Litwę twoję.
Kiedy już nogą nie sięgnę strzemienia,
I w dłoni łuku napiąć nie potrafię,
Ani oszczepem strzaskać łba wilkowi.
Nic mi nie braknie!—Już żonę i dzieci
Bogowie dali, dni starych pociechę.
A Litwa moja rozkwitnie w pokoju,
Bo jéj wróg dotknąć, nie będzie śmiał długo.—

Ryngold srébrzystą potrząsł tylko głową
I szemrał—Pokój! o pokoju marzy,
Łowach, daninach, o żonie i dzieciach!
Ślepy!—Z pogardą twarz zmarszczoną zwrócił,
Dał znak, a Trajnys, po bracie jął mówić.

—Ojcze! twojemu nie dam spocząć mieczu,
Póki nie zgromię butnych Kunigasów,
Póki zaległych nie sciągnę haraczów,
Mojéj nad sobą nie uznają władzy.
Wiém, twemu sercu gorzéj bolą swoi,
Co się z obcemi łączą; niżli wrogi
Ja ich pogniotę. I każdy z wydziału
Co rok przyniesie i pokłon mi winny
I dań zaległą.—Nie dam się im burzyć
I wiązać z sobą i z nieprzyjacioły,
Jedną pić wodę;—własną krew rozléwać
Nie zasnę, łuku nie zdejmę z ramienia,
Póki na Litwie sam nie będę panem!—

Ryngold wzniosł głowę, słuchał głosu syna
I oczy blaskiem żywszym mu jaśniały,
Ustami ruszał i dłonie mu drżały—
Mówił, on słuchał; skończył, spuścił głowę—
—Ty to dokonasz? rzekł, Trajnys! ty słaby!
Ty!—I znów z wzgardą oczy precz odwrócił.
Kądziel prząść tobie i nócić piosenki,
A nie miecz biały i łuk brać do ręki,
Nie za haraczem złych ścigać poddanych.—

Spójrzał, a Mindows oczy iskrzącemi,—
Ojca wzrok spotkał—lecz milczał ponuro.
Nic nie rzekł—Tobie koléj,—Ryngold cicho.

—Naprożne słowa, Mindows mu odpowie,
Po czynach męża znać, a nie po mowie
Patrz, ojcze, widzisz tę głownię z ogniska,
Biorę, druzgocze, tak wrogów połamię
Jako to drzewo! Oto miecz twój biały,
Co go niczyje nie dźwignęło ramię—
Miecz to olbrzyma, władam nim jak kłosem
I biada ludóm na które go wzniosę.—

Rzucił miecz, umilkł—Ryngold wstał z posłania
Drżący, lecz siły dobywszy ostatek,
A w oczach jego tyle życia było,
Jakby nie konał, nie patrzał przed chwilą
W Wschodniéj krainy otwarte mu wrota.

—Tyś syn mój prawy! krzyknął, ty następca
Im dość wydziałów.—Tobie Litwa cała.—
Chciałeś pokoju, Montwiłł, siedź na Litwie,
Stara stolica moja, Kiernów tobie,
Chociaż na Litwie i starym Kiernowie
Niema spokoju u nas i nie będzie!
Lecz gorszy wydział na saméj granicy,
Kędy co chwila patrzą najezdnicy.
Nie dam Jaćwiezy—Lach ci zasnąć nie da,
Nie dam Krewiczan, tu Rusin zagląda,
Ani Kuronów, po których już Niemcy
Łakomą rękę zdala wyciągają
Chciałeś pokoju! myślisz o pokoju!

Lecz kiedyż w Litwie było nam spokojnie?
Weź Kiernow, Niemiec rzadki gość w Kiernowie:
Z żoną i dziećmi przesiedzisz spokojny
Czasy najazdu i granicznéj wojny.
A kiedy twoją najadą dziedzinę,
Masz się gdzie chronić, znajdziesz gdzie uciekać.
Ty, Trajnys, lubisz bój i żądasz boju—
Weź Żmudź, Bajoras możni są na Żmudzi:
Będziesz tam z niemi walczył o daniny,
I patrzał by się z Niemcem nie wąchali.
Tobie, Mindowsie, miecz mój, Litwa cała,
Potrafisz hardych utrzymać lenników,
A karki krnąbrnych, jak drzewce zgruchotać.
Tyś po mnie panem, bracia ci poddani—
Słyszycie! Kiedy na wojnę zawoła,
Stać mu do boku, jakbym ja był żywy,
I wołał na was. Mindows syn mój prawy
Bo w niego moja przelała się dusza,
On miecz mój podniósł i nie puści z dłoni.—

Chciał mówić, upadł na twarde posłanie,
Sił mu zabrakło, tylko wskazał Krewie,
Aby ze skarbcu płaszcz i czapkę nieśli,
Znamiona władzy. Naglił do pośpiechu,
Bo już mu brakło głosu i oddechu,
I życia reszty, ciekły jak z naczynia
Zbitego, woda lejąc się, ucieka

Montwill z Trajnysem milczący stanęli
Piérwszy raz w życiu na siebie spójrzeli
Bez nienawiści, zazdrości i gniewu,
Szukali w sobie swych myśli, przeszłości.

— Zwołać Bajorow, ryczał Ryngold stary,
Niech Kunigasy, hołdownicy moi,
Bajoras śpieszą do mnie i Smerdowie—
Niech przyjdzie Krewe — Pan wasz, schylcie głowy,
Mnie czas do ojców, ja dosyć walczyłem,
Powracam do nich! Zostawiam wam syna,
On pan na Litwie, jemu miecz oddałem,
Mieczem on moim buntownych ukarze.
Padnijcie przed nim, i bijcie mu czołem.—

I izba cała tłumem zaczerniała,
A wszyscy padli i czołem mu bili.
Krewe Xiążęcą czapkę nań nałożył,
Płaszczem osłonił młodzieńcze ramiona,
Ojciec miecz oddał.— Piérwsi wstydem zlane
Bracia mu dumne karki uchylili,
Ale nie dusze. Duszami szarpała
Zazdrość, co gorzéj niż Poklus rwie serce,
Gorzéj niż wilcy dzicy szarpią scierwa.

Mindowe dumném pójrzał po nich okiem
Jak niewolników zmierzył wzgardy wzrokiem,
I hołd jak winny od braci przyjmował.

Krewe Krewejta przed wrota zamkowe
Wyszedł, i wołał cisnącym się tłumóm
Imię Mindowsa, następcy.—Schwycone
Z ust do ust, strzałą na Litwę leciało,
Aż się o morskie obiło gdzieś brzegi,
I na wierzchołkach starych puszcz szumiało.

A w izbie konał Ryngold, olbrzym stary,
Jak gdyby z mieczem oddał resztę życia,
Tak gasnął prędko.—I na Wschód patrzając,
Wyzionął duszę wielką—Poleciała
Na Wschód sokolém skrzydłem w ojców kraju
Spocząć po bojach—
—Mindows u nóg jeden
Klęczał ojcowskich i rękę całował,
Która już zimna, bezsilna leżała—
Martwa na wszystko, na wszystko skośniała—
I tknąwszy miecza nawet nie zadrżała.
Mindows śmiertelny pot ocierał z czoła,
I oczy zamknął zagasłe na wieki.

—Teraz, jam panem, rzekł do siebie wstając.—
Spójrzał po braciach.—Jad z oczu im błyskał.
—I biada zdrajcóm, dodał, zdrajcóm biada!
Bo miecz Ryngolda nie będzie próżnował,
On nie ma pochew, aby się w nie schował,
Krwi pragnie! Dawno jéj już nie kosztował!—

A bracia stali, patrzali na siebie,
Ręce spuścili, czoła krwią oblane,
Wstyd i gniew w fałdy pogiął, jako morze
Burza najeża falami gęstemi.
Milczeli, ale dusze ich się rwały
Zemstą targane — Stali i skinęli
Wzajem na siebie. — Zasłona zadrżała,
Wyszli obydwa. — Mindows rzucił okiem,
Dójrzał przyszłości; na Smerdę zawołał.

— Tikimas [1], rzecze, idź, śledź braci kroki,
Oni nie darmo za ręce się wzięli
I wyszli zgodni. — Oni knują zdradę,
Miéj na nich oko. Znam ja moich braci,
I wrogów, co ich nie lękam się tyle. —
Z tamtemi w polu spotkam się, zwyciężę —
Ci w domu, we śnie, gryść będą jak szczury
Drogą spokojność — i wierność lenników
Złotem psuć swojém, łaski obietnicą.
Ślad w ślad za niemi. — A kiedy usłyszysz
Nie wieść o zdradzie, ale domysł zdrady,
Do mnie powracaj. — Lekarstwo na zdradę
W ręku mam silne — Ja ich uspokoję. —
Tikimas głową skinął i na sercu
Rękę położył i zniknął z komnaty.

1. Wierny.

II.

W Krywiczan grodzie, na zamku, na górze
Wielki stos płonie, na stosie, olbrzyma
Ciało Ryngolda, co go wróg nie pożył,
Płomień pożéra; i serce mu mężne
Wyjada naprzód, i mądrą mu głowę
Wypala potém, i ręce mu silne
Krępuje więzy i na piersiach siada,
W oczy zagląda, źrenice wyjada.
Niéma olbrzyma! poleciał duch jego
Do ojców kraju, złotemi skrzydłami,
Na białym koniu żeglował przez chmury.
Widział lud wszystek jak na Wschód wędrował
A sokoł przed nim leciał złotopióry,
Ogary za nim, za nim niewolnicy.
Widzieli wszyscy, jak go orszak duchów
We wrotach ze czcią, z radością przyjmował,
Jak stary Kunas z długą srébrną brodą
Rękę mu dawał, jak Kiernas, dąb Litwy,
Konia powstrzymał i całował w głowę,
I jak Eglona na czoło olbrzyma

Sypała kwiaty i błogosławieństwa.
Widzieli wszyscy, jak w ojców orszaku
Na wieczne łowy i szczęście wędrował.
Sutink, Iminus, wiedli go pod ręce,
Złotą doń czarę Alusu przepili,
A na cześć jego Burtynikas stary
Śpiéwał pieśń długą, jak Niemen z Wiliją
Wszyscy ojcowie w milczeniu słuchali,
Głową wstrząsali i w ręce pląskali.

Widział i śpiéwał Tilusson [1] ludowi,
Jak Ryngold ojców po kolei witał,
Jak go ojcowie z kolei witali,
I jak z Murgami [2] poskoczył na łowy
Z łukiem na barkach i oszczepem w ręku.

Mindows stał jeden przy ojcowskim stosie,
Braci nie było. Oni czoła skryli,
I oczu na świat pokazać nie śmieli.
W zakątach zamku bezsilni usiedli,
I o nieszczęściu swojém rozmyślali.

Piérwszy raz odkąd dziećmi być przestali,
Zeszli się bracia, Montwiłł ze Trajnysem,
I nienawiści wzajemnéj zabyli,
Wspólną pałając ku Mindowsu bratu.

—Trajnys! rzekł Montwiłł, pora nam o sobie
Pomyśléć, bracie! Na łożu śmiertelném

1. Kapłan pogrzebowy.
2. Duchy szczęśliwe.

Ojciec postradał i serce i głowę,
Dał miecz obcemu, Mindowsa następcą,
I naszym panem ogłosił po sobie.: —
Będziemże cierpieć i połknąwszy wzgardę,
Zostaniem jego sługami na zawsze?
Nie, Trajnys, myśmy prawa krew olbrzyma—
Mindows nie brat nasz, Mindows syn nieprawy,
Jemu nam służyć, nie nam schylać głowy.
Będziemże cierpieć? ;Nam Litwa na poły,
Tobie—mnie.—Jemu służba i niewola.
Ojciec już duszą nie na tym był świecie,
Kiedy dziedzicem cudze wybrał dziecię.
Damyż tak zostać? Trajnys! powiedz bracie!—

—Chciałem cię o to zapytać, Montwille,
Czy scierpisz dzieci swoje poddanemi,
I siebie w jarzmię.—Cóż ci po Kiernowie
I brzeżku ziemi, w której nie panować,
Lecz jęczeć będziesz musiał i rwać włosy,
Ojcowskie ziemie widząc w obcych ręku.
Wiém, rzekł po chwili, ty mnie nienawidzisz,
Ja ciebie z twemi.—Lecz na bok niezgody,
Nam Litwę trzeba odebrać mu wprzódy,
A potém wrócim, gdy zechcemy, znowu
W dawną nieprzyjaźń, w braterską nienawiść.—

—Co poczniesz? Montwill mówił bratu cicho,
Co poczniesz? jechaćby nam do swych dzielnic

I zebrać wojska i napaść Mindowsa,
Nim się wytrzeźwi szczęściem upojony
Zanim do niego głupi lud się zbieży.
Swoich z kiernowskich włości prędko zbiorę
I nim się o nich dowié, tu przylecę.
Znam zamek, mnie tu od młodości znają,
Otworzą wrota, napadnę i zgniotę.
Ty z swemi przybądź na czas Żmudzinami,
Nam na wpół Litwa cała, pęta jemu,
Lub śmierć, na którą niewolnik zasłużył.—

A Trajnys milczał i potrząsał głową.
—Zła bracie rada, nim ty do Kiernowa,
Zanim ja na Żmudź dobiegę, on zwącha
Co go ztąd czeka. Ty nie znasz Mindowsa;
Wzrok ma sokoli, a rękę Olbrzyma,
Spójrzy, przeczuje, zabije nas obu!
Zła rada Montwill!—A jeśli tajemnie
Nie weźmiem zamku, nie chwycim go w jamie,
Myśmy zginęli, on nam nie przebaczy.
Z nim Kunigasy, Bajoras, lud wielki.
Z nami kto pójdzie?? Zła rada!—I cicho
Jął mówić Trajnys.—Na co wojsko zbiérać?
Daleko jechać, długo się sposobić,
Gdy wszystko można tu i zaraz zrobić?
Ty masz przyjaciół, i u mnie są druhy,
Do nich idź, rękę wyciągnij, pomogą.
Mindows przyjaciół nie ma w całym dworze,

I nikt go nie znał do wczoraj, nie słyszał,
Że był na świecie. Zmówić się ze swemi;
Mindows spokojny, on pogardza nami.
Myśli, że już nas zdeptał jak robaki,
Że głowy podnieść nie będziemy śmieli.
Noc ciemna, Montwiłł, najlepiéj usłuży
Miecz ostry w ręku. Czego czekać dłużéj?
Dzisiaj go zabić, i paskudne ścierwo
Krukóm wyrzucić za mury zamkowe!—

—A Montwiłł mruczał—Czy znasz ty Mindowsa?
Chytry jak sarna, co się psóm wywija—
Wiész ty, czy da się w łożu zamordować,
Jak stary niedźwiedź drzémiący w barłogu,
Co nic nie słyszy, śniegiem otrząśniony?
Cóż, jeśli chybim?—Kto nam rękę poda?
Paść będzie tylko, dać pod nogi głowy.
I czekać stryczka lub ciężkiéj niewoli.
Nie mamy wojska; przyjaciół ratunek,
Krucha podpora; nie ruszaj jéj, cała,
Ledwie ją dotkniesz, w proch się rozsypała—

—A mamy złoto, srébro ruskie mamy—
Miecze i zbroje, konie, niewolniki,
Kupim przyjaciół, kupim pomocniki.—
Tak mówił Trajnys—Montwiłł niedowierzał,
Milczał, to mruczał—Jechać nam do dzielnic
I zebrać wojsko i z wojskiem uderzyć.

—Na co nam wojsko, na jednego człeka?
Wstyd, Montwilli, nas dwóch, a on jeden samy;
Ty masz trzech synów.—Na zamku nas dzieli
Dwie ściany tylko; straż co u drzwi czuwa
Trudnoż mu życie dziś odebrać jeszcze?
Idź ty do swoich, ja pójdę za swemi.
Zbierzmy przyjaciół, a nim stos ojcowski
Dogaśnie, drugą rzucim nań ofiarę,
Pójdzie na łowy z ojcem, ulubieniec!
Lepiéj tam jemu, szeptał Trajnys cicho,
Na co nam czekać, czego zwlekać dłużéj?
Żeby on stosy do wojny zapalił,
Zgromadził ludu, zamki poosadzał,
Kupił przyjaciół, ujął Kunigasów—
I nas bezbronnych wziął, jak w gnieździe ptaki!
Jam widział w oczach, on nie będzie czekał,
Nie będzie bał się, namyślał i zwlekał—
My go nie weźmiem, on na nas uderzy—
I nie czas będzie! Dziś, dzisiaj Montwille,
Dzisiaj lub nigdy.—Kto ma jutro w ręku?
Jutro? A jutro on zabić nas może!—

—Dobrze, rzekł Montwill, idę Kunigasów
Zakupię sobie.—Ty nie żałuj srebra,
Podarków, słodkich słów i obietnicy.—

Spójrzeli w oczy sobie i odeszli,
I oba stali milczący na progach,
I tak myśleli w swych duszach o sobie.

—Zabić Mindowsa i Montwilla zabić
Mnie Litwa cała, na co nią się dzielić?—
A Montwill myślał—Mindows syn nieprawy,
Trajnys mój młodszy, niechaj giną razem,
Mam ja trzech synów, im i mnie kraj cały—
Za jednym cięciem dwóch pozbędę wrogów.—

I poszli oba, a Tikimas wyjrzał
Z zakąta, w którym wysłuchał rozmowy,
Śmiał się patrząc za odchodzącemi.—
—Nie tobie Litwa, rzekł, ni tobie panie!
Mindows Kunigas. Nie wam z nim się mierzyć,
Śmierć dla was obu, stosy i mogiła.
Tikimas ogień znalazł pod popiołem—
Pójdzie do pana, uderzy mu czołem
I powié wszystko. Nagrodę dostanie
Sto osadników i srébra sto rubli
O, poczekajcie, nie śpieszcie się cieszyć!
Mindows się nie da ze śmiercią uprzedzić!—

I szedł do niego, padł na twarz przed panem
—Kunigas didis! [1] rzekł, śledzić kazałeś,
Już zwierz jest w kniei i czas iść myśliwym,
Bracia już na twą głowę się zmówili,
Poszli dłoń złocić Bajoróm, przyjaciół
Kupować sobie.—Dziś nocą napadną;
Wszystko słyszałem.—Głowy ich dojrzały,
Czas zerwać, psóm twym oddać na pożarcie.—

1. Wielki Kniaziu!

—Prawdaż to? krzyknął Mindows. Wnet się zrywa,
Prawda? Tyś widział, ty słyszałeś zdradę?—

—Na piorun Boga Perkuna, na brodę
Przysięgam, obu słyszałem jak knuli,
Aby Cię z życia haniebnie wyzuli.
Każ śledzić, poszli Bajorów osaczać,
Sieci stawiają na sług twoich wierność.—

—Sami w nie wpadną, rzekł Mindows, wiedziałem,
Widziałem wszystko—ale nie ich oczy
Ujrzą na stosie niewolnicy syna.
Xiężnéj synowie sami pójdą przodem
Na gody z ojcem do Wschodniego kraju.
Zbierz ludzi, gdy zmrok padnie przyjdziesz z niemi,
Każdy siekierę niechaj ma i stryczek.
Tutaj ich Mindows spotka.—Osadź wkoło
Wiernemi swemi.—Kiedy noc zapadnie,
Przyjdą, to wpuścić do mojéj świetlicy,
Do łoża mego.—Teraz w ślad za niemi,
Bież za ich tropem, patrz kto będzie z niemi,
I milcz jak mury.—Rzekł Mindows, powstaje,
Wyprawił sługę, sam pozostał z mieczem,
Ostrza probował, uśmiéchał się k niemu,
I wyjrzał prędko Saułe [1] w morze wpadnie,
A noc nadejdzie i Menes [2] i gwiazdy.

1. Słońce.
2. Xiężyc.

III.

Pierwsze już kury piały, w zamku cicho,
I cicho było na świecie. Noc letnia
Z xiężycem; z gwiazdy nad ziemią wisiała,
Nad wody para włokła się, jak gdyby
Kipiały rzeki i wrzały jeziora
W dali Peleda [1] hukała samotna
Siedząc na dębie, i derkacz na błotach
Krzyczał, i żaby kumały gwarliwe,
Jak lud, kiedy się do grodu zgromadzi,
O wojnie, łupach lub o sobie radzi.

Na nowogródzkim zamku cisza długa;
Lecz po xiężycu, widać było cienie,
Tam, sam, po wałach migające wdali;
Jacyś się ludzie schodzili, szeptali,
W ręku oręże, oszczepy dźwigali,
Szli, nikli, znowu wchodzili, czekali.

1. Sowa.

A Mindows nie spał, z wiernemi Bojary,
On czekał zdrady, gotów był do kary,
I na Ryngołda wielkim mieczu sparty,
Wyglądał rychło bracia nań naskoczą.

Pierwsze już kury piały, w zamku cicho,
Bracia knowali, odkładali zdradę—
I trzykroć za próg wyszli ze sługami,
I trzykroć nazad tchórzliwie wrócili.
—Niech uśnie Mindows,—do siebie mówili.
Kury znów piały. Trajnys rzekł do brata.
—Teraz czas, idźmy.—I z Montwiłłem idą.
Trzech synów z białym mieczem poskoczyli:
Wikind, Towciwiłł i Erden najmłodszy.
—Ojcze! mówili, i my pójdziem z tobą
Praweśmy wnuki Ryngolda, i miecz nam
Rozpala dłonie, zemsta pierś rozdyma
My z tobą, ojcze, na co pomoc obca?
Trzech, czyż jednego zdławić nie zdołamy?—
Lecz Montwiłł wstrzymał synów swych u proga.
—Wy nie pójdziecie, rzekł, młodeście dzieci,
Dla was i życie i zemsta i boje!
Dość nas, zostańcie.—Kto wie! Bogi wiedzą,
Który z nas wróci, czyja krew popłynie!
Zostańcie, byście może ojca głowę
Pomścili potém.—
—Co mówisz? Montwille
Przerwał mu Trajnys, w górę miecz podnosząc:

Wątpisz, lękasz się! On jeden, nas tylu.
Chodźmy! czas; jutro rozprawiać będziemy!
Kury już piały dwa razy.—A Montwiłł
Skinął swym synóm, aby pozostali.
I trzéj synowie miecze z rąk puścili,
I oczy smutno w ziemię utopili.
Stali na progu, za odchodzącemi
Długo, zazdrośni walki, spoglądali.

W ciszy szli bracia podworcem zamkowym;
Straży nie było, we wrotach zapory;
I szli wciąż, idąc z Mindowsa szydzili.
—Tak pewny siedzi i śpi tak spokojny,
Jak gdyby prawe dziedzictwo po ojcu
Odebrał, jakby nie bał się nikogo.
Patrzcie, we wrotach straży nie postawił,
Otworem wszystko!—
I szli dalej znowu,
Nigdzie nikogo.—Aż u drzwi świetlicy,
Kędy spał Mindows, stanęli, i razem,
Jak gdyby Gulbi [1] jaki ich zatrzymał,
Wryci, z oddechem zapartym, jak słupy,
Stali. Nikt naprzód drzwi nie odryglował.
W ciemności jeden na drugich spoglądał
Oczyma jeden drugiego popychał.
Aż Trajnys wyszedł i rygiel odsunął;
Tuż za nim wszyscy wpadli do komnaty.

1. Duch stróż człowieka.

Przez okno xiężyc świécił na róg izby;
Kędy Mindowsa twarde łoże było,
Rzucił się Trajnys z podniesionym mieczem,
I Montwiłł za nim, i Bajory wierne,
Padli do łoża, padli — odskoczyli.
—Zdrada! zawołał Montwiłł, jego niema!—
—On jest!!—głos zawrzał, i z Ryngolda mieczem
Wpadł Mindows wściekły na wylękłych braci:
Ciął, i Trajnysa łeb rozpłatał w dwoje.
Padł Trajnys, jęczéć nawet nie miał czasu.
A Montwiłł ukląkł, miecz rzucił, i czołem
Proch zmiatał podły, przed nieprawym bratem
Błagał litości—Mindows deptał nogą
Kark jego, pastwiąc się nad nim i szydząc.
—Litości na dziś! wołał; jutro znowu
Przyjdziesz tu w nocy, abyś jeszcze może
Prosił litości.—Jakżeś, hardy bracie,
Zgiął kark przede mną, synem niewolnicy!
I śmierć nie lepszaż nad taką sromotę?
Patrz, nogą głowę xiążęcą twą gniotę,
I szydzę z ciebie, najgrawam z bojaźni!
O! nie przebaczę! Nie. We Wschodniéj ziemi
Idź szukać ojca, ty z dziećmi twojemi.—
—Z dziećmi, łkał Montwiłł. O! niechaj ja ginę,
Lecz za cóż one? O! pozwól żyć synóm,
Wydrzyj im ziemię, zostaw tylko życie—
Odbierz ojcowską tę lichą puściznę,
Kiernow, co ojciec dał na pośmiewisko

Starszemu swemu! Mindows! nie dość tobie
Zwycięztw i władzy? Cóż te słabe dzieci,
Cóż oni tobie? Niech choć one żyją!—
—Te słabe dzieci, to wilczęta młode,
Rzekł Mindows; teraz bawią się ze psami,
Lecz gdy im zęby porosną, to kiedyś
Poduszą owce i pójdą do lasa.
O! nie, wybiję wilki i wilczęta!—

Skinął, wnet sługi Montwiłła porwali,
I w silnych rękach, za gardło schwycony,
Skonał bełkocząc niewyraźnie—Dzieci!—

—Tych, krzyknął Mindows, wskazując Bojary,
Uwiązać dzikim koniom do ogonów,
I puścić w lasy; miecza na nich szkoda;
Precz z niemi!—Słudzy milczących powiedli,
A zamek zawrzał, zapłonął ogniami,
Zahuczał ludem, i nim kury trzecie
Zapiały, dziesięć dzikich biegło koni
Ze wrót zamkowych, po obszérnej błoni,
Każdy za sobą włokąc zdrajcy ciało,
Które się z życiem wrzeszcząc passowało;
I wiatr donosił zdala tentent koni,
I jęki winnych. Potém tentent tylko,
Potém szmér głuchy—I cisza głęboka,
I krwawe tylko pozostały ślady
Zbrodni, wycieczki i kary i zdrady.

Starszemu synowi! — Mindows! nie dość tobie,
Zwycięztw i władzy? — Cóż te słabe dzieci,
Cóż oni tobie? — Niech choć one żyją —
— Te słabe dzieci, co wilcząt młodsze —
Rzekł Mindows; teraz dawno się ze psami,
Lecz gdy na całe porosną, to kłody
Podłożą ucześ i pójdą do kasy —
O! nie, wydaję wilki i wilczęta.

Skinął, wnet sługi Mogiwiła porwali
I w silnych rękach, za gardło schwycony,
Skonał bełkocząc niewyraźnie — Dzieci —

— Tych, krzyknął Mindows, wskazując Bojary,
I wiązać dziatki kazał draganowi,
I puście w lasy, niechże na nich szkodą
Precz z niemi! — Sługa na wozach powiedli,
A zamek zawrzali, zapłonął ogniami,
Zahuczał hukiem, i mury runęły
Zapały, dziecięce dzikich długo kosy...
Za wrót zamkowych, po obszernej błoni,
Każdy za sobą wlekąc zdający ciało,
Które się z wrogiem wczoraj pasowało,
I wnet dopuści takie tentem koni
I jeździec wnet, Potém szum całym tylko
Potém szum głuchy — I coraz głębokiej
I krwawe tylko pozostały ślady
Zbrodni, wyrzeczki i straty i zdrady.

IV.

W ciemnicy dzieci Montwiłłowe płaczą,
Siéroty śmierci niechybnéj czekają;
Trzech ich. Najstarszy Wikind gniewem pała,
Średni Towciwiłł ojca swego płacze,
Najmłodszy Erden drży, śmierci się lęka;
A wszyscy razem patrzą i czekają,
Rychło siepacze drzwi lochu otworzą
I miecz lub stryczek przyniosą od stryja.
Lecz niéma kata, i dzień jeden mija
I drugi mija; o chlebie i wodzie
Jęczą siéroty pod zamkową wieżą,
Na mokréj słomie powiązani leżą,
A starszy jeszcze gniewem, zemstą pała,
I średni jeszcze ojca swego płacze,

Najmłodszy męki lęka się i śmierci.
Siedém dni mija, i codzień, co rana
Trzy dzbany wody i trzy bochny chleba
Przynosi strażnik, kładnie i odchodzi,
Słowa nie powié, słowem nie osłodzi
Ciężkich mąk siérot. Napróżno go starszy
Wyzywa słowy, napróżno doń średni
Łzami się modli, napróżno najmłodszy
Jękiem go błaga, on słowa nie rzecze,
Nie spójrzy nawet, i jak wszedł wychodzi.

Siedzą siéroty pod zamkową wieżą,
Liczbę dni tracą, dzień nocy podobny,
Bo jak noc ciemny i jak noc milczący;
I nic nie słychać, tylko brzęk łańcucha
I jęki więźniów, dochodzące ucha
Zdala, przewlekłe, bolesne, z pod ziemi.

Już starszy gniewu cierpieniem postradał,
Już średni łez swych zapomniał po ojcu,
Już młodszy śmierci lękać się zaprzestał.
I wszyscy razem piersiami wyschłemi
Wołali tylko — Powietrza, swobody,
Lub śmierci prędzéj i męczarniom końca! —

A śmierć nie przyszła, i wrota zaparte
Stały jak wprzódy, i jak wprzódy Sargas [1]

1. Stróż.

Milczący, codzień chleb nosił spleśniały
I stęchłą wodę. I milcząc spoglądał
Na sierot troje, a jeszcze litości
Nie uczuł w sobie, i głosu im nawet
Z świata, z którego wygnani, nie przyniósł.

Siedémkroć siedém błysnęło poranków,
Siedémkroć siedém razy Saule [1] świetne
Wpadło do morza i wstało obmyte:
Dwa razy Menes [2] zmieniał twarz zrąbaną,
A wrota stały jak wprzódy zaparte.
Cierpienia rosły w duszy sierot trojga,
Jak mchy wilgotne na murach więzienia.
Pęta się wjadły w odrętwiałe nogi,
Wybladły lica, przygasały oczy,
I uszy dźwięków świata zapomniały,
A Sargas ani śmierci, ni swobody,
I nic nie przyniósł — prócz chleba i wody.

1. Słońce.
2. Xiężyc.

V.

Schły w ciężkich więzach Ryngoldowe wnuki,
A Mindows nad ich głowami panował.
Braci nie było, nie lękał się zdrady
A miecz Ryngolda wstrzymywał sąsiady,
I weszło Litwie pomyślności słońce,
Bo Kunigasy, posłuszni Mindowie,
Kłonili czoła i nieśli daniny.
Nikt nie śmiał szemrać, ni podnosić głowy.
Tylko Niemieckich Zakon wojowników
Zagrażał Żmudzi, Liwóm i Kuronóm:
Ale się jeszcze Volquin nie odważył
Wyciągnąć ręki po Mindowsa włości,
Bo był sam słaby, bo już miecz Ryngolda
Zostawił krésę na Niemieckiéj zbroi.
Czekali pory, czekali niezgody,

A braci z Niemiec wołali do siebie,
Oręże ostrząc na progach swych grodów.

Lecz cicho było w Litwie Ryngoldowéj,
Żmudź tylko stała przed Zakonem w trwodze.
Kuroni w Kiemach siedzieli spokojni,
Jaćwieże z pługiem chodzili po niwach,
Krywicze ruskiéj zabywali braci
I dłoń braterską Litwinóm dawali.
Pińsk, Mozyr, Siewierz, Czerniechow swym grodóm
Sypali wały, Zaborole[1] bili,
I słali Kniaziu bogate daniny.
Nie było w całéj Litwie Kunigasa,
Coby Mindowsa sprzeciwił się woli,
Coby nie stanął do zamkowéj straży
Ludzi nie przysłał, odmówił daniny,
Lub skrył się w lasy i uciekł do wrogów,
Gdy do wrót poseł kołatał xiążęcy.
Z krwi braci zdrajców wyrósł kwiat pokoju,
Co po nad Litwą jasną wznosił głowę
I liśćmi lud jéj osłaniał ubogi.

Lammechin Królik u Kurów panował,
I Ryngold nawet pożyć go nie zdołał;
Napróżno corok po haracz wysyłał;
Posłańce jego nigdy nie wracali,
Lub pohańbieni, w żebraczém odzieniu,

1. Palissady.

Do domów swoich wlekli się, nie śmiejąc
Oczu pokazać na Krywiczan grodzie.
Raz wyszedł Ryngold z Jaćwieżem i Litwą,
I Lammechina kraj cały splądrował,
I krukóm ucztę na długo zgotował,
A do ogonów końskich przywiązani
Kurów tysiące szli litewskie pługi
Ciągnąć i sypać horodyszczów wały.
Lecz nie porosły zielono mogiły;
Już się Lammechin znów Litwie buntował,
Posłów Ryngolda z wieprzami postawił,
I bez rąk nazad do pana odprawił,
Kazawszy rzec im, że Kuronów dani
Unieść nie mogli i ręce stradali.—

A Ryngold wówczas z Ruskiemi wojował.
Lew z Włodzimiérza, Swiatosław z Kijowa
I Dymitr Drucki, szli wojskiem nad Niemen,
A po nad niemi stada kruków czarne
Płynęły chmurą na pobojowisko.
I byli z niemi Kurdasa Moguły,
I wielu Kniaziów ruskich i Bojarow.—
Już byli wielki Krywiczów gród wzięli,
I po nad Niemnem pustosząc ciągnęli.
Spotkał ich Ryngold nad rzeką, i trzy dni
Trwała tam walka zacięta, aż duchy
Z ciał lecąc, jeszcze w powietrzu walczyły.
I była uczta jastrzębióm i krukóm.

A pole trupy ruskiemi usłane
Zwie się Mohilną, bo mogiły stoją
Jak kretowiska po łące, széroko.
Kniaziowie ruscy do Łucka się gnali,
I w Łucku wojska mężnego płakali.

A Ryngold na Żmudź szedł Zakon wojować,
I miecz skrwawiony spłókać w Białém morzu.
Lammechin kurski wzbił się dumą wielką,
Bo olbrzym nie miał czasu w dół spoglądać,
Zdeptać na ziemi drobnego robaka.
I potém znowu Ruś Ryngold plądrował,
Co Alexander Kniaź mu odwetował;
Nabrawszy jeńców, u końskich ogonów
W daleki połon Litwinów prowadził,
Gdzieś tam nad rzeką płakać ich osadził,
I panu pasznie uprawiać cudzemu.
Wielu tam trupy tylko dociągnęli
Na Ruś, i krukóm za pastwę służyli;
Wielu uciekło, i nazad do braci,
Wpół żywi, potém zwlekli się nierychło,
Gdy wojnie koniec i wszystko ucichło.
Litwini potém pod Torżek gonili,
Paląc i pędząc od pługów, od roli
Ludu moc wielką, siwe skotu stada.
Gonił Jarosław Kniaź Włodzimierowicz
Z Nowotorżany, na białym rumaku.
Jeńców im odbił, i Litwinów wielu

Padło daleko od swych, w obcéj ziemi
Twercy, Dmitrowcy, gdy pod Toropeczem
Na kark im siedli, jak kleszcze się wpili,
I krwią litewską napasłszy, za niemi
Na progi domostw, do Litwy gonili.

Kurski Kunigas tymczasem spokojny
Siedział, i Litwie urągał się dumny,
Bo Litwa posłów swoich nie pomściła,
Krwi swéj przelanéj, sromoty zniesionéj,
Aż Ryngołd wielki skonał.— Mindows prędko
Wspomniał na Kurów, i znów posły idą,
Ale nie prosić dani, nie targować:
Ponieśli łyka, winniki i strzałę,
I miecz i ogień. Mówili od Pana.
—Jeśli do trzech dni dani nie oddacie,
Jeśli włos spadnie z świętéj posłów głowy,
W dni siedém łyka przyjdą na dorosłych,
Winniki drobnym, strzały w piers Bojaróm;
Miecz na twą szyję, Lammechinie dumny,
A ogień ziemi Kuronów wszérz i wzdłuż.—

Lammechin słuchał, lecz posłów nie skrzywdził,
Tylko dzień jeden nic nie rzekłszy wstrzymał,
I myślał, radził zwoławszy Bojary,
I znowu radził, aż do trzech dni zwlekał;
Na czwarty dań im zaległą oddali.
I dary Kniazin bogate wysłali,

Konie i futra, srébra i bursztyny.
Lammechin uznał Mindowsa nad sobą,
I przysiągł na swą brodę, z Kuronami
Stanąć, gdy stosy wojenne zapalą.—
Tak wielki Mindows, nie podniosłszy miecza,
Kurów zwojował postrachem wyprawy,
A sam Lammechin do Krywiczan grodu
Przyszedł bić czołem Ryngolda synowi.

VI.

ŚWIÉCIŁO słońce litewskiemu światu,
A Montwiłłowi synowie, w ciemnicy
Siedząc, płakali, ni słońca, ni drogiéj
Nie widząc ziemi. I młode ich lata
Płynęły, jako strumień trzęsawiskiem,
Błoty czarnemi i ciemnemi bory.
I nikt nie przyszedł słowem ich pocieszyć,
I nikt nie przyszedł pokarmić nadzieją.

A lata biegły na Litwie szczęśliwéj
Jasne, jako dni Karwilis miesiąca,
Spokojne, ciche, jak noce pogodne.
Mindows sam jeden na Litwie panował.
A wróg i lennik Mindowsa szanował.

Raz na Krywiczan zamku, letnią porą,
Spoczął Kunigas po łowach szczęśliwych,
Kiernowskie lasy z łukiem i oszczepem
Przebiegłszy, wrócił; za nim na stu wozach
Wieziono żubry, łosie i jelenie,
Dziki, niedźwiedzie. W zamkowym podwórcu
Wisiały skóry sączące posoką;
Na progu sługi łuki naciągali,
Śmieli się, gwarząc i prawiąc o łowach.
Wtém Sargas, któren wrót zamkowych strzeże,
Rozdjął podwoje, wyglądał na drogę,
Jak gdyby gościa przeczuwał na szlaku.
—A, na Budintoj—rzekł, do zamku jedzie
Poseł Krewejty, z białą laską w ręku,
Z wieńcem na głowie.—Poznałem zdaleka.
Na święto jakie, czy woła na wojnę?
Nie darmo do nas z krzywą laską śpieszy.—
Mówił, a szlakiem zdaleka migała,
Z laską *podróżną*, postać jakaś biała.
I widać było pobożnych wieśniaków
Tłumem za posłem biegących z pól, Numów,
Jak szaty jego białe całowali,
Czołem mu bili i zatrzymywali.
On chwilę stawał, i znowu szedł skoro
Pruskim gościńcem do Krywiczan grodu.
A Sargas patrzał; kiedy wrót był blisko,
Wrota na rozcież przed posłem otworzył
I upadł na twarz: przeszedł Wejdalota

Most, Zaborole,¹ na podwórce śpieszył.
Słudzy na jego widok się porwali
Czekając słowa, milczeli i stali —
On z białą laską szedł aż do świetlicy,
Gdzie starszy Smerda u ogniska siedział,
I przyjął posła czarą miodu pełną,
Prosząc, by spoczął, aż oznajmi panu.
Poszedł; znużony usiadł Wejdalota
U gościnnego ogniska i dumał.
A wkoło cicho niewolnicy stali,
Słowa czekali, skinienia patrzali.
Przyszły kobiéty, i znużone nogi
Wodą obmyły, i szytym ręcznikiem
Otarły — potém pokarmy przyniosły,
Których połowę oddał Wejdalota
Kobolóm zamku,¹ pół sługóm zamkowym,
Sam wody napił się, placka skosztował.
Aż wrócił Smerda. — Kunigas was czeka,
Rzekł — Idźcie za mną. — Otworzył podwoje,
I wgłąb na zamek Ryngoldow prowadził.

W prostéj komnacie pan Litwy spoczywał,
Na ziemi leżał na niedźwiedziéj skórze,
Dwa psy ogromne nogi mu lizały
Na berle, w kącie, drzémał sokoł biały;
Tuż tarcz wisiała, złotemi gwoździami
Nabita, świécąc, jak niebo gwiazdami.
Po ścianach łuki, oszczepy i strzały.

Szłyki bogate, wielkie miecze białe.
Nad drzwiami, w murze, Kobol z żubrzą głową
Sparty na kiju, nieruchomy stoi.
W oknie zasłona wzniesiona, a przez nie
Widać gród cały, i wzgórza dalekie,
I lasy wgłębi jak sinieją stare.
Wszedł Wejdalota—Pokój tobie, Panie,
I szczęście—rzecze u progu; twarz skłonił
I Kobolowi oddał cześć pokorną.—
Krewe Krewejta Alleps mnie wysyła;
Z Romnowe idę, od dębu świętego,
Od straszliwego Perkuna ołtarza.
Krewe chce widzieć Mindowsa w Romnowe;
On Bogów wolę ma jemu objawić,
I głos, co z dębu słyszał Bogów usty,
Przyszłość wróżący. Nim siedém dni minie,
Czeka was Krewe.—Co Kunigas wielki
Odpowié Krewie? Ja nazad powracam.

A Mindows podniósł pochyloną głowę,
Słuchał i milczał—Potém rzekł Kapłanu.
—Nim siedém razy słońce w morze wpadnie,
Mindows przybieży na rozkaz Krewejty.—

Znów Wejdalota skłonił się Kobolóm,
Znów Xięciu; zamilkł i wyszedł z świetlicy;
I już się w izbie gościnnéj nie wstrzymał,
Dziedzińce przebiegł, mosty, Zaborole;
Mrucząc modlitwy, nazad śpieszył drogą.

Słońce zapadło, w ciemnościach na szlaku
Świéciła wdali suknia jego biała,
Daléj i daléj coraz się migała,
Znikła nareście. Na zamku ruch, wrzawa;
Nim Menes wejdzie, Kniaź wyjeżdża w drogę;
Konie ze stajni wywodzą, siodłają,
Słudzy biegają, psy wyją, rżą konie,
Oręże brzęczą i szeleszczą strzały.
Kunigas z kilką nie jedzie sługami,
Niemcy tam siedzą blisko od Romnowe;
Sto koni bierze z sobą i stu ludzi
Zbrojnych, odważnych, Jaćwieży, Litwinów.
Każdy na plecach ma łuk, strzał secinę,
Każdy u boku biały miecz z za morza,
Za pasem pałkę i procę skórzaną.
I koń każdego doświadczony w biegu,
Dwa dni, dwie nocy bieży bez noclegu.

Już xiężyc wyszedł skrwawiony na niebo,
Jakby zbroczony wczoraj mieczem słońca,
I jeszcze z licem nieobmytém rosą.
Mindows na pruskim już pędził gościńcu
W pyłu tumanach. Wierni za nim słudzy
Wokoł jechali milczący, a okiem
Daleko naprzód przed konie gonili
Brzask wschodni niebo ukrasił czérwono,
Gdy wpośród lasu, na łące zielonéj
Wypocząć stali. I nim wyszło słońce,

Jechali znowu, cały dzień bez drogi,
Na zachód zawsze lasy i polami
Przepłyli rzeki, darli się puszczami
Brzegami jezior śpiących klusowali.
A gdzie na drodze Kiemy spotykali,
Wychodził starszy z chlebem przeciw panu
I bił mu czołem. Od sioła do sioła
Wiódł ich przewodnik nieznanemi szlaki
Na rzekach brody wytykał mielizną,
Brzegiem trzęsawisk twardą znaczył drogę.
Dzień i noc jechał Mindows niecierpliwy,
Ani dał zasnąć ludzióm, spocząć koniom,
I nim siódmy raz czyste słońce wstało
W dwóch rzek zakrętach ujrzeli Romnowe,
Dokoła wodą, jak gród, opasane.
Święte się miejsce murami czerniło,
I starych dębów liśćmi zieleniło,
Nad których wierzchy dym gęsty się wznosił,
Płynący strugą niebieską do góry,
Pod nogi wielkim trzem Bogóm litewskim.

Ujrzał dąb święty Kunigas, zsiadł z konia
I z ludźmi ziemię pokornie całował,
A Bogóm wylał ofiarę dziękczynną
Za szczęsną podróż. Potém krętą drogą
Jechali w lewo po nad rzeki brzegiem,
Aż u bram grodu nad wałem stanęli.
Tu już lud wielki czekał Kunigasa.

I stary Krewe wyszedł przeciw niemu
Z Krewów wróżbitów, Wejdalotów tłumem
Ewarte z laską, dwakroć zakrzywioną
I Sigonnoci, sznurem przepasani,
Z torbą na plecach i kijami w rękach,
Wielkim go krzykiem witali wesoło,
Podnosząc ręce, bijąc ziemię czołem,
Kładnąc się wszyscy na Mindowsa drodze.
Sam jeden Alleps nie uchylił głowy;
Szedł prosto starzec poważny ku niemu,
I wiódł go z sobą przed Bogów ołtarze.
Zdaleka one ogniami jaśniały,
Trzy obok święty dąb obejmowały,
Z którego twarze trzech Bogów zczerniałe,
Żółtemi oczy z bursztynu patrzały

Pod golém niebem trzy ognie gorzały,
Mur tylko czarny opasał je wkoło,
Na nim wisiały żubrów, turów rogi
Oprawne w srébro, łuki i kołczany,
Zbroje, w ofierze Bogóm przyniesione,
Bursztynu bryły, i wieńce korali,
I z muszli morskich nizane równianki,
Kuronów dary nadmorskich mieszkańców.
Były tam czaszki z nieprzyjaciół głowy,
Zbroje w niemieckich kuźniach wykowane,
Miecze z dalekich krajów od zachodu,
A wśród nich w murze posągi drewniane.

Krasnemi barwy i kruszcem odziane,
Stały, jak stoją u zamczyska progu
Sługi xiążęcy,— straż starszemu Bogu.

Jedne na końskich nogach ludzkie ciała
Dźwigały z trojgiem głów i rąk sześciorą,
Drugie z piersiami siedmią wezbranemi,
Jakby siedm ziemi miały karmić niemi.
Siedziały w wieńcach ze kłosów i kwiatów.
Owdzie Lietuwa z kocią stała głową
Z mieczami w rękach, do wojny gotową.
Dalej Ragutis gruby w saniach leżał,
I w ręku czaszę trzymał napełnioną,
Dwojgiem ust pijąc słodki miód kowieński.
Walginy posąg czworo głów kończyło:
Owcza, wołowa, ptasia i wieprzowa,
Na cztery strony zwrócone patrzały.
Czworaki rodzaj zwierząt zasłaniały.
Od moru, chorób i w przednówek głodu.
Tam Tawals, straszny kobiécemu oku,
Śmiał się bezwstydnie, jak kozioł lubieżny
Na szyi dary młodzieży dźwigając:
Sznury korali, muszli i bursztynu.
Ogromnym wężem stał Auszlawis Bożek,
Chorym pomocny, i z roztwartéj paszczy
Srébrnym językiem zdał się ludzióm grozić;
Na szyi jego ofiar tyle było,
Że skórę węża i kształty zakryło,

I u nóg jeszcze leżał stos bogatych
Darów, któremi kupowali zdrowie
I biédni kmiecie, i możni Kniaziowie.

Lecz nie tu wszystkich Bogów razem czczono,
I oni tylko na Perkuna dworze,
Resztkami ofiar żywiąc się w pokorze,
Stali jak słudzy, strażnicy świątyni.
W konarach dębu trzéj wielcy Bogowie
Strasznemi głowy nad mury sięgali:
Perkun wpośrodku, z piorunami w dłoni,
Ze wzrokiem srogim i zmarszczoną twarzą,
Pokole czarne z rozczochranym włosem,
I Atrimp olbrzym, Bóg wody i morza.
Przed niemi płonął ogień na ołtarzach,
Żywiony ręką milczących Kapłanów.
Tu im ofiary zabijano krwawe,
Któremi łaski błagano, lub karę
Odwrócić chciano od skazanéj głowy.

Tu upadł Mindows na twarz, rzucił dary.
Sam Krewe ogień Perkuna podsycił
Podniósł się w górę!—płomień dobréj wróżby.
I Wejdalotów dwóch z dębu świętego
Liści, spleciony wieniec na Mindowsa
Włożyli głowę. A gdy krew bydlęcia
Wylano, kiedy skończono ofiarę,
Kunigas z Krewą wyszedł, i gościnę
Allepsa przyjął na nocleg w Romnowe.

— Jutro, rzekł starzec, nim słońce się wzniesie,
Staniesz sam jeden u dębu świętego;
Tam ci ogłoszę wielkich Bogów wolę.

Mindows nic nie rzekł. Już dawno się Saulе
Kąpało w morzach; noc gwiazdami tkana
Świat pod namiotem czarnym kołysała.
Ustał gwar, ognie pogasły, i jeden
Tlał się już tylko u dębu świętego.
Mindows się rzucił na niedźwiedzią-skórę
I usnął twardo, jakby Brekszta[1] sama
Powiek się jego dłonią swą dotknęła.
Lecz ledwie oczy jego się skleiły,
Wstrząsł się — bo straszny sen stanął przed duszą,
Krwią mu i ogniem potrząsał nad głową,
Przyszłości czarną rozdziérając szatę.

I widział Mindows[2] jak wrogi szarpały
Ojców dziedzinę, jak Litwę rozdarli
W piersi jéj miecze Niemieckie sterczały,
I ruskie pęta nogi krępowały;
Lach z ran płynącą krew jéj pił i szalał.
Próżno Jaćwicze wkoło matki stali,
Próżno Litwini wroga odpędzali,
Próżno Krywicze u nóg jéj padali.

1. Bóstwo snu.
2. Sen ten jest przepowiednia dalszych wypadków z panowania Mindowsa.

Trzech synów matkę nieszczęsną przywiedli
I w ręce własnych nieprzyjaciół dali.
Widział na zamku Krywiczan krzyż złoty
I Bogów twarzą leżących na ziemi—
Ołtarze zbite, dęby wyrąbane;
W świętych jeziorach mogulskie się konie
Poiły, w gajach świętych zrąbywali
Na drwa, na chaty, Ragan, dęby stare,
Jesiony, które potop pamiętały,
Jodły, co piérwsze wyrosły na ziemi.—

Straszny sen piersi uciskał Mindowsa;
Widział się w więzach, a na swojéj głowie
Koronę z kajdan złoconych ukutą,
Widział trzech synów, chociaż nie miał dzieci—
Dwoje ich we krwi, w czarnéj sukni trzeci.
I widział jeszcze swych braci pomszczonych,
Jak mu grozili, jak się najgrawali,
Ćmy wrogów pędząc na Litwę spokojną,
Dmąc ognie, które po zasiewach biegły,
Wsie, grody, pola i lasy wyżegły,
Piersi Mindowsa piekły, po nad głowę
Wznosząc ramiona czérwone i płowe.

O, straszny sen był, i miotał się pod nim,
Jak pod niedźwiedzim pazurem, Kunigas,
A wyrwać nie mógł. I miotał straszliwie
I jęknąć nie mógł, ani ust otworzyć,

Ni rąk poruszyć; ni ratunku wołać,
Ni ocz rozewrzeć i odegnać mary.

Tak noc ubiegła, a straszne widziadła,
Na chwilę z piersi Mindowsa nie spadły.
Czy Kaukie [1] tak się mściły, że pokarmu
Nocnego dla nich u łoża nie było?
Czy Gajlę [2] Poklus wysłał, by go dręczyć?

Już kury piały, gdy ciężkie powieki
Rozwarł Kunigas, i z piersi westchnienie
Wzleciało. Spójrzał — Brzask jaśniał na wschodzie,
A wszystko jeszcze w śnie ciężkim leżało.
Podniósł się, czas mu do dębu świętego,
Wyrocznią Bogów usłyszeć. Przed sobą
Ujrzał Allepsa; starzec z siwą brodą
Skinął nań ręką i zniknął we mroku:
Wstał wnet i za nim, przyśpieszając kroku,
Szedł przed ołtarze dymiące trzech Bogów.

Już się ofiara paliła przed niemi.
I Wejdałoci ogień podsycali;
Alleps wszedł, skinął, zniknęli Kapłani;
Mindows sam jeden ze starcem pozostał,
Który na ogień rzucał liście suche,
Bursztyn, żywice, włosy z bydląt głowy,

1. Straszydła nocne.
2. Jędza.

I len, ofiarną posoką skropiony.
Dokoła cisza poranku leżała,
Sam ogień tylko pobłyskiwał, syczał.
Nagle gałęźmi stary dąb poruszył, —
Zaszeleściały; zda się, że Perkuna
Posąg się zatrząsł, i wpośród milczenia
Te słowa z dębu usłyszał Mindowe.

—W ciemnicy trzech jest—Przekleństwo nad głową!—
Krew dwóch wylana pomsty Bogów wola.
Trzech oddaj za dwóch. Niech idą swobodni.—

I wstrząsł się Mindows, i usta otworzył,
Chciał mówić, nie mógł. A milczenie znowu
Spadło nań; tylko ogień na ołtarzu
Trzaskał i świszczał. Weszli Wejdaloci,
A Alleps podniósł Mindowsa za rękę,
I za świątynię czarną wyprowadził.

—Słowa wyroczni, rzekł Mindows, co znaczą?—
—Nie wiész, Mindowsie, jacy to trzéj płaczą
W ciemnicy zamku, pod nogi twojemi,
Jakich dwóch zguba zemsty Bogów wola?—
—Wiém na Perkuna! Dwa wilki zabiłem,
A troje wilcząt w ciemnicę wsadziłem.
Puścić ich? Jutro wyduszą mi stada,
Jutro na Litwę z wrogiem się sprzymierzą.
Puścić ich! Lepiéj niech gniją pod wieżą!—
A Alleps rzekł mu — Taka Bogów wola:

Uczyń co zechcesz, lecz pomnij, o Panie,
Straszny jest gniew ich, straszniejsze karanie!
Więcéjże straszy cię otroków troje,
Niżli trzech Bogów gniew i ręka mściwa?—

Mindows milczący tylko skinął sługom,
I żegnał starca.—Konia, wołał, konia!—
Bo sen mu jego przypomniał się straszny,
Przeczucie groźne piersi uciskało.
Koń stał. Złotego nie tknąwszy strzemienia,
Kunigas wsiadł nań i leciał, jak wicher,
Gdy na ramionach czarną chmurę niesie.
I on na czole dźwigał chmurę czarną!
Alleps spoglądał, lecz w mrokach porannych
Mignęły konie, potém tentent tylko
Dźwięczał nad rzeki brzegami, w pagórkach,
Odbity ciszéj,— uciekał, uciekał.—
I znowu cisza głęboka w Romnowe.

VII.

Nad lasu wierzchołki wyniosłe
Dwie sosny głowami sięgają,
Na sosnach dwie pary gołębi
Wzlatują, szczebiocą, gruchają.

A sosny od ziemi spróchniałe,
Podcięte siekierą bartnika,
Zieloną gałęzią wiewają,
Choć z dołu pożółkłe zsychają.

I dymią — Bo ogień dziuplami
Ku górze się wije milczący,
Rdzeń zjada i życie wypija.
I chwila, a wiater, co teraz

Gałęźmi wesoło kołysze,
Zawieje i sosny obali
A łoskot po puszczy poleci,
I gdzie się gołębie podzieją?

Nad lasu wierzchołki wyniosłe
Dwie sosny głowami sięgają,
Na sosnach dwie pary gołębi
Wzlatują, szczebiocą, gruchają.

Puszcza myśliwych rogami dzwoniła,
I psy śpiéwały, goniąc za jeleniem.
Co żyło w lesie darło się krzakami,
Łamiąc leszczynę bokami, głowami;
Leciały łosie i żubry z pastwiska
Spłoszone, w ciemne ukrywać się knieje.
A jeleń głowę uwieńczoną zwrócił,
Słuchał, poskoczył, znów stanął, i w biegu
Sadził przez drzewa, zawały, ruczaje.
Tuż za nim łanie tchórzliwe, nogami
Nie tknąwszy ziemi, leciały jak ptaki.
I stada kozłów pierzchały zdziwione,
Nie wiedząc w którą uciec miały stronę.
Z tyłu myśliwy z łukiem się zasadził
Z przodu ryś, zdrajca, czatował na drzewie.
Z boku ogary łajały, i coraz
Bliżéj ich głosy, coraz słychać było
Wyraźniéj szczeki radośne pogoni.
Aż meszka stary wywlókł się z łożyska,
Przeciągnął, oczy zaspane otworzył,
Najeżył szerścią i znowu położył;
Tylko łeb podniósł i z pogardą słucha,
Kto śmiał najechać bór jego spokojny.

Wilczysko szare, co wraca z obłowu
Obżarte, ciężkie wgłąb lasu umyka
Patrząc dokoła. — Tam lis żółty śpieszy,
Do jamy swojéj na wzgórzu spokojnéj;
Struchlały zając pod krzakiem przypada,
A z drzew gałęzi zrywają się stada
Dzikich gołębi, spłoszonych cietrzewi,
I wron, i kruków, i gałek, mieszkańców
Starego lasu, które czarną chmurą
Wznoszą się, krzycząc, i wzlatują górą.
Sokoł i jastrząb usłyszeli gwary,
I oba ciężko ze drzew się porwali.
Oba żeglują w powietrzu spokojnie,
Płynąc, jak łodzie po cichém jeziorze.

Lecz któż to puszczy przerwał ciszę długą?
Z dwóch stron dwa stada psów się odzywają,
I przeciw sobie idą i stawają,
Jakby wzajemnie spotkać się dziwiły.

Mindows w podróży dzień łowóm przeznaczył.
— Któż śmié w téj knieci zapuszczać ogary?—
Mówił, i gniewny wysłał sług swych pięciu.
— Weźcie mi śmiałka, przywiedźcie przede mnie.—
W milczeniu słudzy posłuszni skoczyli,
Lecz się zaledwie w krzaki zapuścili,
Dwu jeźdźców nagle stanęło przed niemi,
A nim czas mieli wyrzec jedno słowo,

Piérwszy ich ciężkiém przekleństwem powitał:
—Ktoście? zkąd? Jakiém prawem w moim lesie?—
Związać, do zamku odesłać związanych!—
Milczeli, z strachu osłupieli słudzy—
Wtém Mindows przeciw nieznajomym skoczył.
Stanął—i słowa nie wyrzekł zdziwiony.

Piérwszy był łowiec z posiwiałym włosem,
Twarzą zoraną marszczki głębokiemi,
Silny, barczysty, znać nie z meszką tylko
W puszczach się dawniéj sam na sam potykał.
Na twarzy miecza znaczne były ślady,
Jak stare drogi zarosłe darniną;
Jednego oka brakowało w głowie,
Usta, przecięte wpół, sine wisiały.
Straszny był jeszcze, ze brwią namarszczoną,
Z czołem jak chmury piętrzącym się w wały,
Postawą dębu starego, piorunem
Roztrzaskanego, z zdrowemi konary,
Wzniesioném czołem i barki silnemi,
Któremi jeszcze wiatróm się urąga.

Drugi myśliwy tak przy nim wyglądał,
Jak kwiat, co rośnie pod dębu gałęźmi.
Krew z mlékiem lice, wysmukły jak brzoza
Co po nad krzaki wyskoczy schylone,
I wzniesie czoło liśćmi umajone.
Długie mu włosy na barki spływały,

Złotą przepaską tylko przytrzymane.
Lekki łuk, lżejszy kołczan miał na barkach,
A konik pod nim, jak śnieg piérwszy, biały;
Strojny był w złotém wyszytą purpurę.
Dziecię to słabe, czy młoda dziewica?
Łatwo odgadnąć spójrzawszy na lica.
Było w nich męzkie, odważne spójrzenie,
Uśmiéch kobiécy, rumieniec dziecięcy,
Duma i zapał, i cóś jeszcze więcéj,
Czego i Bojan żaden nie wyśpiéwa.

I Mindows spójrzał, a serce mu w piersi
Zabiło silniéj, niż kiedy u łoża
Ojca ogniste polano druzgotał.
Słudzy stanęli, szeptali, patrzyli
Pańskiego wzroku, rozkazu czekali.
Stary myśliwy krzyczał na Mindowsa—
—Ktoś ty? na Bogi!—kto jesteś, zuchwały,
Co mi tu kradniesz w moim lesie zwierza,
I o dniu białym wypłaszasz mi knieje?
Mów! Słyszysz!—albo tą strzałą, na dzika
Gotową, serce harde ci przebiję.—
—A ty ktoś taki?—rzekł Mindows spokojnie.
—Nie pytaj! stary odpowiedział w gniewie.
Ja pytam ciebie, jam tu pan, mam prawo
Jak śmiałeś w las mój puścić się z ogary?—
—Bom pan i lasu, i twój, i téj kniei!—
Rzekł Mindows, gniew swój hamując na chwilę.

—Cóż to? nie znasz mnie? Znać dawno z tych lasów
Nie wychodziłeś za domowe progi.—
Imię twe? stary! Chcę wiedzieć! słyszałeś?—
A stary oczy błyskał iskrzącemi,
Wargi mu drżały, potem ciekło czoło,
Marszczył brwi, patrzał.—Tyś Mindows! na Bogi!
Zawołał, albo nim się tylko zowiesz,
Abyś bezkarnie z cudzéj wyszedł kniei.
—Jam Mindows! groźno Kunigas powiedział
Uderz mi czołem, starcze, jedź do domu,
I daléj moich nie przerywaj łowów.—

Wahał się stary, lecz córka mu dumnie
Krzyknie—To kłamca! Mindows w Nowogródku.
Spójrzyj!—Także to Kunigas wygląda?
Z pięcią sług w obcéj sam jedenby stronie
Polował w kniejach?—Tyś nie Mindows, kłamco!
Hola, dodała, związać, bo ucieczе.
To zbieg z kurońskich granic lub Bajoras
Pruski, przed mieczem Niemieckim spłoszony.—

Wtém Mindows dobył róg oprawny w złoto,
Zadął—I ziemia zatętniała wkoło,
Stu sług przebiło gałęzie splątane.
I milcząc swego otoczyli pana.—
Starzec nic nie rzekł, okiem Kniazia zmierzył,
Zsiadł z konia, upadł i czołem uderzył,
A wziąwszy nogę Mindowsa całował.

Córka na koniu przelękła została,
I lice drobną ręką zasłaniala.
Aż las się zatrząsł od Mindowsa śmiechu—
—Gościnnie moi przyjmują poddani.
Ktoż ta Miedziojna? Sudymuncie stary!
Córka to twoja?—
A Bojar się podniósł
I odrzekł—Córka, Panie!—Nie mam syna,
Jedna mi ona po żonie została.
Córka, lecz serce męzkie w piersi bije;
Z łukiem na plecach jeździ ze mną w knieje;
A gdy raz Niemcy grodzisko napadli,
Na wałach stała, jak dzisiaj na łowach,
I biła Niemców, jak bije jelenie.—

Mindows spoglądał,' potrząsł czarną głową,
Jak dzik, gdy paszczę otworzy széroką.
—Na łowy, krzyknął, i do was, mój stary,
Pojadę chwilę odpocząć, do grodu—
Daleko jeszcze?—Tu w lasach, śród błota,
Zamczysko moje, na Wałundę [1] drogi.—
—Na łowy! daléj,—rzekł Mindows, i konia
Puścił ku lasu.—Psy zagrały znowu,
I w ciemnéj puszczy myśliwi zniknęli.

1. Godzina.

VIII.

Nad lasy, doliny, pagórki,
Ze grzmotem, błyskaniem, łoskotem,
Szła burza i wszystko niszczyła,
I ptaki się kryły na drzewach.

I zwierza kopały się w jamy,
I ludzie do Numów zbiegali,
I sokoł, co leciał wysoko,
Spadł z skrzydły zmokłemi na gniazdo.

Lecz gniazdo nie było sokole,
Drozd małe w niém tulił pisklęta;
I sokoł znów lata wysoko,
A piskląt już niéma na gnieździe.—

Trzy dni ubiegły w Sudymunta grodzie,
Trzy dni na łowach, na ucztach, w spoczynku

Mindows trzy razy złotego strzemienia
Dotykał nogą, i wracał się znowu.
I pił, ucztował, nie mogąc odjechać.
Czy mu miód lepiéj z Sudymunta czary
Smakował biały, czy łowy szczęściły
W kniejach tutejszych??—Już dzień wschodził czwarty,
Siodłali konie, Mindows żegnał starca.
—Niech Marti przyjdzie, rzekł, pożegnać pana.—
—Tak rano! Jeszcze śpi dziecię kochane.—
—Zbudzić je,—krzyknął Mindows niecierpliwie.
Posłali.—Wkrótce weszła piękna Marti,
Jeszcze wpółsenna i rumieńcem nocy,
Jak rosą kwiaty, pokryta. Nieśmiała
Do nóg się pańskich żegnając schylała.
Mindows płomiennėm pożerał ją okiem.
—Pojedziesz ze mną, rzekł, wskazując na nią,
Pojedziesz ze mną, ja cię Xiężną, moją
Uczynię żoną. Już konie gotowe,
Pożegnaj ojca, ja biorę cię z sobą.—

Ona spójrzała, i w oczach niebieskich,
Na jednėm łza się srébrzysta zrodziła,
Na drugiém radość zapaliła jasna;
Ale gdy ojciec zajęczał boleśnie,
Dwie łzy po białéj stoczyły się twarzy.
—Panie! rzekł ojciec, mojemu dziecięciu
Cześć to za wielka.—Ty żartujesz, Panie!
Marti przy ojcu do śmierci zostanie

Stary Sudymunt wszystko już postradał,
Co kochał, co go cieszyło, co życie
Słodziło starca.—Jedna pozostała,
Jedna mu córka. Czy ten skarb ostatni
Wydrze Kunigas?? Wszak w Litwie szérokiéj
Tyle jest dziewcząt od Marti kraśniejszych!—
Mindows go groźném zatrzymał milczeniem.
—Ja chcę!—rzekł dumnie; wybieraj się w drogę.—
I stąpił na przód. I Sydymunt mu czołem
Uderzył do nóg—Nieszczęsne spotkanie!
Zawołał—Biada tym łowóm i dniowi!
Patrz, Xiążę! siwy włos na mojéj głowie,
Siwego włosa szczędzą i Bogowie;
Czyż ty się nad nim nie zlitujesz? Panie!
Czyż chcesz za wiernéj gościny nagrodę,
Skarb mój najdroższy uprowadzić z domu?—

Szyderskim śmiéchem Mindows odpowiedział.
Stary się podniósł, a w oku już nie żal,
Nie łzy błyskały, lecz zemsty pragnienie
Zacisnął usta i ręce, a stając,
Jak gdyby dziecię swém osłaniał ciałem,
Raz jeszcze usty jął błagać sinemi—
—Kunigas! weźmij wszystko, weźmij ziemię,
Weź moje stada, i barcie, i ludzi,
Zostaw mi córkę!—Dam okup, dam złota,
Ile zaważy Marti, dwoje tyle.—
Mindows znów śmiał się i zatrzymał chwilę.

—Gdzież złoto? krzyknął; zkąd ono u ciebie?—
—Pójdę, rzekł stary, zdobędę na wrogu,
Zburzę mu miasta, wytnę w pień mieszkańców,
Ile rozkażesz przywiodę ci brańców,
Ile rozkażesz przyniosę ci złota,
Lecz nie bierz córki, bo mi weźmiesz życie!—
—Coż mi twe życie, rzekł Kunigas szydząc,
Stary, spróchniały dębie, coś niezdatny
Ani na belkę do chaty wieśniaka,
Ani na twardy oszczep dla wojaka?
—Na koń, bo miecza dobędę, na Bogi!
Nie probuj gniewu; gniew mój,—gniew Perkuna!—

Sudymunt jeszcze do nóg mu się rzucił
I płakał gorzko.—Mindows pchnął starego,
Szedł ku drzwiom, wiodąc Marti we łzach całą.
Lecz stary powstał i drzwi zaparł sobą.
—Nie pójdziesz! krzyknął, nie pójdziesz! chyba mnie
We własnym domu zabijesz na progu,
Zgwałcisz najświętsze gościnności prawo!
Nie weźmiesz Marti! Jabym dziecię moje
Dał w szpony kruka, co rozdarł swych braci,
Co stos ojcowski krwią starszych obroczył,
Co w sercu nie ma dla sierot litości!—
Jabym ci drogie oddał dziecię moje!!!
Nigdy!—Idź po mnie, zabij bezbronnego,
I śmiercią moją kup, jeśli chcesz, żonę!—

— Precz Sudymuncie! — Mindows ku drzwiom kroczył,
Odpychał starca — on stał murem wryty,
Gniew coraz oczy bardziéj mu płomienił.
Skinął na sługi. — I wpadli siepacze.
Marti ojcowski oszczep pochwyciła;
Sudymunt sługi rozmiatał prawicą,
A Mindows, paląc się złością, szedł straszny,
Nic już nie słyszał, o wszystkiém zapomniał,
Pchnął; a Sudymunt upadł na kamienie
I krwią się oblał, jęczał i przeklinał.
Słudzy płaczącą Marti pochwycili. —
— Na koń! wrzał Mindows, na konie i w drogę! —
Wypadł w przedsienie, a głos gonił za nim —
— Przeklętyś, zdrajco, przeklęty na wieki!
Ty, twoje dzieci, ród twój, ziemia cała! —
Przeklęty! — Będziesz w ostatniéj godzinie
Naprożno także bronił twoich dzieci. —

I już z podwórca zamku uciekali,
A głos za niemi wciąż wołał — Przeklęty! —
Pędzili pół dnia, pędzili dzień cały,
Ptaki nad niemi i wiatry wołały,
Drzewa szumiały i rzeki — Przeklęty! —

IX.

Marti jechała i gorzko płakała,
Za łzami drogi nie widać jéj było,
I słów Mindowsa nie słychać za łzami
Pięknéj przyszłości obrazem, nadzieją,
Ona wpółmartwa w uszach ciągle miała
Ojcowskie słowo ostatnie—Przeklęty.—
A przed oczyma siwą jego głowę,
Skrwawioną strasznie, o kamień posadzk.
Rozbitą, w prochu starzaną, zgnieciona
Trzy dni, trzy nocy pędzili do grodu,
Czwartego ledwie, o zmroku, ujrzeli
Zameczyska wieże i mury czérwone
Wodą, jak wstęgą siną, opasane,
I gród dymami siniejący zdala.

Mindows rozpuścił po gościńcu konie;
W godzinę stali u zamkowéj bramy.
Nazajutrz zamek zabrzmiał weselem,
Zwołano Kniaziów, Bojarów, Kapłanów;
Kunigas Marti za żonę pojmował.
Marti z łez jeszcze nieotarte lice
Ukazać oczóm ciekawym musiała.
Z rozpuszczonemi na barki włosami
Siedziała w kącie Xięcia narzeczona,
O ojcu jeszcze dumając, o sobie,
I o przyszłości swojéj, krwią oblanéj.

Siedém dni uczta weselna tam trwała,
Mindows chciał zbrodnię zapomnieć; lecz w oku
Gniew wrzał mu jeszcze, i zgryzoty piekły
Serce xiążęce, i w uszach mu brzmiały
Wciąż jedne słowa — Przeklęty! przeklęty! —
Naprożno w rogi, w lictaury dzwonili,
Naprożno śpiewy wesołe nócili;
Wciąż jednym głosem w ucho Kunigasa
Wołał duch zemsty — Przeklęty! przeklęty! —
Złamałeś święte gościnności prawo,
A Bogi ciebie i ród twój ukarzą. —

Uciekał z tłumu, szedł do pięknéj Marti,
Lecz łzy jéj, ojca przypomniały znowu,
I patrząc na nią, jakby na swą zbrodnię
Patrzał, i srożył, gniewał się i zżymał.

Siódmy dzień jeszcze na zamku święcili:
Noc była czarną osłoniona chmurą,
W świetlicach śpiewy kobiéce dźwięczały,
Gorzał światłami gród Krywiczan cały,
W podwórcach beczki miód strumieniem lały,
U stołów starsi Smerdowie przybyłych
Przyjmując, rogi wychylali pełne.
Mindows uciekał od wszystkich, od żony,
Sam jeden wyszedł ku wrotóm zamkowym.
Z spuszczoną głową, z zaiskrzoném okiem
Stanął na moście, oparty o wieżę,
I szarpał suknią na piersiach wzburzonych;
Za nim zdaleka gwar został zamkowy:
Zaledwie uszu i śpiewy i mowy,
Z wiatrem dobiegły, niewyraźnym gwarem.
Tu cicho było; Sargas jeden tylko
Z oszczepem w ręku po wałach przechodził.
Mindows stał, słuchał, i usłyszał — jęki!
Z głębi, z pod ziemi szły ku niemu głosy
Płaczliwe, ciężkie — i na głowie włosy
Wstały mu. Zdał się Sudymunta słyszéć,
Zdał się rozeznać w nich przekleństwa nowe,
Na ród swój cały i na swoją głowę.—
Słuchał, lecz uszy nie zwodziły; znowu
Głos szedł i jęki od wieży zamkowéj,
Jeden i drugi, i trzeci, i więcéj.—
To pojedyńczo boleśnie skomlały,
To razem wszystkie głośniéj się wznosiły.—

Mindows od wieży zawołał strażnika—
—Kto tu, rzekł, jęczeć śmie w dzień mój weselny?
Czyj to głos z ziemi na wierzch się dobywa?—
A strażnik pobladł, i usty drżącemi
Nie śmiał nic wyrzec, stanął martwym głazem.
Mindows go spytał znowu, i przekleństwo
Rzucił na sługę.—Przelękły, nieśmiało—
—Trzéj Montwiłłowi, rzekł, siedzą synowie,
I jak pisklęta nieustannie płaczą.
Wnet głębiéj jeszcze zrzucę ich, byś Panie
Nie słyszał więcéj nienawistnych głosu.—
A Mindows myślał, z zachmurzoném czołem—
—Do mnie ich przywieść, rzekł, i zdjąć z nich pęta.—
Odszedł, a Sargas smutnie potrząsł głową.
—Ostatnią sobie wypłakali chwilę—
Szeptał, i zeszedł w głęboką ciemnicę.

Na zgniłéj słomie siéroty leżały
Z spuszczoną głową, z przygasłemi oczy;
Twarze ich zdala wychudłe bielały,
A zdarte suknie ledwie osłaniały
Skośniałe członki z wilgoci i chłodu.
Starszy na rękach opartą miał głowę,
Średni do muru przyparł się barkami,
Najmłodszy leżał jęczący na ziemi.
Wszedł sługa, wszyscy obrócili oczy—
—Śmierć nam przynosisz? rzekł Wikind do niego;
O! niech ci Bogi nagrodzą, człowiecze

Lepsza śmierć jedna, niżli tysiąc codzień,
W smrodliwym lochu, w pętach i niewoli;
Gdzież stryczek, gdzie miecz i siekiera kata?
Bracia, pójdziemy do ojca, do swoich.
Zerwał się Wikind, podnieśli się młodzi;
Sargas w milczeniu pęta rozwiązywał,
I mówił do nich—Mindows was na zamek
Prowadzić kazał; kto wié co gotuje,—
Swobodę może, może przebaczenie!—
—O, nie, Wikind mu zawołał z rozpaczą,
On ojca zabił, stryja, nas zabije.—
I sciskał braci, rzucał się na szyję.
—Dziś w ziemi Wschodniéj będziemy z ojcami
Skończone męki, życie utrapione.
Podnieś się, Erden, wstawaj, Toweiwille!
Idziemy na śmierć! jaki dzień szczęśliwy!
Sargas chciał szaty zdarte im odmienić.—
—Jakże staniecie przed nim w dzień wesela
W łachmanach starych, jak żebrak odarci?—
—Tak, rzekł mu Wikind, niech po sukni widzi
Co dusza nasza, co ciało cierpiało,
Jak się na szmaty zgniło, rozleciało—
Niech pęt czérwone policzy znamiona,
Bo łez i jęków nikt nam nie policzy.—

I wyszli bracia, Montwiłłowe dzieci,
I szli podwórcem zamkowym, wśród gwaru,
A kto ich postrzegł z biesiadników tłumu,

Myślał, że mary z Poklusa otchłani,
Na ziemię cudem z rąk mu się wyrwały.
Tak lica blade, tak oczy zmęczone,
Tak ciała zbite, zsiniałe, zranione.
I szli przedsieniem, weszli do świetlicy;
Mindows przy ogniu siedział zamyślony,
Wzniósł oczy, spójrzał i powstał w milczeniu.
Ale litości nie widać w nim było,
Raczéj szyderski uśmiéch, co po wargach
Latał, jak jastrząb lata po nad niwą.
Wszyscy na braci oczy obrócili,
Nie śmieli żalu pokazać, lecz w duszy
Każdy żałował młodości zgniecionéj,
Kwiatu, któremu dzik rozrył korzenie.
Mindows zdaleka patrzał na trzech braci—
— Wolniście, rzekł im, w świat idźcie, gdzie chcecie.
Na waszym ojcu zdrady się pomściłem;
Jak umiém karać, i wyście poznali.
Dość mi — i nie chcę znęcać się nad wami.—
Zawołał Smerdę. — Każdemu sto koni,
Stu ludzi zbrojnych, trzy szaty, wór srébra,
I w świat! — Wasz ojciec postradał dzielnicę,
Wy nic nie macie. Z łaski méj wam daję
Czém w świat się puścić. — Dokoła nas kraje,
Łatwe zdobycze — Ruś wam stoi cała,
Jak niegdyś ziemia Krywiczan leżała:
Upadłe jabłko pod jabłonią starą,
Po które tylko schylić się i zgarnąć.

Idźcie; — trzy miecze, trzy dzielnice wasze.
Co miecz zdobędzie, niech głowa utrzyma.
Zbierzcie lud w Litwie, idźcie na Ruś razem,
A jeśli Bogi poszczęszcą wyprawie,
Pomnijcie, żeście mnie winni i życie,
I kraje wasze, i hołd, i daninę.
Posłuszni stańcie, kiedy na was skinę.
A kiedy stosy wojenne zapalą,
Montwiłła dzieci niech piérwsze z oszczepem
Poskoczą wszystkie do boku Mindowy.—

Rzekł i na braci rzucił wzrok surowy.
Ci stali bledzi, milczący, a w głowie,
Jak sen im dziwny, szły Mindowsa słowa.
Starszy padł twarzą, upadli dwaj drudzy,
Milcząc przed panem uderzyli czołem.
Skinął i wyszli, a wieść zamek cały
Dziwna przebiegła— Mindows po raz piérwszy
Przebaczył! Dzieci Montwiłła uwolnił,
Obdarzył, z ludźmi wysłał na wyprawę!—
I nikt nie wierzył, wszyscy się cisnęli
Widzieć ich, dotknąć, i pytali wszyscy
— Co znaczy łaska? co kryje łagodność??—

Idzie; — trzy marsze, trzy [illegible] wasze.
Co umiera żołnierz, niech głowa utrzyma
Zbierzcie lud w Litwie, idzie na Ruś zatem,
A jeśli Bóg poszczęści wyprawie,
Pomnijcie, [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible]
I kraje wasze, i hołd i [illegible].
Pośmiertne [illegible], kiedy im wasz słońce.
A kiedy słowy wojenne zapalne [illegible] [illegible]
Montwiłła dziesiątych pierwsze z rozkazem
Poskoczą wszystkie do boku Mindowe;—

Rzekł i na braci rzucił wzrok surowy;
Ci stali bladzi, [illegible] [illegible] [illegible]
Jak sen im dawny, [illegible] Mindowe słowa.
Starszy padł twarzą, upadli drudzy
Milczące przed panem [illegible] [illegible].
Skinął i wyszli — mrok zamku [illegible]
Dziwna przeszłość — Mindowe po raz pierwszy
Przeciwny [illegible] Montwiłła uwalnia.
Obdarzył, z ludźmi wysłał na wyprawę—
I nikt nie wierzył wszystkie się [illegible]
Widzieć ich [illegible] [illegible] i [illegible] wszyscy —
— Co znaczy [illegible] [illegible] [illegible]?

X.

Siedm lat ubiegło, jak Montwiłła dzieci,
Z mieczem, z nadzieją, na Ruś wyjechali.
Mindows na Litwie swobodnie panował
Kuronów więzy przywiązał złotemi,
Ugłaskał dzikich i połączył z swemi.
Mindows z Zakonem Niemieckim wojował,
Lecz Zakon jego, ani on Zakonu
Pożyć nie mogli; jak dwaj zapaśnicy,
Sparli się, stali i sił sprobowali
I nieruchomi trzeciego czekali,
Coby dopomógł zwycięztwem przeważyć.

A z Rusi wieści dziwne przybiegały
I Mindows wierzyć nie chciał uszóm swoim,
Posłańców z wzgardą i śmiéchem odprawiał.

Trzéj synowcowie, Montwiłłowe dzieci,
Poszli, na Rusi trzy xięztwa zdobyli,

W trzech wielkich xięztwach siedzieli swobodni,
Żaden daniny Mindowsu nie płacił,
Żaden z pokłonem nie przysłał Bojara;
I Mindows wierzyć nie chciał głuchéj wieści,
Śmiał się, urągał, odgrażał, a czasem
Za miecz porywał i na Ruś iść żądał,
To znów miecz rzucał i oko sokole
Zwracał na Prusy, na Zakon, co z jaja
Kluł się, jak orzeł, coraz rosnąc w siły,
I już do lotu skrzydła podejmował.

Prawdą to było, czemu on nie wierzył;
Sprzyjały Bogi sieroców wyprawie—
Pustą Ruś stała z mogulskich łupieży,
Lud rozproszony tułał się po lasach
Warownych grodów wały zarastały,
Mury waliły, Zaborole gniły,
I puszczyk z wierzchu wieży się odzywał.
Gdzie sioła były, popioły zostały,
Gdzie cerkwie święte—belki osmalone
Na czarnéj ziemi leżały zbroczone—
Na łąkach trawy spasły Tatar konie,
Na polach chwast się pożółkły kołysał,
Gdzieniegdzie tylko ślad życia pozostał
W świéżych mogiłach, w białych jeszcze krzyżach

I weszli na Ruś odważne otroki,
Zajęli zamki, lud z lasów zwołali.

Wały podnieśli, Zaborole wbili,
I mury puste kamieniem podparli.
Lud wyjrzał z lasów, cisnął się pod grody
I zasiał sioła, zamieszkał swe chaty,
Łąki zieloność okryła majowa,
Pola pod pługiem czerniały nanowo,
Cerkwie się święte żółciły na wzgórzach,
Wróciło życie, odwaga, nadzieje.

Tak Wikind Witebsk z garstką swego ludu
Podbił, i w zamku xiążęcym panował,
Towciwiłł Połock zajął pod moc swoją,
Erden z Smoleńskiem Drucko opanował.
A tyle kraju krwi nie kosztowało,
Ni łez, ni boju, bo pustką leżało.
Z garstką tam ludzi wygnańcy przybyli,
Tysiące Rusi pod władzę podbili,
I z ludem swoim łącząc się, na wieki,
Litwy się Bogów, ojców swych zaparli,
I w cerkwi świętéj chrzest wszyscy przyjęli,
Krzyż całowali, na piersi nosili,
Chorągwie swoje krzyżami znaczyli,
Litewską pogan skórę, precz rzucili.
Ale w ich duszy było pogan znamię,
Chęć zemsty trwała, gniew niezapomniany.
Złączeni z ludem, ostrzyli oręże
Na matkę swoją, na Mindowsa głowę.
I przez lat siedém zemstę swą kowali.

Siedém lat rękę Kniaziom podawali,
Siedm lat z Zakonem szeptali pocichu,
Siedém lat wojsko tajemnie zbiérali.
Aż silni związki i wojskiem stanęli,
I rzekli — Pora za ojca, za stryja,
Za ciężką naszą młodych lat niewolę,
Pomścić się. Puścić ogień w Litwy lasy,
I kopytami roznieść zboże z łanów,
Mieczem do kropli wylać krew litewską,
Zasiać na miejscu grodów i siół mnogich
Pustynie, zgliszcza, mogiły zielone —
Tryznę dla duchów sprawić niepomszczonych! —

XI.

W POŁOCKIM zamku trzéj bracia na radzie,
Jak Litwę zniszczyć, stryja upokorzyć.
Każdy z nich swoje zdanie w szalę kładzie;
Jęli się spierać, i waśnić, i sporzyć.

— Stójcie, rzekł Erden, najmłodszy z trzech braci;
Nam zgody trzeba, więcéj niżli rady,
Zgody trzem z sobą i zgody z sąsiady.
Mistrz nam swą pomoc obiecał, poprzysiągł,
I Kniaź Daniłło do wojny gotowy.
Czegoż chcieć więcéj? Iść, bić i pustoszyć!
Na Nowogródek pociągniemy siłą,
A nim się Mindows zdziwiony obudzi,
Wpadniem, zabierzem; w świetlicy, gdzie ojciec,
Gdzie stryj, zginęli, krwi się ich pomściémy.

Mistrz Inflant swoich wysyła Rajtarów,
Daniłło ruskich otroków nam daje,
Nasze trzy wojska nie pobiegą z placu.
O ojcze! pomścim świętej twojéj głowy,
Na zbójcy twoim, na dzieciach i rodzie,
Do ostatniego zgnieciem niemowlęcia!—

—Lecz Litwę, myślisz, rzekł Wikind ponuro,
Łatwo zwojować, jak zgnieść pisklę w ręku!
O, nie! Ruś jeszcze Mohilnę pamięta;
Kto wié co czeka—zwycięztwo czy pęta?
Śmierć może! Mindows oczyma sowiemi
W dzień i w noc patrzy i śledzi dokoła,
Zemstę gotuje, jak my tutaj jemu!
Nie wierzcie, bracia, zwycięztwu łatwemu.
Nie razem trzeba, koleją zaczepiać,
Znużyć go walką ciągłą, nieustanną,
I ze stron wszystkich obsaczyć jak zwierza,
Miotać nim, targać, aż postrada siły.
Wówczas dopiéro na Litwę padniemy,
Jak jastrząb pada na zlękłego ptaka.—
Mieczem i ogniem kraj cały przejdziemy,
Grody zdobędziem i ziemie zajmiemy.—

—Na imię Boże! rzekł Towciwiłł średni,
Nikt nie wié losu i końca wyprawy,
Aż z niéj powróci, zrachować do domu
Część łupów swoich, albo swego sromu.
Wiedział Świentosław, że mu z po nad Niemna

Nad Styr aż przyjdzie bez hełmu uciekać?
I ze Lwem razem z sromotnéj porażki
Wynieść miecz tylko złamany na dwoje,
Ranę i pamięć przegranéj, na duszy,
Tak ciężką, jako kamień na mogile?—
Szła Ruś naówczas w wielkiéj rati siłe—
Kurdas im wysłał śeciny Mogułów,
Sciągnęli ludu chmury jak szarańczy,
Szli tłuszczą z szumem, ze śpiewem, i wcześnie
Łyka na brańców kręcili po drodze.
A jak wracali!! krwią i łzami zlani!
Bracia! Bóg Chrześcjan wié co będzie z nami!
I w imię Jego pójdziem pomścić ojca!
Czas już, zaprawdę, bo wiek w nas przygłuszy
I żądzę zemsty, i boju pragnienie,
I pamięć ojca, i naszych krzywd własnych.—
Ja piérwszy na się Mindowsa wywiodę,
Wyślę mu z wieścią starego Litwina—
On dani zechce, ja posły odprawię
Z urągowiskiem; Mindows przyjdzie z swemi,
Tu go pożyjem; na swojém śmiecisku
Lepiéj się walczy, niż na cudzéj ziemi.
Ruscy go prędko z Polocka wygonią,
My siądziem na kark, pognamy do Litwy.—

Mówił, i wszyscy przystali na zdanie,
Zaraz starego zwołali Litwina,
I iść mu prosto na Litwę kazali,

A o synowcach oznajmić Mindowie,
Że się na Litwę zbiérają i grożą,
Że urągają Kunigasa władzy.—

-Mów, rzekł Towciwiłł, tak, żebyś mu z serca
Gniew dobył wielki, żebyś go zapalił,
Żeby twéj mowy nie wysłuchał końca,
I wyszedł na nas przed zachodem słońca

XII.

Przez bory, błota, puszczami, siołami—
Szedł z Rusi poseł w Mindowsa stolicę.
Zwał się on Letas [1], wiek styrał na służbie
Niewdzięcznym panom. Zsiwiały, schylony
Jeszcze im służył, choć mu sił nie stało:
Chyba słowami, nie ręką być sługą.
Stary lis, znał on, gdzie jak począć było,
Gdzie chytrym, prostym, gdzie mężnym się zrobić,
Gdzie słowy, radą, gdzie posłużyć głową,
Gdzie ręką zbrojną i twardym oszczepem.
Dawniej Mindowsa towarzysz młodości
I łowów sługa—doradźca swawoli.
Niejedną sarnę objechał on w zimie,
Nieraz na wdzięczne dziewczę naprowadził;

1. Podły.

Teraz on został Towciwiłła sługą,
W Rusi wojował i przeżywał długo,
I wrosł do cudzéj jak do swojéj ziemi.

Stary znów Litwę młodych lat zobaczył,
Litwę, któréj się widzieć nie spodziewał,
Bo chrzest na Rusi przyjął ze swym Kniaziem,
I siadł już ziemię uprawiać spokójnie.
Z kijem wędrowca wszedł w kraj swój znajomy,
Usłyszał język, ujrzał swojskie twarze,
A w sercu, mchami starości porosłém,
Iskra się jakaś młoda odżywiła,
Którą wspomnienia jare rozdmuchały.
Szedł i nie suchém spoziérał już okiem
Na kraj, który go otaczał, wesoły
Tak, jak gdy młody z mieczem go przebiegał,
Z łukiem na plecach i procą u pasa.
I dawne Bogi w serce kołatały,
Dawne przesądy w głowie się plątały,
Dawnego życia nałogi wracały.
Powitał Kieło-dejwasa *kamienie*,
I święte gaje, i święte strumienie,
A choć w ich świętość dawno stracił wiarę,
Z nałogu wracał w obyczaje stare.
Gdy Sigonotę spotykał na szłaku,
Bił mu pokłony, kraj szaty całował,
Liście świętego dębu od kapłanów
Kupował w drodze i wieszał na szyi.

Popiół od Znicza ołtarzy miał w torbie,
I krew ofiarną na płótnie zsuszoną.
Kobolóm w chatach skłaniał się pokornie,
A gdy noc padła, idąc na posłanie,
Krzyżem się zbroił od szatańskiéj siły.
Bo w głowie jego dwa życia walczyły,
Dawne i nowe, a w obliczu ziemi,
W któréj przepędził młode swoje lata,
Wszystko mu młode do piersi wróciło.

Już nowogródzki zamek witał stary,
Znane mu mury, i wieże, i wały,
Znane mu drzewa i domy; lud tylko
Nieznanych twarzy, inny, wzrósł tu młody
Starzy ku ziemi od lat się schylili,
Ci wzrostem, tamci wiekiem się zmienili.
A zamek stary stał zawsze ten samy,
Jedna mu szczerba nie przybyła w murze,
Jedna mu cegła nie wypadła z boków.
Woda tak płynie, jak dawniéj dokoła,
Dwie wieże w górę harde wznoszą czoła,
I Zaborole ostry grzbiet swój jeżą.
Za niemi widać straż wolnemi kroki
Idącą z hełmy, szłykami na głowie
Mieczami w ręku, zdala świecącemi.—

Stary wszedł na próg zamkowy, drżąc w sobie.
Tak mu się żywo przypomniał wiek młody,

I panowanie Ryngolda olbrzyma.
—Bogi niech strzegą tego domu progów,
Rzekł w wrotach.—Jestem podróżny z daleka—
Chciałbym odpocząć—Z Rusi idę, bracie!
Dawniéj służyłem Kniaziowi waszemu.
Może mi dacie położyć gdzie głowę
I przespać przez noc w podwórcu pod wroty.—
Sargas nań spójrzał i popchnął wzgardliwie.
—Precz ztąd, włóczęgo,—poszczują cię psami—
Zamek to pański, nie żebracza chata.—
—Na Litwież to ja? odrzekł Łetas stary—
Nie wierzę uszóm i oczóm nie wierzę!
Dawniéj najlichszy żebrak o gościnę
U pana prosił i nie był popchnięty.
A za zgwałcenie gościny szła Maras,
Czérwoną chustą trzęsąc nad siołami,
I ród występnych wysłała trupami
Teraz.—A teraz, Sargas odpowiedział,
Idź, bo na zamek Kunigas Mindowe
Przyjmuje tylko sług swoich i braci.—
—I jam też sługa—Łetas odpowiedział;
Lecz stary sługa, niezdatny—dla tego
Pod wroty leżę i psami mnie szczują.
Spytajcie starszych, wszak Łetasa znają,
Może w twarz spójrzą, i choć mi na twarzy
Lata deptały, poznają zmienioną.—
Nadeszli słudzy i patrzali zdała;
Łetas niektórych zwołał po imieniu,

A choć w żebraczém i lichém odzieniu,
Poznany został.—Na zamek go wwiedli
I u ogniska rozpytywać siedli.

Kniaź wracał z łowów i postrzegł żebraka,
Skinął nań, Letas padł do nóg Mindowsa
—Nie poznasz, Panie, starego już sługi,
Z torbą żebraczą i siwemi włosy.
Jam Letas, Panie, i z Rusi powracam!—
Mindows zsiadł z konia i szedł do świetlicy,
Letasa z sobą przed ogień prowadził,
Usiadł na skórze i jął się go pytać.

—Wyszedłem, Panie, z Towciwiłłem młodym
Na Ruś bogatą po łup i zdobycze.
Bogi szczęściły, podbiliśmy ziemię
Széroką—Końca i z najwyższéj góry
Nie zajrzysz wkoło. Lud z lasów powróci
Do siół spalonych, na zgliszcza domowe.
Piękna Ruś, Panie! Każdy z twych synowców
Xięztwo wziął, jakie sam wybiérał sobie
Cuda tam, jakich nie ujrzysz na Litwie:
Futra bogate, naczynia złocone,
Bronie za morzem przez duchy robione,
Zbroje z żelaza i ze stali kute,
Stada ogromne i bydła i koni.
I czegoż niéma! Lasy zwierza pełne,
Rzeki ogromne, jeziora jak morza,

Dęby jak słupy niebo podpiérają,
Pola kłosami jak falą spływają.
Takie to ziemie Montwiłłowe dzieci,
Twoim orężem, o Kniaziu, podbili.
Ale na Litwę zapomnieli swoją,
Na ciebie nawet zapomnieli, Panie
Swoich się Bogów wyrzekli i wiary—
Wszyscy chrzest w cerkwi Rusinów przyjęli,
I zaprzysięgli się na twoją zgubę!
Stary, jam na to nie mógł patrzéć długo.
Ja pamiętałem, żem był twoim sługą.
Rzuciłem wszystko, wziąłem kij żebraczy,
I tu do Litwy zawlokłem się mojéj.—

Mówił, a Mindows porwał się ze skóry,
Zacisnął pięści, tocząc wzrok ponury—
I pytał znowu, srożył się i zżymał,
A Łetas ogień wybuchły poddymał.
I badał starca o xięztwach podbitych,
O ziemiach tamtych, o synowców spisku.—
Letas mu mówił, jako się zjeżdżali,
Jak Litwę-matkę napaść zamyślali,
Jak Mistrz Inflantski podał Kniaziom rękę.

—O hańbo! krzyknął Mindows rozjuszony,
Jam ich na Rusi wyprawił podbicie—
Samem na siebie podał im oręże.
O, lepiéj było zdusić ich w ciemnicy,

Wilczęta, których nie ugłaszcze człowiek—
Lepiéj ich było oślepić, i z kijem
Wyprawić żebrać i modlitwy śpiewać—
Lepiéj, o lepiéj stokroć jeszcze było
Z ojcem i stryjem wyprawić ich razem!
Lecz stójcie—Mindows ma miecz Ryngoldowy,
Miecz ten nie jednéj sprobował już głowy,
Trzy mu się jeszcze na potém zostały,
Lecz na trzy jeszcze ostrza mu wystarczy.—

XIII.

Wrzał Mindows gniewem, jak wrą jezior fale,
Gdy burza wzdyma, o brzeg rzuca niemi,
Jak wrą i szumią bory wichrem zgięte,
Gnąc swe konary i ścieląc po ziemi;
Jak orzeł, gdy mu z gniazda wezmą dzieci,
Jak dzik, gdy strzała uwięźnie mu w oku.—
Aż Letas zdala drżał przed gniewem jego.—
A głosem Kniazia nie Krywiczan zamek,
Nie gród Krywiczan jeden się rozlegał,
Głos jego Litwę przelękłą przebiegał;
Ludzie padali milczący, pobledli
I cicho drżący nawzajem pytali
Kogo Mindowsa straszny gniew obali?—

Wpośrodku zamku, na wzgórzu, nad wodą,
Stał stos z smolnego zrzucony łuczywa:

Stos to wojenny.—Kiedy się zapali,
Płoną po całéj Litwie wojny stosy,
Każdéj się góry wierzchołek zażega,
Z sioła do sioła ognisko przebiega,
Stanie się odbić nad morzem Kuronów,
Nad świętym Bugiem, nad Styru brzegami,
Nad Wiliją, Niemnem, błotnistą Prypecią.

I gdy stos wojny w nowogródzkim zamku
Zapalą, wojną Litwa się rozlega.
Co dźwignie oszczep, łuk naciągnąć może,
Wszystko wychodzi na skinienie pana.
Kniaziowie z zamków z swemi poczty śpieszą,
Bojary ludzi po siołach zgarniają.
I płacz po Litwie żon, niewiast i dzieci,
I jęk po Litwie na płomieniach leci.
A lud, co został po siołach bezbronny,
Pędzi się w lasy, za błotami kryje,
I słucha, rychło wróg wbieży w pustynie
Z mieczem i ogniem, mszcząc się za swe klęski?

O, stos to straszny—i długo stał zimny,
Aż urosł wielki, jak gniew Kunigasa.
Każdy dzień jedno dorzucał łuczywo,
Każdy dzień gniewu do serca dolewał,
I w wieczór jeden—płomień objął wielki
Suchy stos wojny;—błysnęło na zamku,
Buchły płomienie; na górach sąsiednich

Żółte im głowy stosów wtórowały.
A wkoło, jakeś pójrzał, po równinie
Płonęły wszędzie, migały zdaleka.
I słychać było płacz żon, jęki matek,
Krzyki dorosłych, giętych łuków chrzęsty,
I proc świstanie, i zmięszane głosy
Pożegnań, pieśni, wojennego śpiéwu.
Cała się Litwa płomieniem objęła,
I wrzała gniewem Kunigasa swego.
Starce, co jeszcze z Ryngoldem walczyli,
Co piérwsi w Rusi po Mogułach siedli,
Wiżos wdziewali, szłykiem głowę kryli,
Z łukiem na plecach i oszczepem w dłoni
Z pałką za pasem, biegli w swoich grodach
Łączyć się z starych dowodźców orszakiem.

Na progach Numów żegnał się syn z matką
I płakał, ciesząc, że z łupem powróci;—
W grodach Xiążęta, Bojary, Smerdowie,
Tłumy swych ludzi szykowali zbrojne,
A Wejdałota błogosławił wojnę,
I przepowiadał zwycięztwa i sławę;
A Burtynikas poległych imiona
W pieśniach potomnym podać obiecywał,
Nieśmiertelnemi uczynić na ziemi.
Owdzie się z młodą Litwin żegnał żoną,
Dziecię na ręku jéj śpiące całował,
Wychodził, wracał, usiadał na progu,

Modlił Kobolóm, Kawie lał ofiary,
I szedł, i tęsknèm ozierał się okiem
Aż mu za lasem znikła chaty strzecha.
Męztwo z zapałem do serca wstąpiło.

Już gasły stosy, biegli wojownicy;
Pod nowogródzkim zamkiem usłał niemi,
Jakby mrówisko rozsypane nogą,
Czerniało zdala — wrzało i szumiało.
Daleko w polach, piesi, jezdni, tłumnie
Biegali, stali, leżeli, krzyczeli,
Pieśni śpiewali i strzelali z łuków.
Jeszcze Kunigas nie dał znać do boju,
Czekali, a tuż drogami wszystkiemi
Lał się lud zewsząd, jak na wiosnę wody
Lecą z gór warcząc czarne, zapienione.

O, któż wypowié, co w Mindowsa sercu
Działo się, kiedy z okna zamkowego
Na lud swój pójrzał, nie mógł zliczyć tłumów,
A ciągle nowe ufce przybywały,
Aż tak jak zajrzał doliny usłały,
I gród ich pełen i lasy sąsiednie.
A gwar nad wojskiem, jak szum puszczy staréj,
W powietrza falach ciągle się kołysze
I mile głaszcze Kunigasa ucho.
Pieśni wojenne nad tłumy żeglują,
Jak śpiéw słowika wiosną po nad krzewy

Mindows wciąż słucha, sercem, duszą całą,
I czeka jeszcze—jeszcze ludu mało.
Aż gdy ich było jak piasku nad morzem,
Jak dészczu kropli, jako gwiazd na niebie,
Rzekł—Dość;—i z zamku na białym się koniu
Sam ruszył naprzód—A wnet wojsko całe,
Odgłosem jednym ochotnym zabrzmiało
I z rykiem wściekłym za jego śladami
Biegło, leciało, rzucając oszczepy.

—Ha, Synowcowie! wołał Mindows w gniewie,
Nie chcę ja inszéj od was teraz dani,
Jak głowy waszéj, ziem waszych i grodów,
Które, jak wodą, ludem mym zaleję.

Szli, aż gdzie stary dąb był po nad drogą,
Tam Wejdaloci ofiarę i wieszczbę
Czynili wojsku przed wielką wyprawą.
I braniec Rusin, z nagiemi piersiami,
Stał, krwią swą mając wróżyć im na drogę.

Czemuż tak rychło Mindows ztąd ucieka,
Czemuż do końca ofiary nie czeka?
Nikt nie wié—ale smutni Wejdaloci
Spuścili głowy, ręce załamali.
Biada ci, ludu,—zła wieszczba na wojnę!
—Zła wróżba,—zcicha w tłumach powtarzają;
I zmilkły śpiéwy i zwolniały kroki,

I każdy westchnął, oczy zasmucone
Zawrócił jeszcze na rodzinną stronę—
Jakby ją żegnał, może raz ostatni

Mindows się pędzi na swym koniu białym,
Za nim Kniaziowie, starsi i Bojary,
Z spuszczoną głową, milcząc w tropy jadą—
I lud się wlecze, lecz teraz leniwo.
Zła wróżba wszystkim odwagi odjęła,
Wojna straszniejszą niż wprzódy stanęła.

Patrzcie! Sam Mindows pośród drogi staje.
Cóż znowu? drugaż jeszcze wróżba licha?
Żółta tam liszka przez zagony sadzi—
A liszka wrócić do domów im radzi;
Lecz któż powróci, kiedy serce pała
Gniewem i zemstą, kiedy siłę czuje,
I w swój upadek i w zły los nie wierzy!

Pojechał Mindows, wojsko się ciągnęło,
Poszli, tylko się bojaźliwsi starzy
W lasy rozpierzchli, do domów wrócili.
Młodszym na sercach piekła żądza boju,
I chciwość łupów, i sławy pragnienie.—
Poszli w Ruś, poszli!!—a krucy stadami
Lecieli kracząc wojsku nad głowami;
I coraz większe, czarniejsze ich chmury.
Naprożno chcą je odegnać strzałami;

To się rozpierzchną, to w górę podnoszą,
A lecą ciągle i kraczą złowrogo;
I gdzie się stada spotkają z nowemi,
Garną je w siebie.— Rzekłbyś, wojsko drugie
Powietrzem ciągnie, ostrząc dziób i szpony.
I słychać jako Litwie urągają,
Jak się paść trupy Litwinów zmawiają.
Tylko Jaćwieże wróżby się nie boją.—
Jaćwież się śmierci nie lęka, ni wojny;
On w pieśniach braci żyć pewien na wieki,
Umrze z pogodném w ustach pożegnaniem,
Z ręką na sercu! A duch jego leci
Prosto do Wschodniéj, do ojców ziemicy!
Jaćwieże naprzód pędzą niezlęknieni,
I pieśni wojny dzień i noc śpiewają [1].

Jaćwiezka pieśń wojenna.

Bądź mi zdrowa miła,
Bądź mi ojcze zdrowy!
I dziadów mogiła—
I ogniu domowy!

Bądź mi zdrowy bracie,
Bądź mi zdrowa żono!
Nie czas siedzieć w chacie,
Stosy zapalono.

1. O charakterze Jaćwieżów pisze Długosz; zobacz w nim wyprawy na nich.

Pójdę ja polować
Na wrogi, daleko—
Palić i rabować
Za dziesiątą rzeką.

Za rok powróciemy,
Zastukam do chaty—
To wam przyniesiemy
Z Rusi łup bogaty.

Ojcu szatę drogą,
Matce pieniądź złoty,
Żonie zausznice
Zamorskiéj roboty.

A jeśli po roku
Bracia wrócą z wojny,
Nie płacz, ojcze miły,
Syn twój śpi spokojny!

Duch już w ojców kraju
Dziadóm się pokłonił,
I za cieniem wroga
Daleko pogonił.

O, nie żal nam życia
Nie żal naszéj ziemi;
My w pieśni na wieki
Żyć będziem ze swemi!!

XIV.

Widać już zamku połockiego mury,
I mętnéj Dźwiny czarne widać wody.
Mindows z radości zatrząsł się i gniewu,
Wojsko się jednym głosem odezwało.
A głos to wielki, jak głos morza w nocy!
Między Usaczem, Połockiem stanęli,
Doliny wielkim zalegli obozem.
O biada wrogóm! biada ruskim siołóm!
Gdzie miecz litewski przez pola zaorze,
Dziesięć lat trawa nie wyrośnie potém,
Dziesięć lat ludzie na zgliszcza nie wrócą.—
Litewski najazd, jak Maras [1] niszcząca,
I niemowlętóm nawet nie przebaczy,
I starców siwych nie oszczędzi włosów!—

1. Mór.

Postrzegł lud ruski litewskie mrówisko;
Jęknęły dzwony i ludzie jęknęli,
Popi przed święte szli modlić Ikony;
A tam w dolinie już ze Dźwiny piły
Konie Jaćwieży, Żmudzi i Kuronów.

Towciwiłł wyjrzał z zamkowéj wieżycy,
I plasnął w dłonie, i Bogu dziękował.
—Mindows już w ręku!—Wnet posłańce śpieszą
Do Mistrza Inflant, do Kniazia Daniłła,
Wikinda brata i brata Erdena.
—Mindows już stoi nad błotnistą Dźwiną,
Czas nam do walki, przybywajcie skoro.—

Lecą posłańcy—a Mindows spoczywa,
Widokiem zemsty przyszłéj pasie oczy,
I nieprzyjaciół straszy czarną zgraja
Wnet się Litwini dokoła puszczają,
Lecą, i sioła, i gródki pustoszą,
Śmierć, głód i postrach na plecach roznoszą.

O ziemio ruska! biada, biada tobie!
Niedawno jeszcze Połowcy wnętrzności
Rwali ci, krew twą pełną dłonią pili:
Potém cię Mogul związał i zwojował,
Lud twój rozproszył i popalił grody,
I kędy przeszedł, zostawił pustynie,
Gdzie wilk wył bury i sowy krzyczały,

Gdzie kruk trupem ruskim się spasali
O ziemio ruska! biada tobie znowu!
Chwila spoczynku nie wyszła, i Litwa
Znów resztę twoich idzie morzyć dzieci.—
Lecz nie płacz, Rusi, powstrzymaj łzy krwawe:
Bóg twoich wrogów zaślepił, Bóg odjął
Siłę ich mieczóm, głowóm ich rozumy.
Oto już Mindows pod Połockiem leży, [1]
Nad Dźwiną konie Żmudzkie się spasają,
W Połocie Kuron kąpie się z Jaćwieżem:
Czemuż na mury zamkowe nie biegą,
Czemuż czekają aż się wrogi zbiorą,
I dają czasu siły nagromadzić?—

Dzień trzeci jasnym kończył się wieczorem,
A jeszcze Litwa obozem leżała,
Jeszcze wojenne nie zagrzmiały krzyki.
Letas w namiocie stał u nóg Mindowsa.
—Idź, rzekł Kunigas, idź do Towciwiłła,
Niechaj przychodzi czołem mi uderzyć,
Niech dań powinną natychmiast zapłaci,
A z wojskiem swojém idzie przeciw braci.
Powiedz, niech spójrzy w dolinę przed siebie,
A dość mu będzie, by nawet myśl walki
Odepchnął, jako szaloną myśl zguby.
Idź, dwa dni jeszcze namysłu, spoczynku—
A potém nie czas będzie łaski prosić.

Łeb jego będzie na wieży proporcem,
A ciałem kruki podzielą się czarne.—

—O Panie! Letas rzekł, do nóg padając,
Znam Towciwiłła! Nie ślij mnie do niego;
On jako zdrajcę i zbiega ukarze.
Stary twój sługa przy tobie zostanę.—
I wysłał Mindows dwu swoich posłańców.
Poszli—Dzień cały nazad nie wrócili.
Za niemi drugich dwu—I ci przepadli.
Tylko na murach połockich wisiały
Ćwierci ich czarną oblane posoką,
A po nad niemi sępy wzlatywały.

Dzień piąty jasném słońcem się zwiastował;
Mindows do boju swoim go naznaczył.
Od rana obóz poruszał się cały,
Lietaury biły i rogi zagrzmiały,
A konie rżały w górę wznosząc głowy.
Zdala zaczerniał ludem wał zamkowy.
I po nad Dźwiną hufce się sunęły
W zbrojach żelaznych, w hełmach wyzłacanych:
Ciągnęły brzegiem i w zamku się skryły.
Z drugiéj znów strony sznur sunął się długi
Do bram Połocka, a zamek rycerzy
Pożarł, jak morze ryby w sobie chłonie.
Widział to Mindows, rwał włosy na głowie,
Poznał po zbrojach Inflantskie posiłki.

Poznał po śpiéwach Kusmów Danilła,
I klął, że wczoraj zamku nie dobywał.

Zapoźno było! Szły wojska z okrzykiem,
I drugi okrzyk z wałów odpowiedział.
Stali u rowu, co zamek oblewa,
I płynie czarną i głęboką wodą.
A Mindows ujrzał posłów swoich głowy
Wbite na pale u brainy zamkowéj,
I ciała ćwierci po murach wiszące.
— O hańbo! krzyknął, jeszcze szydzą ze mnie
O zemsta! zemsta! — Wpław na wały razem! —

Rzucą się naprzód Litwini odważni
Na drugą stronę, lecz w połowie rowu,
Strzały chmurami na głowy im lecą,
Kamienie na nich posypią się gradem,
I z pędem wody bierwiona puszczone.
Tamują w pędzie, rozbijają, topią.
Jedni tonący do swoich ramiona
Wznieśli, ostatkiem głosu ich wołając,
Drudzy już na dnie w Poklusa otchłani
A Mindows zadrżał i most rzucać każe. —
Klecą więc drzewo i belki związują.
Na wałach zamku najgrawanie słychać,
Szyderskie śpiéwy wzlatują i strzały.
Rzucon most, lecą Jaćwieże na wały,
Padają, drudzy po trupach wstępują.

Napróżno Rus ich i Niemcy witają
Ostremi groty,[1] kamieńmi, oszczepy—
Jaćwieże idą śpiéwając odważni,
Drapią się mężni Litwini za niemi,
Prusacy idą, idą Krywiczanie.
Aż most się ugiął pod ludu ciężarem,
Pod trupów mnóstwem i koni i ludu—
Chrzęszczy, ugina, i zatrząsł, i łamie;
Wody Połoty niosą jego szczątki,
A ludzie toną, wołając ratunku
Tam garstka tylko przy zamku została,
A na nią tysiąc z murów się wytacza,
I wkoło biorą, i mężnych Jaćwieży
Ilu tam poszło, tyle trupów leży.
Krzyk się zwycięztwa széroko rozlega
Mindows rwie włosy, łaje i przeklina
A krwi widokiem już wojsko rozżarte,
Rwie się na zamek, opasuje wkoło.
Napróżno zewsząd wodą go oblewa,
Sypią w rów chrósty, drzewa i kamienie,
Ciągną domostwa z spalonego sioła:
Trupy się nawet poległych zaparły
By żywym usłać bracióm zemsty drogę.
Dzień cały próżno tamować chcą wody;
Trzy razy groblę sypali Litwini,
Trzy razy groblę wyrwali Rusini,
Aż słońce zaszło i noc czarna spadła—
Przerwała boje, pracy nie przerwała.

Wśród nocy piesi ciągną drzewa stosy,
Rzucają w rowy; las się cały wali—
Ziemię nadbrzeżną szłykami wynieśli,
Dawnych wojaków zrywają mogiły,
Kurhany znoszą, wykopują doły—
A Mindows z czołem zachmurzoném stoi;
I sen mu nawet nie spadł na powieki!—

Na zamku cicho, tylko się niekiedy
Biały płaszcz przemknie ukradkiem po wałach,
I błyśnie zbroja w pomroce stalowa.-
Litwini drzewa i chrósty gromadzą,
Pod nocy cieniem ścielą w zamek drogę.
Czyli Towciwiłł zasnął po zwycięztwie,
I wroga bać się przestał? czy ucztuje?—
Czemuż nie słychać ni wojennéj wrzawy?
Ni strzały sypią, ni kamieńmi z procy?—

Kury już piérwsze na grodzie zapiały,
Jeszcze Mindowsa żołnierze u rowu—
Reszta obozem leży po dolinie,
I ranni jęczą; a co wyszli cało,
Pokryte wstydem czoła ukrywają.
I drugie kury na zamku zapiały,
A Mindows nie spał, lud ciężko pracował.
Wtém nagle krzykiem ozwą się dokoła,
Lasy i wzgórza—ziemia zatętniała.
—Na konie! na koń! wróg nas opasuje—

Na koń!- I wszyscy z ziemi się porwali
Popłoch i przestrach, i sama noc ciemna
Naprzeciw Litwie pomagają wrogóm.
Zgiełk straszny. Każdy chwyta co pod ręką;
Ten miecza zabył, ten pozbył oszczepu.
Ten szczyt gdzieś w ziemi porzucił zabity.
I rwą się konie, i tłum z wrzaskiem leci,
Jedni się w Dźwinę rzucają przed wrogiem,
Pierzchają drudzy gościńcemi ku Litwie—
Sam Mindows próżno lud swój w bój ustawia,
Napróżno krzyczy, posyła, przemawia;
Strach wszystkich serca, głowy opanował;
Czerń, Kunigasy, starsi i Bojary,
Cisną się naprzód. Nad szyją zlęknionych,
Błyska miecz Niemców, ostry miecz stalowy,
Strzały Kijowian świszczą nad głowami,
I chmury kruków ze snu przebudzone,
Lecą na Litwę, o szłyki czarnemi
Biją skrzydłami, w oczy zaglądają,
I trupa licząc, radośnie krakają.

Biada ci, Litwo, bo wiele téj nocy
Wdów będzie płakać, i ojców, i matek;
Wielu nad Dźwiną wieczny sen umorzy
Bez stosu, śpiewów, i łez, i pogrzebów!
Ludzie padają, jak las burzą ścięty,
Po szyjach braci bieży garść zostałych;
Tam brańców wiążą, tam śpiących mordują:

A kędy przejdą pancerze stalowe,
Zmiotą i wszystko na ziemię obalą
Mindows do boju nie wiedzie już ludu,
On sam ucieka z garścią swych Bojarów—
A lud bez wodza, jak ciało bez głowy,
Rozpierzchły szuka w gęstwinach przytułku,
Za rzeki falą od mieczów schronienia!

Dzień wstał i krwawą oświécił dolinę;
Pokotem na niéj trup leży usłany,
Zbite namioty, skruszone oręże,
I ziemia czarną oblana posoką.
Gdzieniegdzie jęki, słabe słychać głosy
Rannych, co śmierci prędszéj przyzywają—
Inni w milczeniu leżą i konają,
Aby wróg z jęku nie szydził nad niemi.
Sam jeden Jaćwież, z poszarpaném ciałem,
Z rozbitą głową, nie stracił odwagi,
Śpiewa konając i ze wroga szydzi.
Oczyma duszy patrzy w ojców stronę,
I w Wschodnią ziemię, do pradziadów leci,
Matki, ni żony nie płacze, ni dzieci!

A Mindows z garścią Litwy już daleko,
Z wstydem na czole, a gniewem na duszy
Trzy dni tak leciał, trzy dni bez ustanku:
Za nim się reszty niedobitków pędzą,
Bezładne stado, które wilk rozpłoszył.

Stanął w granicach, zbierać wojsko każe,
Rozesłał gońce po posiłki nowe,
Czeka na zbiegi; a gniewem się pasie,
A snu na chwilę nie przyjmie na oczy,
I sercu nie da odpocząć od złości.
Lecą Bajoras do Litwy wysłani.
Nowe się wojska w obozie gromadzą,
I z pod Polocka wracające zbiegi
Stają schwytani w Mindowsa szeregi.—

Stanął Kunigas, przeliczył ich okiem,
—Dość, rzekł, pójdziemy na ziemie Zakonu;
Wojska ich teraz w Polocku uczują,
Myślą, że ranny z ziemi nie powstanę,
I długo będę lizał swoją ranę.—

Rzekł, i w bezbronne Liwów ziemie wpadli;
Biada ci, ziemio, biada wam, mieszkańce!
Już łuny świécą; sioła, lasy, pola,
Ogniem zniszczone, zryte kopytami
Gdzie przejdą, sypią za niemi mogiły,
Gdzie przejdą,—głuche zgliszcza i pustynie.
Lud próżno w lasy i błota ubiega,
Stadami w polon pędzą go Litwini
Jak bydło wiążą i przed sobą gnają.
I brańcy płacząc włoką się za wojskiem,
Starce, otroki, kobiéty i dzieci;
Co śmierć po siołach z ogniem oszczędziła,
Spętane włoką na ciężką niewolę.

A Mindows leci, jak burza po ziemi,
Niszczy co spotka, u nóg swoich ściele.
I nikt mu nie śmié nastawywać czoła;
Pobity, teraz mści się na Liwonach.
Przeszedł ich ziemię ogniem i mieczami,
Wpadł w Żmudź, w Zakonu posiadłości nowe,
I po nich morskim zalewem przepłynął,
Za sobą drogę ścieląc pustyniami.—

Lecz spoczął wreście syt zemsty i mordów,
W lasach się z jeńcy obozem rozłożył.
Ogromne stada skotu za nim gnają,
I ludzi z bydłem pędzonych stadami.
Ogromne stosy łupów wojsko kładzie,
Palą ogniska, zwycięztwem się cieszą.—
Dosyć Mindowsu na dziś; odpoczywa,
Lecz jeszcze patrzy po nad Dźwiny brzegi,
Bo swego sromu nie mógł zetrzéć z czoła,
I krew Rusinów zmyć go chyba zdoła.

XV.

Rozbrzmiewa obóz w zielonéj dolinie
Śpiéwem zwycięzców i jękami brańców,
Płomieniem stosów smolnych się zażega.
Kunigas usiadł na niedźwiedziéj skórze,
I wzrokiem rzuca na tłumy Liwonów,
Związanych, krwawych, zgnębionych, wybladłych
Resztą się życia włokących — w niewolę!

— Przyjdziesz, rzekł, Mistrzu, z Połockiéj wyprawy
Do swego kraju z zwycięztw się weselić;
Przyjdziesz i znajdziesz zgliszcza tylko czarne,
I puste sioła, i zwalone grody,
Po drogach strugi czarnéj krwi i trupy!
Bogi nie dały, abyś szydził ze mnie —
Padłem, lecz jeszcze by się mścić, podniosłem!

Wrócę na Połock, kiedy ty usiądziesz
Płakać na zgliszczach swoich siół i grodów!
Wrócę na Połock, Toweiwiłła głowę
Zatknąć na wieży, na postrach łennikóm.—

Mówił tak, dumał, znużony pochodem,
Pochylił głowę, usnął kołysany
Zemstą spełnioną i zemsty nadzieją.

Lecz cóż to wdali gęste lasy łamie?—
Czy żubr spłoszony w dalekie ostępy
Ucieka, młode prowadząc za sobą?
Czy niedźwiedź bartnik na sosnę się wdziera?
Czy nowe pędzą stada niewolników?—
Nikt nie posłyszał, wszyscy śpią w obozie
Tylko u ognisk brańcy jedni płaczą;
Siedzą podparci na rękach, skurczeni,
Grzeją się zziębli u resztek płomieni,
A po ich twarzy łzy płyną strumieniem.
Oni tam myślą, gdzie zgliszcza ich domów,
Gdzie braci, ojców leżą zimne ciała
Bez mogił, w polu, ptakóm pierś bezbronną,
Zranioną mieczem pogan, nastawując.

Oni tam myślą, gdzie były ich chaty,
Pola żółtemi kłosami okryte,
A gdzie dziś sterczą osmalone słupy
I czarna ziemia popiołem zwalana.

Tak płaczą brańcy, a we śnie zwycięzcy
Do domów swoich, do braci wracają.
I swoich zwycięztw piosenkę śpiewają.
A w lesie szumi! Cóż to lasy łamie?
Czy żubr spłoszony w dalekie ostępy
Ucieka, młode prowadząc za sobą.
Czy niedźwiedź bartnik na sosnę się wdziéra?
Czy nowe pędzą stada niewolników?

Nie; bo nie słychać jęku, ani krzyków,
I sto niedźwiedzi, sto żubrów tak w lesie
Nie chrzęszcze idąc, gałęźmi nie łamie!

Brańcy podnieśli opuszczone głowy,
I gorącemi łzy spalone oczy.
Aż z lasu tysiąc głów mignie dokoła;
Za każdym dębem hełm świetny się błyszczy
Z każdéj gałęzi łuk napięty wstaje,
I białe płaszcze świécą już z krzyżami.

Porwane więzy: rękami, zębami
Szarpią je brańcy, zrywają, zrzucają,
Chwytają głównie z ognisk przygaszonych
Chwytają oręż od wrogów uśpionych.
Krzyk powstał wielki, puszcza się rozlega:
Wkoło krzyżaccy rycerze z łukami,
Wkoło już ruscy Danilła wojacy.
Budzi się Litwa w pętach lub w skonaniu.

Z mieczem na gardle, i litości woła.
Brańcy swojemi wiążą ich pętami

- Mindows się porwał, snem to jeszcze sądzi,
Oczóm nie wierzy, krzyczy na Bojarów. -
Ale w tym zgiełku nikt głosu nie słyszy:
Nad głową strzały gradem polatują,
Walą się drzewa i gniotą zbudzonych.
Świszczą kamienie z procy rozpuszczonych,
Błyskają miecze nad Litwinów szyją,
Konie w ucieczce swych panów tratują,
Ogniska zgasłe wiatr rozwiał széroko,
Palą się jedni, jęczą i konają,
Drudzy naprózno litości wzywają,
Trzeci naprózno na swoich wołają,
Aby ich zgarnać do poźnéj obrony.—
A Mindows dopadł konia, i z Bojary
Tnąc Knechtów, lasem przecina się z niemi
Gonią go strzały, ludzie i kamienie
Osaczą razem, orężem ich zwali,
Woła na swoich i pomyka daléj.
I gonią znowu, opasują kołem.
Lecz miecz Ryngolda stał jak drzewo płata,
I lecą zbroje i głowy na ziemię,
On znowu wolny, ku Litwie ucieka,
A za nim jeszcze białe płaszcze lecą,
I strzały świszczą.—Naprózno naprózno
Mindowsa w polu nie ziapiesz, Krzyżaku,

Ani się mieczem dotkniesz jego głowy!
Ale cóż Mindows z Bojary swojemi,
Gdy łup i wojsko w zasadzce zostało,
Gdy z tłumów ledwie garstka przy nim ludu,
Brańcy odbici, zdobycze porwane,
A wojsko, leży w lesie na dolinie?

I stanął Mindows, i twarz zwrócił smutną
Ku swoim. Jęki uszu dolecialy,
Krzyki go jeszcze na drodze dognały.
Nie mógł ich słuchać, mścić się nie miał siły,
Śpiął konia, skinął, w Nowogródek leci—
Lecz jak powrócić na Litwę, do swoich?
Gdzie wojsko wielkie, gdzie jego rycerze?
Gdzie łupy mnogie, których wyglądają?
Mindows zsiniałą twarz osłonił szatą,
I nocą wrócił w nowogródzki zamek.
A ruskich brańców, co w pętach siedzieli,
Nazajutrz wszystkich wycięli siepacze.

XVI.

Spójrzyjcie Mindows-li to na swym zamku
Siedzi, jak braniec, smutny i znękany?
Włosy mu wiater rozwiéwa bezładnie,
Broda zczochrana, osłupiałe oczy,
I szata na nim, jako wyszedł z boju,
Zmięta, skrwawiona, uwalana błotem.
A jednak siedém dni minęło temu,
Jak padły w żmudzkich puszczach Litwy woje;
Jeszcze Kunigas nie zasnął, nie spoczął,
Jeszcze po swojém wojsku żal mu w duszy
Z okiem wlepioném w siniejące góry,
Duma i targa szaty na swéj piersi.
I wzywa Bogi, i dzień ten przeklina.

Którego wyszedł w połocką wyprawę.
Aż Marti żona podchodzi ku niemu,
I tak go cieszy łagodnemi słowy—
—Panie mój, przestań gniewu i rozpaczy;
Nie pomści rozpacz, gniew wrogów nie zbije—
Myślmy o zemście, lecz myślmy spokojnie.
Mindows niedźwiedzią odwagę miał, siłę,
Teraz mu trzeba rozumu lisiego.
Daj wrogóm z swego zwycięztwa się cieszyć,
I zapal stosy, i zbierz wojska swoje;
Nie zawsze jeden zwycięża, Mindowsie,
A kto ostatni, ten lepiéj zwycięży.—

—O, nie mów, Marti, rzekł Mindows surowo;
Marna pociecha, kobiéce to słowo.
Ty nie wiész co to iść z zemstą i gniewem,
A zwyciężonym powrócić do domu,
Z sercem tak pełném rozpaczy i sromu.
Ty nie wiész co być zmuszonym uciekać,
Gdy ręka boju i krwi wroga pragnie,
Życie mizerne jak łania ratować.
Jest czego, Marti, rozpaczać bez końca—
A woje moje—Litwa i Kurony,
Leżą w Połocie, Dźwinie i na Żmudzi,
Bez mogił, stosu, korzyści i sławy.
O! czemum wilcząt nie podusił młodych,
Czemum ich, Bogów posłuchawszy woli,
Puścił, ażeby pojadły mi stada?—

Mówił, i smutnie utopiwszy głowę,
Znów patrzał kędyś na dalekie góry,
Znowu rwał brodę i szaty rozdziérał,
I zęby zgrzytał—krwawa łza mu ciekła
Z spiekłego, gniewem spalonego oka.
Aż Wojsiełk, dziecię, podchodzi ku niemu,
I rączki białe na szyi zawiesza
I głaszcząc ojca, szczebioce, pociesza.
A Mindows westchnął i odepchnął dziecię,
W pierś się uderzył, wyleciał w podwórzec.

W podwórcu słudzy kupami stawali,
I cóś pocichu tajemnie szeptali.
Okryty kurzem, błotem, w zdartéj szacie
Goniec go spotkał i uderzył czołem.
—Biada nam, krzyknął, biada Litwie całéj!
Wróg ją pustoszy—Ruś niszczy i pali.
Płoną już stosy, lecz palą się sioła,
I lud ze strachem w lasy się rozbiega.
Towciwiłł jechał do Rygi do Mistrza,
Zbratał się przeciw nam z Chrześcianami,
Przeciw nam zawarł z Ruskiemi przymierze.
Ja wracam złamtąd. Panie! już nie tajna
Zmowa na ciebie, spisek twych sąsiadów.
Towciwiłł nie już Kiernowa po ojcu
Lecz całéj Litwy spodziéwa się dumny;
Bogate dary przyniósł Inflantskiemu,
Dał mu się ochrzcić, drugi raz dla drużby

Mistrz mu już Litwę zdobyć obiecował,
On Mistrzu krajów odstąpić połowę,
Żmudzi od Inflant, Jaćwieży, Podlasia—
Kniaziu Danillu z Kijowa—pół Rusi.
Kniaź Daniłł przysiągł z Wasylem przymierze
Już pędzą w Litwę, już łuny wśród nocy
Świécą dalekie—Wchodzą nasze wrogi!
Ratuj nas, Panie! Daszże nas w niewolę?—

Mówił, a wszyscy—Ratuj!—powtarzali.
A Mindows ręce załamał, zębami
Zgrzytnął, i posła nieszczęść popchnął nogą.—
—Wstań! rzekł—O, jeszcze Litwa nie zdobyta,
I jeszcze Mindows nie dźwiga kajdanów!
Towciwiłł wcześnie przedał zwierza skórę,
Zwierz jeszcze w lesie, ustrzelić się nie da—
Zapalić stosy i lud mój gromadzić.

I wnet Bojary na konie usiedli,
I biegli, biegli w cztéry Litwy strony,
W dziewięć pokoleń, lud wołać do boju.
Ale już straszną wieścią porażony
Lud, sioła, chaty opuścił i grody,
Chronił się w lasy przed hydną niewolą.
Krył się za błota w niedostępne puszcze,
Za rzek koryta, trzęsawisk zapory.
Posłowie Kniazia wszędzie puste progi,
Wszędzie znaleźli tylko ściany gołe.
Lud ich nie słuchał: unosząc dostatki

Pędził się w bory, klęską wystraszony.
Groźby Bojarów, i Kapłanów mowy,
I gniew Mindowsa nie wstrzymał ich w biegu.
Tak, gdy się stado rzuci w którą stronę,
Pędzą się wszystkie za piérwszą, przelękłe,
I dokąd idą, nie wiedzą; lecz lecą,
A strach za niemi ognistą ich miotłą
Pędzi daleko, aż padną znużeni.

Z wstydem wrócili Mindowsa posłańcy:
Garść ledwie ludu w nowogródzkim zamku,
Przy Kunigasie wierna pozostała;
A codzień posły z straszną wieścią śpieszą,
Jak ptak złowrogi z krakaniem przed wojną.
Daniłł kijowski, Wasyl z Włodzimiérza,
Chmurami ciągną na Litwę otwartą;
Już na pagórkach Wołkowyska leżą,
I gród zdobyty, wycięte załogi,
Zdobyty Zdziłow i Mścibow, co słaby
Leży w dolinach, bez wałów i wody.
Już podstąpili pod Słonima mury,
I Kniaź, co trzymał załogę zamkową,
Uderzył czołem i otworzył wrota.

O hańbo! ciągną na Mindowsa zamek,
Na Nowogródek; dwa już wojska śpieszą,
I jak dwie rzeki płyną przeciw niemu.
Mindows policzył garstkę swego ludu—
Nie wstrzyma zamek napaści Rusina;

Niéma czém wałów osadzić dokoła,
Niéma z kim w pole wynijść na spotkanie!
I targał brodę, i przeklinał siebie.
A poseł posła z straszną wieścią gonił,
Nowemi klęski do serca uderzał.
Jesienne zbiory poszły z płomieniami
Pola rozryte, spustoszone sioła,
I lud kupami pędzony w niewolę.
Nie prędko Litwa z klęski się podniesie,
Nie prędko Mindows stać może do boju.—
On pała zemstą, a woła pokoju—
Pokój go nową może nadać siłą.—
Jeśli przymierze odrzuci Daniłło,
Mindows w bój pójdzie, aby poledz w boju,
Aby nie widzieć hańby swéj i sromu,
A ludu swego nędzy i niewoli

Z czołem od wstydu zlanem, krwawą twarzą
Mindows swych posłów wysłał do Słonima.
Hardy Kunigas sam prosi pokoju,
I zemstą serce choć się burzy srogą,
Pokorę zmyśla, o przymierze prosi.
I nie dość posłów, nie dość prośb pokornych,
Mindows Daniłłu śle Wojsiełka syna
W zakład, że słowa dotrzyma danego.
Napróżno dziecię płacząc ręce k niemu
Wyciąga drobne, wracać chce do matki,
Napróżno Marti u nóg jego leży,

Za dzieckiem błaga, by go w wrogów szpony
Sam nie oddawał, własnéj krwi nie gubił.
Mindows i płaczu Wojsiełka nie słuchał,
Ani skarg matki, ani jéj przekleństwa.
On chce pokoju, nie patrzy czém kupi;
Ojcaby oddał za rok odpoczynku,
By wojsko zebrać, lud zegnać do boju,
Wyniszczyć wrogów — a do serca jego
Płacz dziecka, matki łzy nie przemawiają.
Wysyła posły — Skinął im, i rzecze —
— Jedźcie do Kniazia Daniłła ode mnie,
Dajcie mu dziecię na zakład pokoju.
Zawrzéć przymierze na rok, na pół roku!
Dam mu co z Rusi, niechaj precz ustąpi. —
Towciwiłł na mnie puścił te ogary!
Chcą trzymać z Litwą, niech trzymają ze mną
Towciwiłł nigdy nie będzie tu panem!
Ja go w proch zetrę! niech mój lud zgromadzę!
Ze mną przymierze weźmie Ruś na Lachy,
Ja im przysięgi dotrzymam na Bogi,
Ja zakładnika własne daję dziecię.
Idźcie, zawrzyjcie pokój, jak możecie.
Pokoju trzeba dla Litwy! a potém —
O! potém sokoł znów wzleci wysoko,
Kiedy obcięte odrosną mu skrzydła. —

Poszli posłowie; dzień mija i drugi,
Mindows na wieży siedzi i pogląda

Na szlak daleko, zkąd wrócą posłowie,
I ile razy tuman się podniesie,
Serce uderzy, zaiskrzą się oczy,
Ku wrotóm zamku łakomie poskoczy.
A tuman wiatry poniosą daleko,
A posłów niéma; dni długie się wleką
I nocy świécą łuny czérwonemi,
I nowogródzcy drżą mieszkańcy grodu,
Wróg bliżéj coraz, posły nie wracają.
Trzeci dzień mija, z wysokiéj wieżycy
Nie widać nawet tumanów w dolinie,
Tylko śnieg biały jął kłęby wielkiemi,
Wiatrem niesiony, rozścielać po ziemi;
Okrył świat białą narzeczonéj szatą,
Stanęły wody mrozami ujęte,
Ziemia skośniała i błota stężały.

A posłów niéma, choć siedém dni mija;
Mindows wciąż siedzi.—Z wysokiéj wieżycy
Topi wzrok w białéj, dalekiéj przestrzeni.
Cicho jak w puszczy! smutno jak w mogile!
Ósmego ranka któś do wrót zapukał;—
Poseł xiążęcy, lecz ktożby go poznał?—
W łachmanach zdartych, w zwalanéj odzieży!
Włos rozczochrany, kij i torba w ręku!
Mindows naprzeciw posła swego bieży.

—Swarno! gdzie syn mój, towarzysze twoi?—
—Panie! rzekł Swarno, biada! wszystkim biada!

Wróg się z pokoju urąga, z przymierza,
Na Nowogródek wojsko jego zmierza
Wojsiełka Daniłł wysłał do Słonima,
I w monastérze z popami osadził.
Nas w Wołkowysku trzymali pod strażą.
Jam jeden umknął, bijąc się lasami,
Dopadłem tutaj.—Tamci sełmą spętani.
Gdyśmy Daniiła obozu dognali,
Szliśmy ku nieniu z gałęzią zieloną;
Twarzą na ziemię padliśmy przed Kniaziem.
Dziecię twe, Panie, płacząc przed nim klękło!
—Kniaziu! rzekliśmy, dość boju, krwi dosyć!
Chciałeś, i Litwę zniszczyłeś po woli!
Mindows z przymierzem ku tobie przysyła,
Chce ci być bratem, a w zakład pokoju,
Syna własnego, krew swoją oddaje.—

Myśmy mówili, on dumnie twarz zwrócił,
I słów nie słuchał.—Mindows chce pokoju,
Rzekł, niech się ochrzci, niech odda Ruś całą
Z pogany bratać wstyd nam i sromota.
Do Nowogródka pójdziem pokój robić.—

Mówił, i tyłem od nas się odwrócił.
Próżnośmy, leżąc u nóg, go prosili—
Syna twojego wysłał z swym Bojarem,
Kazał go ochrzcić i postrzydz na mnicha;
Nas, skutych w więzy, w wołkowyskim grodzie

Trzymali Ruscy o chlebie i wodzie.
Tak Daniłł twoich posłów uszanował!—

A Mindows słuchał, nie dał gniewu znaku.
Twarz swą odwrócił i zamruczał tylko—
—Dobrze! niech idzie; mam lud; z ludem zginę!
Bogi tak chciały, bym upadł pożyty!—
Lecz nie! rzekł, biegąc do swojéj świetlicy,
Nie—Mindows jeszcze nie padnie przed niemi;
Wyciągnę rękę, Zakonu przymierze
Za kawał Żmudzi u Niemców zakupię.
Wojskami jego Daniłła pobiję,
A swojém potém wypędzę Krzyżaków.—
Mówił i dumał o ognisko party—
—Na jutro posły do Mistrza wyprawię.—
Towciwiłł dał mu połowę Jaćwieży,
Ja mu dam całych—jutro ich odbiorę!
Przysięgi zechce—przysięgnę sto razy!
Lecz niech mi wroga wyżenie z granicy
Pożąda darów, dam bogate dary,
Pożąda ludzi,—wszystko—dla pokoju.—
Rok tylko, Litwa spocznie, i gdy skinę,
Znów wojsko zbiorę i moje odbiorę!—

XVII.

Nazajutrz, ledwie swit szary na niebie,
Drzwi skarbcu Kniazia naoścież otwarto.
Skarbiec Mindowy nie był jeszcze pusty.
Trzy pokolenia kładły w niego łupy,
A rzadko stary Dozorca wyjmował.—
Drogiemi szaty uwieszone ściany,
Świécił złotogłów, jaśniały purpury,
Pawłoki kraśne, suknie srébrem tkane,
Pasy z spięciami bogato kutemi,
Z góry do dołu zawieszały ścianę.
Daléj, futrami jeżyła się druga,
Ruskich soboli pękami bez liku,
Kuny drogiemi, lisy, niedźwiedziami.
Na lewo oręż połyskał bogaty,
Tarcze kamieńmi wokoł nabijane,

Gwoździmi złotemi, srébrnemi ubrane,
U dołu ostre, by je wbić do ziemi,
I jak za murem walczyć po za niemi.
Zbroje świécące, miecze, których ręce,
Jak gwiazdy niebios, na murze świéciły,
Kołczany z skóry kraśnéj i złoconéj.
Wpośrodku stosy naczynia złotego
I srébrnych konwi, sztab ze srébra kutych,
Leżały, stały wpół ściany wysoko.
Beczki srébrnemi ujęte okowy,
Pieniędzy pełne, zabranych na Rusi.
Ogromne bodnie, z kruszcu wyklepane,
Z wierzchem różnemi skarby nasypane—
A któż policzy, co w Mindowsa skarbcu
Bogactwa było? Co srébra? co złota?—
Wpośrodku czapka xiążęca leżała,
Z purpury szyta, perłami ubrana,
Z dołu sobolem puszystym odziana,
I znamię władzy, wielki miecz Ryngolda,
Co go nie dźwignął pospolity człowiek.
I laska drogim sadzona kamieniem,

Rano, tajemnie, wszedł Mindows; za sobą
Dwóch wiódł Bojarów do skarbcu tajnego,
Sam najbogatsze futra powybiérał,
Najdroższą zrzucił purpurę ze ściany,
Największe nogą odsunął naczynia,
Sam misy srébrne odliczył ze stosu.

— To, rzekł Bojarom, dla Mistrza są dary:
Chciwy on, — złota nie popchnie od siebie,
Dumny on, — posły pochlebią mu dumie.
Idźcie ode mnie, wezwijcie pomocy.
Rusin na gardle miecz mi chłodny trzyma.
Piérwszy raz rękę podaję Mistrzowi,
Niech mi pomoże, niech wojsko przysyła
Nie pożałuje, gdy Mindowsa zbawi.—
Powiedzcie, co jest w skarbcu moim złota;
Nigdy Towciwiłł nie widział go tyle.
Powiedzcie, ile na Litwie jest ziemi;
Towciwiłł dał im skórę, a zwierz żyje.—
Ze mną przymierze Mistrza pobogaci—
Niech przyśle lud swój, Mindows mu zapłaci.
Idźcie — dzień i noc śpieszcie, bo wróg nie śpi,
I choć go zima w pochodzie wstrzymuje,
Coraz bliższemi świéci mi łunami,
I coraz bliżéj do serca mi zmierza.—

Bojary czołem Xięciu uderzyli,
I szli, a niosąc z sobą dary drogie,
Dzień, noc do Mistrza z poselstwem śpieszyli.
Długo jechali, bo drogi zamiotły
Śniegi i wrogi, i jak zwierz lękliwy,
Puszczą i błoty sunąć się musieli,
Aby nie spotkać Daniłłowych ludzi.
A drogę gwiazdy wskazywały w nocy,
We dnie zimowe, blade, zmarzłe słońce.

Nie prędko wieże Marjenburga grodu,
Ujrzeli czarno wyniosłe na niebie
Naówczas gałąź sośniny, zieloną
Niosąc przed sobą, do wrót kołatali.

A świetny poczet był posłów Mindowy:
Bajoras Swarno przodkował im stary;
Siwe miał włosy, siwą po pas brodę,
Łagodne czoło, spokojne spójrzenie,
Męztwo się z jego oka przebijało,
A usty mądrość przemawiała stara.
Swarno już przeżył wiele klęsk i boju,
I wiele szczęścia i niedoli wiele.
Sam jeden został ze swojéj rodziny,
Wzdychał za ojcy i za braćmi swemi,
A życia nie miał za orzech dziurawy:
I Swarno wszędy do niełatwéj sprawy,
Gdzie męztwa trzeba, wymowy, rozumu,
Gdzie się nie wahać, choćby dać i głowę.
Za nim szedł Linko barczysty i silny,
Ręka poselstwa, jak Swarno był głową.
Postrach on wrogów, bo w boju ich miecie,
Jak drzewa burza, jako łodzie morze
Z Pogezów rodu, znał pruski kraj cały,
Drogi przez puszcze i brody przez rzeki.
A gdzie zapukał do chaty wieśniaka,
Wszędzie gościnę dali mu ochotnie,
Bo brat był Prusóm, choć wierny Litwinóm.

Trzeci był Spudo, — do boju i rady,
Choć młodszy, stare miał serce i głowę;
Ni go łagodne namowy uwiodły,
Ni go pogróżki zastraszyć zdołały
Silny na rękę, nieraz bój z niedźwiedziem
Skończył, przynosząc zdartą z niego skórę.
Czwarty Wargajło, co dziesięć kroć może
Posłował w Rusi, Prusiech i do Lachów.
Nieraz pił nawet w namiocie Moguła
Kobyle mléko z bawołego rogu
On wszystkie świata miał w ustach języki;
Z Niemcy ich dziką rozmawiał się mową,
W Rusi z Ruskiemi, na Polsce z Lachami,
Mówił jak swojak, a nigdy mu słowa
Nie brakło jeszcze. I ludzie mówili,
Że z ptaki nawet po ptasiemu gadał,
Zwierzętom dzikim wyciem odpowiadał,
I wiódł na sidła samiczém wołaniem
Dziwny to człowiek; on, — poselstwa usta.
Reszta składali posłuszne im ciało,
I tak czynili jak cztérech kazało.

Orszak był świetny; sto koni Żmudzinow
Niosły posłańców, i dary, i sługi,
I kiedy Swarno zatrąbił u bramy,
Ledwie ostatni na most podjeżdżali.

Kraciastém oknem, więzeni ślepiami
Niemiec się spojrzał, otwor zaryglował,

A sam poleciał wgłąb zamku z pośpiechem.
Długo posłowie przed wrotami stali,
Długo napróżno trąbili, czekali;
Aż z okna biały kaptur się wychylił,
I druga głowa. Po prusku pytali—
—Czego chcą tutaj? po co przyjechali?—
Wargajło naprzód skłonił nizko głowę
I rzekł im pruską pożyczając mowę:
—Kunigas didis, Mindows nas posyła
K wielkiemu Kniaziu, waszemu Mistrzowi;
Dary bogate niesiemy od Pana,
I słowa wielkie—pokoju i zgody.
Prosim nas wpuścić z gałęzią zieloną.

Długo szeptano zanim ich wpuszczono,
Aż z brzękiem żelaz rozpadły się wrota,
I Swarno wjechał naprzód, za nim drudzy.
Legli obozem w podwórcu zamkowym,
A starszych wwiedli do wielkiéj świetlicy,
Kędy i dary zniesiono bogate.

Było się Litwie podziwiać tam czemu,
Bo choć tam złota, srébra nie widzieli,
Ludzióm, orężóm, muróm się dziwili
Tam ludzie w szatach żelaznych chodzili,
A to żelazo, jak liść cienki kute,
Miękko na ręku, na nogach leżało,
Zda się na każdy marszczek przystawało.

Insze ich łuki, insze były strzały,
Wszystko z żelaza a w Litwie ostremi
Kośćmi strzelali na wojnie rybiemi.
I ludzi insza była tam postawa.
Inszy ich język i inne oblicze.
Inszy obyczaj niż w Litwie i Rusi.
I gród ich cudny był;—tak się tam mury
Cienkie a silne wspinały do góry,
Tak okna w dziwne wyrzynane wzory
Błony jasnemi choć zakryte były
We wnętrze gmachu słońce przepuszczały.
W środku sklepienie, jak niebo nad głową,
Wysoko, śmiało gięło się w półkole,
Żadną podporą nigdzie nie wstrzymane.
Ściany różnemi jaśniały barwami:
Tam drzewa na nich, tam zamki widziałeś,
I ludzkie twarze zaklęte, milczące.
Aż Linko patrzał na te cuda długo,
I rzekł do Swarna — *To duchy robiły,*
Człowiekby tego żaden nie dokazał.—
Ale Wargajło kiwał siwą głową,
Nic nie rzekł, ale niczém się nie dziwił.

Dwóch w białych płaszczach szło ku nim rycerzy,
I posłów z sobą do Mistrza wezwali;
Bogate suknie posłowie wdziéwali.
A sługi, niosąc Mindowsowe dary,
Szli z niemi kędy Mistrz ich oczekiwał.

Na wielkiéj sali, gdzie widno jak w polu,
Bo słońce okny wchodzi w nią wielkiemi
Farbując na nich promień w barwy różne,
Mistrz w krześle siedział wysokiém, złoconém,
W żelaznéj zbroi, przy mieczu bogatym,
I w białym płaszczu, w złoconym szyszaku,
Na którym czarne pióra powiéwały.
Na piersiach czarny nosił krzyż na zbroi,
Płaszcz drugim krzyżem znaczony na boku,
Długi włos ciemny barki mu pokrywał,
I broda gęsta na piersi spływała.
Dokoła niego rycerze z mieczami,
W białych też sukniach, z czarnemi krzyżami,
Daléj zakonni bracia w czarnéj szacie,
Niemieckie pany i knechtowie zbrojni.

Weszli posłowie i skłonili głowy;
Swarno chciał mówić, lecz litewskiéj mowy
Mistrz nie rozumiał; Wargajło więc mądry
Słowa starszego Niemcowi tłumaczył.
— Panie! mówili, Mindows ci przysyła
Dary, a z niemi przyjaźni ofiarę;
Żąda on od was pokoju, przymierza,
Sąsiedzkiéj zgody, sojuszu bratniego
Stańcie mu dzisiaj od Rusi w obronie,
A on wam stanie, gdy k niemu skiniecie
Towciwiłł zdrajca zmówił się z Kniaziami,
Wojuje Litwę, bierze nasze grody,

Z Inflant mu brat twój, Kniaziu, dopomaga
Lecz cóż Towciwiłł dać wam, panie, może?
Obietnic wiele, pokłony, nadzieje. —
Śpiéwa on pięknie, lecz nie zniesie jaja
Ubogie Kniazię na Połocku siedzi,
A Litwę kraje, jak swoją częstuje.
Mindows jéj panem, bądźcie wy z nim łepiéj.
Oto wam dary przysyła w zadatek—
Da wam z swych skarbów, wydzieli z swéj ziemi
Tylko mu wroga spędźcie natrętnego
Towciwiłł pana swojego raz zdradził,
I was on zdradzi, gdy siły nabierze.
Mindows wam rękę daje, daje szczérze,
A kto na wielkim Kniaziu się zasadził,
Nie będzie wiary swéj w niego żałował.—

Mówił, a Mistrz go wysłuchał spokojny,
Dary on wdzięcznie od Kniazia przyjmował,
Za przyjaźń bratnią od serca dziękował.
— Cóż, rzekł, gdy Mindows poganin, przymierza
Mieć z nim nie możem, prawa nasze bronią.
Towciwiłł przyjął chrzest niedawno w Rydze,
Brat nasz, i jego trzymamy jak brata.
Nie wzgardzim dary, przyjaźnią sąsiada,
Ale za wiarę tylko wojsko nasze
Wyjść może w pole i bić się z wrogami.
Znak, który widzisz na piersiach wyryty,
Znak to jest wiary i chorągiew boju:

Gdzie on,—dłoń nasza, gdzie są insze bogi,
Póki sił stanie, my tych ludów wrogi;
A pan wasz, Mindows, uczciż krzyż ten święty?
Zwali bałwany? przyjmie chrzest z swym ludem?
Naówczas oręż nasz jemu w obronie,
I cały Zakon za Mindowsa staje.—

Mówił, a posły milczeli; do ziemi
Wzrok się ich skłonił, z głowy schylonemi.
I stary Swarno po chwili odpowie.
—Mindows nie wiedział warunków przymierza.
Całemu kraju rzucić ojców wiarę!
To jedno, co pojść w niewolę swych wrogow.
Miałby się z ludem zaprzéć starych Bogów,
Których dziadowie, pradziadowie czcili?
Nie, Mindows tego nigdy nie uczyni,
Choćby miał kraj swój postradać i życie!—
—Wam to on mówił?—spytał Mistrz spokojnie
—Mówił?! rzekł Swarno—nie, nie mówił słowy,
Lecz trzebaż na to przestrogi i mowy?
Możeż inaczéj Mindows odpowiedzieć?—

Milczeli wszyscy. Mnich jakiś do ucha
Szeptał Mistrzowi tajemnicze słowa.
Długo Mistrz słuchał, potém odpowiadał,
Zwoływał drugich, umawiał się, radził;
A choć Wargajło nastawiał im ucha
Mówili jakimś językiem z za morza,
Którego nawet i on nie rozumiał.

Aż stała rada. Mistrz powstał i rzecze—
—Dzięki za dary, ja sam z odpowiedzią
Do Nowogródka jutro z wami śpieszę;
Bezpiecznež drogi i pewne są szlaki?—
A Linko rzecze—Nie bójcie się, Kniaziu!
Na moją brodę—lasami przejdziemy,
I włos nie spadnie wam, nikomu z głowy,
Jeśli jedziecie z słowami pociechy.—
Śpieszcie, na Bogi, bo Rusin zażarty
Na Nowogródek szarańczą się sunie,
I nie czas może będzie posiłkować,
Gdy tylko grodu zgliszcza zastaniemy!—
—Jadę więc, Mistrz rzekł.- Daniłło do domu
Pociągnął z łupem; głód i ciężkie mrozy
Gnały go ostrzéj niźli wroga strzały.
Teraz nie straszny, a gdy Mindows zechce,
Nigdy Daniłło strasznym mu nie będzie.—

Słysząc to posły, wznieśli ręce w górę,
I Bogóm swoim dziękowali głośno,
I Kniaziu Mistrzu za dobrą nowinę.

Iż stała tadu. Mistrz powstał z tronu — [illegible]
— Dzięki za dary, [illegible]
Do Nowogródka jutro z wami spieszyć
Bezpieczne drogi i pewne szlaki?
A Litwin rzecze: [illegible] Kniaziu! [illegible]
Na moje barki — [illegible]
I włos nie spadnie wam, [illegible] z głowy,
Jeśli pójdziecie z słowami mocnych.
Spieszcie, na Bogi, bo Rusi zażarty
Na Nowogródek szaruga się sunie,
I nie czas może będzie posiłkować.
Gdy tylko grodu [illegible] gasłaniem! —
— Jadę więc, Mistrz rzekł — Danilo do domu
Powiągnął z łupem; głód i ciężkie mrozy
Gnały go ostrzej niżli wroga strzała.
Teraz się strzeżmy, a gdy Mindowi zechce,
Nigdy Danilo straszym nam nie będzie. —

Słysząc to posły, wznieśli ręce w górę,
I Bogom swoim dziękowali głośno.
I Kniaziu Mistrzu za dobrą nowinę.

XVIII.

Kto szlakiem leci do Mindowsa grodu?
Jastrząb to leci czy białozor siwy?
Czy krucy lecą, czy kawki i sroki?
Bo czarno, biało i szaro migocą,
Pstremi machając nad sobą skrzydłami.
Nie białozory, jastrzębie i kruki—
W białych to płaszczach Mistrz jedzie z Krzyżaki,
A czarne suknie z białemi płaszczami
Jak skrzydła wieją, wiatrem uniesione.
I Mindows patrzy, a nie wie czy wrogiem,
Czyli mu jadą w goście przyjacielem.
Ludem swym wały obsypał, a wrota
Stoją zaparte drągami przed niemi.

Aż stary Swarno przed Mistrza poskoczy
I skinie swoim, że z drużbą Mistrz jedzie.

Otwarli wrota. Sam Mindows w podwórcu
Kniazia Andrzeja, dając rękę, witał.
Rozkazał sługom, by ucztę gotować,
I jak rodzonych Krzyżaków przyjmować.

Rzekł, spełnion rozkaz. Wnet ogniska wielkie
Niecą na zamku, beczki miodu niosą,
I całe woły pieką się u ogniów,
Dla knechtów, służby i Niemców drużyny.

Nigdy tak Litwin wroga nie przyjmował.
Dawniéj on mieczem Zakon mniszy witał,
Dawniéj kładł stosy, by palić rycerzy;—
Teraz najstarsze wytoczył im miody
Teraz im łapy opieka niedźwiedzie,
Jelenią pieczeń przyprawia, szpik żubrzy;
Teraz ich głaszcze, teraz im się kłania.

Wielki Mindowsie! gdzież jest pycha twoja?
Gdzie twa nienawiść, gdzie serce, co wczora
Na widok płaszcza białego tak biło,
Wznosiło ręce, lice czerwieniło?
Gdzie duma twoja? Wróg pod dachem Kniazia,
Mindows go raczy darami i słowy,
Ledwie że przed nim nie uchyla głowy.

Tak mówią starsi, Bajoras, Smerdowie,
Ciężko wzdychają na Litwy niedolę.—
Na to ci przyszło, Litwo ponękana,
By twoje wrogi z tobą się bratali,

My im pokorni nogi umywali!
O Bogi Litwy! gdzie gniewna twarz wasza?
Czy w niebo teraz, czy na inszą ziemię
Patrzysz? Perkunie! Czy gniew twój nas karze
Niewolą, gorszą niewoli sromotą?!

Tak mówią starsi, Bajoras, Smerdowie,
Ciężko wzdychając na Litwy niedolę.
A Mindows Mistrza uracza i gości;
Na jego twarzy oznaki radości;
Po prawéj Niemca przy sobie posadził,
Bliżéj od ognia, na miękkiém wezgłowiu:
Cóś mu po rusku gada, szepcze w ucho,
I dłoń podaje, i marszczy się groźnie,
I znowu czoło jasno wypogadza.
Patrzają Kruhlcy, dziwią się i smucą
—Kiedyż to Mindows tak był z Niemcem zgodny?—
On, co gdy dawniéj dotknął obcéj dłoni,
Jak gdyby węża spotkał, rękę ściskał,
Gniew buchał słowy, gniew oczyma tryskał.

I dzień tak cały razem z sobą siedzą,
I drugi mija, jeszcze Niemiec w zamku;
Trzeci się kończy, koni nie siodłają.
A Mindows chodzi po swojéj świetlicy,
Czoło namarszczył, brwi zsunął, wzrok wtopił,
Duma głęboko, co mu Niemiec powié.
W głowie przewraca, za serce się chwyta,
I czasem ręką, jak gdyby odpychał.

Miota od siebie, to znowu spokojny.
Siedzi i duma.—Bajoras, Kniaziowie,
Sami nie wiedzą, co w Mindowsa głowie.

A Mistrz mu mowił, zaraz dnia piérwszego—
—Kunigas! z tobą nie będzie przymierze,
Póki ty w swojéj pozostaniesz wierze.
Myśmy tu przyszli, by pogan nawracać,
I krzyż wbić u was, połączyć was z sobą
Porzuć swą wiarę—wyrzecz się swych Bogów
My twoi, Kniaziu, bracia, sprzymierzeńce.—

Mindows się wzdrygnął i odskoczył zrazu
—Ja! to uczynić! niech zginę z mym ludem!—
Mistrz umilkł, znowu—Nie będzie przymierza,
Rzekł mu;—z pogany prawa druzyć bronią.
Pojdziemy walczyć. Cóż zyskasz? Mindowe!
Co roku będziem twą Litwę plądrować,
Związem się z Rusią, z wszystkich stron uderzym
Nie dziś, to jutro na Mindowsa tronie
Siądzie Towciwiłł, naszym chrztem obmyty.—

—Towciwiłł zdrajca—rzekł Kunigas w gniewie;
On po mnie! Nigdy! prędzéj Świętą rzekę
Wróbel wypije; prędzéj dłonią morze
Wyczerpie człowiek, niżli to być może!—

—Sami widzicie, mówił Mistrz powolnie,
Piérwsza wyprawa zbawiła was ludu;
Zajęte miasta, rozbiegli się wszyscy,

Syn twój u wroga; gdyby nie głód z zimą,
Może dziś Daniil byłby na tym zamku,
Przy têm ognisku grzał się i ucztował! —

Mindows wciąż milczał i brew marszczył czarną.
— Patrzcie, Mistrz mówił, dokoła was krzyże,
Dokoła wiara wszędzie Chrystusowa
Kraje twe, panie, ściska i oblega.
Wszędzie pogańskie skruszono bałwany;
Kniaziowie złote włożyli korony,
Pan nasz, Papież ich Rzymski błogosławił.
I wszyscy, jednêm związani przymierzem,
Razem idziemy.—I cóż wasze Bogi?
Alboż was w chwili nieszczęścia broniły?
Bóg nasz jest większy, nasz Bóg, Bóg to świata,
Jeden na wszystkich, a to Jego znamię!—
I wskazał na krzyż,—wszystkie siły złamie.
Nasz Zakon, Kniaziu, dowodem jest temu,
Z czémeśmy przyszli, co dziś jest, co będzie.
Czemuż się wasze Bogi nie broniły,
Gdy w Prusiech końmi targano bałwany,
Gdy święte gaje niszczyła siekiera?

Lepiejby było iść wam z całym światem,
Nie przeciw światu targać się całemu
Samiście jedni pozostali w błędzie.
Papież nasz, wiarę gdybyście przyjęli,
Ześle obrońców, da wam przyjacieli,

Na waszą głowę da koronę złotą,
Taką, o jaką ruski Daniłł prosi,
Jaką ma polski Król, inni Królowie
Bóg nasz da mądrość, bogactwo i siłę,
Bóg nasz, -Bóg wielki, Bóg nasz, -Bóg jedyny!—

—Słuchaj mnie, Niemcze! rzekł Mindows po chwili,
A wiész ty, co to wyrzec się swéj wiary?
Jam się urodził w niéj, wyrósł, wychował,
Wiara z krwią w ciele, po mych żyłach płynie,
Wiara, to dusza, która żyje we mnie.—
Znam Bogi moje; oni życie drugie
Dadzą po śmierci, z ojcy w Wschodniéj ziemi!

—To nasz Bóg daje, rzekł Mistrz, wieczne życie
A waszych Bogów kłamliwe są słowa.
Widzieliżeście wracające duchy?
Nieśliż wam ztamtąd nowiny dziadowie?
Nasz Bóg sam zstąpił na ziemię strapioną.
I sam swą wiarę na sercach zaszczepił.—

Mindows go słuchał.—Nigdy! rzekł z rozpaczą.
Lud mój za swoje da się posiec Bogi
Lud ich nie rzuci, ja ich nie porzucę!
On powié—Bogów opuścił—my jego.
Stanę się nędznym żebrakiem, tułaczem,
A Poklus ducha przez tysiączne wieki,
Za straszną zbrodnię, w Pragaras piec będzie.—

A dnia drugiego Mistrz u ognia znowu
Wczorajszą począł z Kunigasem mowę
O! gdyby nie Ruś, gdyby nie strach wroga,
Mindowsby mieczem usta mu na wieki
Zamknął, i przerwał nienawistne słowa
Teraz zwalczony milczał, słuchał Niemca,
Choć jego słowa na duszę padały,
Jako grad pada na pola złocone.
Lecz wieczór, kiedy z rogiem miodu w ręku,
Weselszy, śmielszy, o swoich wyprawach
Jął mówić dawnych, o Ryngoldzie ojcu,
Mistrz nie śmiał słowa wtrącić do rozmowy.
Mindowsby jego nie poszczędził głowy

Z Mistrzem był czarny mnich jego Zakonu:
Mowę litewską dobrze on rozumiał;
Christjan mu imię, był Mindowsa wieku,
Ale go więcéj życie w murach zjadło,
Niż boje Kniazia; bo lice miał blade,
Twarz chudą, oczy głęboko zapadłe,
I włos już siwy srébrzył się na skroni.
Mnich był pokorny, cichy i łagodny,
Nie znał on gniewu, nie namarszczył twarzy,
Obelgi równo z łagodnemi słowy
Przyjmował milcząc i schylając głowy.

Już dnia drugiego on za Mistrza mówił,
Często Mindowsa zaczepiał o wiarę,

Jéj tajemnice, pochodnią wymowy,
Objaśniał ciemnym oczóm poganina
A Xiężna Marti słuchając, wejrzenia
Zwrócić nie mogła, ani ust otworzyć,
Bo słowa jego szły prosto do duszy,
I w niéj jak pieśni najmilsze dźwięczały.
Kiedy Chrystusa malował im Boga,
I śmierć męczeńską, i życia ofiarę,
Ona płakała, przeklinając zbójców,
Gdy Mindows dziko uśmiéchał się tylko.
Nieraz on mowę przerwał Christjanowi,
I Chrześcjańskiemu urągał się Bogu;
Naówczas Marti, w dół spuściwszy oczy,
Jakby za męża swego się wstydziła.
A Christjan, jakby nie słyszał słów jego,
Znowu spokojny nawracać poczynał;
Znów Marti oczy ku niemu się wzniosły,
I podziwieniem, ciekąwością tlały.

Już dnia trzeciego Mistrz żegnał Mindowsa;
Kunigas jeszcze nie puszczał od siebie.
— Powiedz mi, rzecze, co będzie z przymierza?—
— Przyjm naszą wiarę, Mistrz mu odpowiedział,
Lud twój na wieki wybawisz i siebie
Patrz, wszyscy wkoło już się w krwi obmyli,
Ty jeden jeszcze sam zostałeś z sobą.
Przyjm wiarę naszą — ona daje siłę,
Człowieka wznosi, niepożytym czyni,

Uczy odwrócić i znosić niedolę—
Wrogóm przebaczać.—Co? Mindows zakrzyczał,
Wrogóm przebaczać?! O, zła wiara wasza;
Przebaczyć! żeby z słabego się śmieli!—
-Tak, przerwał Christjan; Bóg nasz, Bóg dobroci,
Krwawéj ofiary nie pragnie od dzieci,
Chce szczęścia wszystkich, zgody i pokoju.—
Bogi twe złe są, im z ludzi ofiary,
Im krwi potrzeba —Perkun wasz najwyższy
Jedną ma rękę zawsze w piorun zbrojną—
Nasz ręce łaski, przebaczeń ma pełne,
Nasz sam za lud swój na krzyżu umiérał,
I w chwili zgonu zabójcóm przebaczył
Kto wasze Bogi?—bezduszne bałwany,
Ręki ludzkiemi, przez was samych kute;
Nasz Bóg i wody, i te drzewa stworzył,
Które wy czcicie.—O, nawróć się, panie!
Tysiące ludu wyrwiesz z szpon *złych duchów!*—
—A gdy się ochrzczę, wy mnie wspomożecie?
I wrogów moich wygnacie odę mnie?—
—Tyś nasz naówczas, rzekł Mistrz, my swą siłą
Zasłonim ciebie, a ojciec nasz z Rzymu,
Wszystkim swym synóm dotknąć cię zabroni.—

I Mindows zamilkł, dumał niespokojny.
—Cóż, rzekł, gdy wiarę mych ojców porzucę,
Co lud mój powie, co rzekną sąsiedzi?!—

Że Mindows zdrajca, odstąpił swych Bogów,
I szyję poddał pod stryczek Zakonu.—
—Nie! Mistrz mu Andrzéj, ty większy niż kiedy,
Sławniejszy będziesz od swych przodków, panie!
Wstyd prawdę rzucić, by się fałszu chwytać,
Lecz nie wstyd błędy dla prawdy porzucać.
Pomyśl o wielki, o mądry Mindowe,
Jak na twém czole królewska korona
Pięknieby, jasno nad Litwą świécila—
Jakbyś był wielkim Monarchą i Królem,
Gdybyś szedł z nami, ze światem szedł całym
Cóżeś ty teraz?—Jak wyspa wśród morza,
Sam we swych błędach, od ludów zachodu,
Wiarą jak tamą i murem się grodzisz.—
Na was, na pogan, jak na zwierzę dzikie,
Z całego świata na wojny zwołują,—
A nikt wam ręki, przymierza nie poda!
Ty zechcesz—skiniesz, i Litwa za tobą
Pójdzie, jak poszła Ruś za Włodzimiérzem,
Jak Lachy poszli z Królem Mieczysławem.
I tamtych Królów naród błogosławi.
Świat czci ich cały, kości ich wielbione
W świątyniach leżą, przed Boga obliczem;
Dusze ich stoją u Boga na niebie—
W koronie światła, szczęśliwości, sławy!
Tobie, Mindowsie, przystało być Litwie,
Czém byli Rusi Olga z Włodzimiérzem,
Polsce Dąbrówka z Mieczysławem Królem.—

Mówił Mistrz, Marti z siedzenia powstała,
I nieruchoma pojąc się słuchała,
A rękę męża podejmując zwolna,
Mistrzowi z swoją w milczeniu podała.
Mindows nie cofnął podanéj prawicy
A Mistrzu w oczach radość zabłysnęła. -
—Przyjmiesz więc wiarę? o litewski Królu!—
Spytał raz jeszcze. Marti powiedziała—
—Przyjmiem ją, panie, przyjmiemy ją z ludem.—
—Przyjmę, tak! przyjmę, rzekł Mindows Mistrzowi,
By wrogi pożyć, położyć pod nogi
I zdeptać, zniszczyć, stratować, jak podłe
Robaki, co mi duszę wyjadają.—

Mnich Christjan klęczał, modlił się za pogan,
Modlił się płacząc, by ich Bóg oświécił,
I chęć im dawszy, dał władzę pojęcia
Tajemnic wielkich, dał cnoty téj wiary.
Wiedział jak ciężko rozstawać się z wiarą,
Co głaszcząc wszystkie zwierzęce popędy,
Dogadza zemście, rozkoszy nie broni;
Wiedział, jak ciężko zwlec skórę, co wrosła
Na duszy, w latach siły i młodości.—
Modlił się, wiedząc, że cudu potrzeba,
Ufając, że Bóg da cud jego modłom.
A gdy wstał, twarz mu świéciła radością,
Siły uczuciem, niebieską nadzieją.
Jął im tłómaczyć wiary tajemnice,

A Bóg go natchnął, że słowy jasnemi,
Jak słońce w pół dnia, szedł prosto w ich dusze.—
Sam Mindows często ponury wzrok zwracał,
I zadziwiony słuchał Mnicha długo,
A Marti w duchu już wiarę Chrystusa
Przyjęła była—Jéj Christjana mowa,
Nigdy się ciemną i długą nie zdała,
Zawsze pragnęła: gdzie rozumu siły
Słów nie dognały, serce zbiegło z niemi.
I święte słowa przyjęły się w duszy,
Jak ziarno w płodną rolę wyrzucone;
Ledwie jéj łono obejmie nasienie,
Krzew już zielony wybił się nad ziemię,
Rośnie, rozrasta, ku niebu podnosi,
I kwitnie barwy oczöm rozkosznemi,
I owoc słodki ustóm ludzkim daje.

XIX.

W DWIE strony lecą wieści rozczochrane:
Jedna z posłami litewskiemi jedzie
Na zachód, o chrzest prosić u Papieża,
I ludy wita braterstwem w Chrystusie:
Druga po Litwie szérzy się, za sobą
Niosąca postrach, łzy i narzekanie,
Bo Mindows Litwie chce Niemiecką wiarę
Narzucić, stare ojców zwalić Bogi.
Słyszy i drży lud, i z zgrozy truchleje,
Słyszą i lecą z tą wieścią kapłani;
A kędy, stając na grobach olbrzymów,
Ludy zwołają, by w nich wzbudzić wiarę,
Wszędzie lud bieży z pałającą piersią,
I klnie Mindowsa, Niemców i Krzyżaki;

Na kości ojców, na ojców mogiłach,
Świętą przysięgą wiąże się, że skona
Wprzódy, niżeli uklęknie przed krzyżem.

Dalej i dalej wieść na Litwę bieży.
A kędy zajdzie, spokojność wyżenie
I łzy zostawia, strach zostawia blady.—
A Wejdaloci z wierzchołka kurhanów,
Głosy wielkiemi lud z puszcz wywołują.
Dymią się po wsiach ofiarne ogniska,
Kozły ofiarne i kury padają.
Krwią ich skropiony lud z obliczém smutném,
Wraca się modlić Kobołóm swéj chaty.
Jaćwież usłyszał o Mindowsa zdradzie,
I Jaćwież przysiągł dać pod miecz Niemiecki
Prędzéj swą głowę, niż przed krzyżem skłonić;
Pożegnał żonę, precz odepchnął dzieci,
Porwał za oszczep, siedzi w chaty progu,
I czeka walki, i Niemców wygląda.

Na Żmudzi świętéj nigdy burza letnia,
Co zwali lasy, wybije zasiewy,
Tyle łzów, jęku, strachu nie wzbudziła,
Ile wieść straszna, że Mindows chrzest bierze,
Że posły ciągną do Krewy za morze,
Prosić, ażeby krzyż wbił po nad Litwą.
Wstrzęśli się wszyscy, a starcy mówili—
—Perkun nasz wielki, on spuści pioruny,

I noga Niemców nie wyjdzie ze Żmudzi.—
A Wejdaloci szli rokując klęski
Strasząc ich głodem, wojnę powiadając,
Ziemi trzęsienia, straszne wód wylewy,
Burze, pioruny, na niewierne ludy.
I drżeli wszyscy. Bajoras po zamkach
Kunigasowie, starszyzna, lud wiejski,
Każdy drżał; wiary, którą wyssał z mlekiem,
Nie chcąc do piersi przyrosłéj odrzucić.
Tylko po zamkach na Rusi granicy,
Od Lachów brzegu, od niemieckiéj strony,
Starsi, co dawno z obcemi drużyli,
Co żony sobie Chrześcianki brali,
Jednakiém okiem na wszystko patrzali,
Czekali, myśląc — co z ludźmi, to z nami!—

Lecz nigdy jeszcze od stu lat nie było
Tylu pobożnych u dębu w Romnowe,
Tylu nad morzem u Znicza Praurimy,
Tylu u brzegów świętych rzek i jezior,
Tylu po starych gajach poświęconych,
Nigdy się tyle ofiar nie składało
W ręce Kapłanów, nigdy u ołtarzy
Tyle się ogniów dzień i noc nie tliło.
Świątyń się mury tłumem opasały,
U brzegów rzeki, pod wierzby staremi,
Siedzieli starzy, nad Litwą płakali.
Młodzi na ojców mogiły wchodzili

I cienia dziadów na pomoc wołali.
A Burtynikas z gęślą od wsi do wsi
Szli, wyśpiewując swoje Dajnos stare.
Kędy się gęśla ozwała, co żyło,
Biegło na głos jéj, jakby żegnać chcieli
Pamięć lat starych, która w pieśni żyje!

A Litwa była jak wielkie ognisko,
Kiedy je wodą kobiéta zaleje;
Na chwilę spadną płomienie, i czarny
Dym się podniesie, zwijając kłębami
Wnet buchnął płomień silniejszy niż wprzódy.

XX.

Był w on czas w Żmudzi Kunigas, Mindowsa
Blizki pokrewny, Trojnata miał imię.
Nigdy z innemi na stryjowskim zamku
Chleba, w gościnie korząc się, nie prosił.
Aniś go widział na wojnie z innemi
U boku pana, na pańskim obozie.
W lasach głębokich, jak zwierz przeżył dziki
Młodość zieloną. Tylko na głos rogów,
Ze swoim ludem sam jeden się gonił;
Gdzie wojna była i krew lać się miała,
Sokołem padał, odlatał sokołem.
Cudzéj nad sobą nie uznawał władzy
Nie cierpiał pana — on sam panem sobie.

Nieraz Mindowsa szeptali dworacy,
Że Trojnat z wojskiem nie idzie z imeni,
Że na dwór jego bić czołem nie śpieszy.—
Lecz on był wszędzie, gdzie rogi zagrzmiały,
Dnia się nie spoźnił na pobojowisko.
I Mindows dumę synowca szanował,
Ani go na dwór ku sobie przywołał,
Dani corocznéj nie liczył tak ściśle.
Znać bał się — może kochał pokryjomu.
A Trojnat żył tak zamknięty w swym grodzie,
Dzieląc czas łowy, wojną, odpoczynkiem,
Przed ogniem swoim dumając domowym,
Lubiąc posłuchać Burtyników śpiéwu.
Nieraz wieczory, nieraz nocy całe,
Dumał na łokciu oparty, gdy siwy,
Ślepy mu starzec nócił dziadów pieśni;
A wówczas piersi wznosiły się w górę,
Oko paliło, za oszczep porywał,
Wstrzęsał rękami, zębami zazgrzytał,
Niemców klnąc, Lachów, Tatar i Rusina.
Lecz niczém jego dla Lachów nienawiść;
Prędzejby dłoń swą podał Tatarowi,
Prędzéj Rusina ugościł wesoło,
Niżli na widok Niemca się utrzymał.
Jak psy żebraka, Niemca nienawidził,
Czuł go zdaleka i wstrząsał się groźny,
Nie słuchał mowy, nie patrzał postawy,
Dość mu, że Niemiec, ażeby był wrogiem.

I Niemcy rękę Trojnata już nieraz
Przez zbroje stalne na karkach poczuli;
Nieraz on nowe grody ich popalił,
Wyciął załogi i mury rozwalił,
Nieraz ich w lesie wytropiwszy ślady,
Napadł znienacka w pierwospy na braci
I krwawe łoże usłał dla uśpionych.
A nigdy złapać nie dał się Krzyżakom
Z zasadzek jak wąż uchodząc z pod trawy.
Wielka też była Krzyżowych nienawiść
Ku Trojnatowi; trzykroć z całą siłą
Szli pod gród jego, trzykroć go palili,
Zorali gruzy i potrzęśli solą;
I trzykroć jeszcze wzniósł się zamek nowy
Jak gdyby szydząc z krzyżackiej potęgi

Trojnat z Połockiej powrócił wyprawy
I znowu dumał przy ogniu domowym,
Gdy wieść, co Litwą biegła niewstrzymana,
Na progu jego zameczyska upadła.
—Mindows się Bogów litewskich wyrzeka,
Mindows Niemiecką przysiągł przyjąć wiarę.—
Zatrząsł się Trojnat i za miecz pochwycił,
Łuk swój na plecy, procę wziął do pasa,
Spalił ofiarę Kobolóm zamkowym,
I konia dosiadł, i poleciał w Litwę.
Po drodze pytał, bo wieści nie wierzył.
A wszędzie płacząc lud mu odpowiadał.

—Posły Mindowsa już poszły na zachód.
Mistrz Andrzéj długo w Nowogródku gościł,
Przyjazne dłonie z Mindowsem złączyli;
Przyobiecał mu pomoc przeciw Rusi.
Już Mnichy idą po Litwie z krzyżami,
Juz palą dęby, święte łamią gaje,
A z wierzchu bramy nowogródzk Kobol
Upadł na ziemię i rozbił się w druzgi.—

Słysząc to leciał Trojnat prędzéj jeszcze;
Piekło go w piersi, ręka silna drzała,
A koń, co pana głos i myśl rozumiał,
Jak jeleń sadził przez knieje i bory,
Przepływał rzeki, na góry się drapał,
Nie stanął spocząć, nie odwrócił głowy,
Aż gdy stanęli u bramy zamkowéj,
Zsiadł Trojnat, wstrząsnął zasępione czoło,
Spójrzał. Mnich czarny na podwórcu siedział,
A wkoło niego gmin stojąc ciekawy,
Słuchał spokojnie nauk nowéj wiary.
W duszę Trojnata jakby Poklus rękę
Zanurzył, ostre utopiwszy szpony—
Chciał ubić Mnicha,—niepojęta siła
W miejscu go wryła i rękę wstrzymała.
Wtém starszy Smerda czołem mu uderzył,
I do Mindowsa prowadził świetlicy,
Trojnat czarnego klnąc pominął Mnicha
W progu komnaty Mindows stał ponury,

I oczy ich się w milczeniu spotkały
Trojnat Kobola u drzwi próżno szukał,
Nie znalazł, spójrzał, i za miecz u pasa
Chwytając, groźno spytał Kunigasa.
—Cóż to? czy Niemcy Litwę zwojowali?
Czyś ty niewolnik, czy niemiecki sługa,
Że czarnéj sowie hukać tu pozwalasz,
Na swoim zamku, Kniaziu, w uszy twoje?—

Nic nie rzekł Mindows, lecz okiem go zmierzył,
I ręką dał znak, ażeby umilknął.
—Milczéć nie będę, rzekł mu Trojnat dumnie;
Słyszałem wieści, wieściom nie wierzyłem,
Chciałem sam ujrzéć, ujrzałem oczyma
Dotknąłem ręką—i jeszcze nie wierzę
Mindows więc wiarę swych ojców zaprzedał,
Mindows się zakuł w złocone kajdany,
Mindows to czyni! I lud swój, jak stado
W ręce rzeźnika, na śmierć zaprzedaje!—
A Mindows jeszcze milczał uporczywy.
Ciągnąc Trojnata, do środka świetlicy
Weszli, a Żmudzin wciąż gniewny gardłował—
—Na drzewo Mnicha, co pod twoim bokiem
Śmie lud od Bogów litewskich odwodzić;
Ty wiész, ty na to pozwalasz, Mindowsie!
Czyliś zapomniał, żeś syn Ryngoldowy,
Czy krew niemiecka w twoich żyłach płynie?
Czy matka twoja z psem się całowała,

Gdy ciebie, zdrajco, na świat wydać miała?
Tyś to, czy nie ty, niewolnicy synu
Nadziejo Litwy, nieprzyjaciół strachu—
Mów, kto cię przywiódł na występek taki?—

Mindowsa oczy już gniewem pałały,
Już usta sine kołysząc się drżały
—Jam to, zakrzyknął, ja jeszcze Mindowe!
A kto mnie nie zna, po ręku poczuje,
Żem ten sam jeszcze, co mych braci pożył!
Jam sprzymierzeniec Krzyżaków, a pan wasz
Jutro bałwany litewskie wywrócę,
A kto Niemieckiéj nie chce przyjąć wiary,
Niech idzie z ojcy do Wschodniego kraju.
Starym się Bogom ode mnie pokłonić!
Jam to, Trojnacie, lecz nie pogan Kniaziem,
Królem litewskim, Litwy chrześciańskiéj,
Wielki Bóg Chrześcjan oświécił mnie z góry,
Precz wygnał Bogi Litwy z duszy mojéj!—
Mówił, a Trojnat do miecza się chwytał.
—To prawda, prawda! wielkim krzyknął głosem
Prawda, żeś zdrajca, niewolnicy synu!
Prawda i prawda, że cię Litwa cała,
Zaprze jak wroga, jak obcego sobie,
Prawda, że głową nałożysz przymierze!
Spełnią się słowa i kara nie minie.—
—Wziąść go i zabić!— zakrzyczał Mindowe.
—Mnie zabić—mojéj krwi ci brakło jeszcze?

Zawołał Trojnat — nowym Bogom swoim
Miłą z litewskiéj krwi chcesz dać ofiarę
Weź, zabij; po to przyszedłem do ciebie,
Ażebym prawdę usłyszał z ust twoich,
I śmierć z twéj ręki odniósł, bym najpiérwszy
Ojcóm twym poszedł twą zbrodnię zwiastować!
Zabij mnie — alboż trudno ci krew swoją
Przelać, wszak braci, wszak stryja zabiłeś,
Wszak się na klęski, na zbójstwa rodziłeś,
Wszak od Ryngolda stosu do téj chwili
Krew Litwy lałeś wodą bez ustanku.
Zabij — Lecz słuchaj, — Litwa wre już cała:
Dziś moja, jutro twoja padnie głowa —
Jechałem, wszędzie płacz słyszałem tylko,
Przysięgi na śmierć, spiski na twą głowę
Myślisz, że łatwo odwrócić od wiary?
Patrz na te dęby, co stoją na wałach,
Każ być sosnami: gdy się staną niemi,
Litwa się ochrzci i rzuci swe Bogi —
Myślisz, że łatwo odwrócić od wiary!
Widzisz tę rzekę, co do morza płynie:
Zawróć ją nazad, niech się w górę toczy!
Myślisz, że łatwo spędzić gmin groźbami!
Nie; my nie chcemy pokoju z Niemcami,
Niemieckiéj wiary, niemieckiéj opieki! —
A ręka, która tknie się naszych Bogów,
Wprzódy niż one zwali się na ziemię;
A głowa, co się przed krzyżem pochyli.

Pod krzyżem krwawa upadnie z tułowu.
Ja dziś, a ze mną jutro Litwa cała,
Do wrót twych będzie tą groźbą stukała —
I przyjdą wszyscy: starce, żony, dzieci,
Pierwszy raz z prośbą,—ty wzgardzisz prośbami,
Drugi raz z groźbą,—groźby nie usłuchasz;
Trzeci raz z mieczem,—po twą głowę, Kniaziu!—

Mówił—lecz w więzach ostatnie już słowa,
Pieniąc się, skończył; bo na znak Mindowsa
Pętlę na szyję niewolnik narzucił,
I ciągnął z sobą w ciemnicę głęboką.
—Twoje proroctwo pełni się na tobie,
Złowróżby ptaku, co mi śmierć zwiastujesz!—
Krzyczał Kunigas.—Lecz miecz Ryngoldowy
Nie tknie podłego niewolnika głowy—
Jutro lud ujrzy obnażone ciało,
Krukom na pastwę na wałach rzucone,
A kto z groźbami wybierze się do mnie,
Pójdzie się wprzódy z twym trupem poradzić.—

Wrzał długo Mindows; i ledwie świt ranny
Słońce z kąpieli wschodzące zwiastował,
Kunigas stał już przed wroty ciemnicy,
A lud zwołany napełniał podwórzec.

Czemuż tak nagle lice mu pobladło,
Trzęsą się ręce, wargi posiniały.

Wściekle się rzuca i ludzi rozbija?—
Czemuż tak szybko od zamkowéj wieży,
Do swéj świetlicy rozjuszony bieży?
Czemu nie każe zuchwalca ukarać?
A lud powoli szemrząc nazad płynie?

Trojnata niéma, niéma u wrót straży,
Uciekli nocą, a w lochu na ścianie
Stryczek pozostał tylko i siekiera.

Wśród się rzeczy i ludzi rzęsiste?
Czemuż tak szybko od rumianej wiosny
Do swej światłości rozpierzchnięte biegą?
Czemu nie każe zachwiać, uderzyć?
A kiedy powodzi nawzajem płynie?

Trojaka mroka, mrok u wrót staje,
Uciekli nocą, a w lochu na ścianie
Stracił, pozostał tylko i siekiera.

XXI.

Gdzie Trojnat leciał? — po Litwie, po Żmudzi,
Leciał na siwym koniu, w każdém siole
Stawał, i ludzi zwoływał w gromady,
Starców z siwemi głowy i brodami,
Młodych i dzieci, i córki i żony
I w każdém siole żal wielki rozpalał,
I w każdém siole klął Niemców przed ludem,
Jątrzył na Mnichów, na Mindowsa zdrajcę —
Do wrót każdego zameczyska zatrąbił,
Za chleb gościnny płacąc im nadzieją.
Za nim, jak w lesie za pożarem idą
Płomień i dymy, szedł zapał, nienawiść —
Mężczyzni oszczep smalili na Niemca,
Kobiéty u nóg bożyszczów płakały,
I kędy przeszedł, lud do walki wstawał.

A Trojnat pędził, gdzie święte Romnowe,
I stare dębu wznoszą się konary;

Chciał przed Allepsem, uchylając głowę,
Na bój śmiertelny wziąść błogosławieństwo;
Zbliżał się, ujrzał wielkie ludu tłumy,
Gwar, szum i krzyki usłyszał zdaleka,
Ponaglił konia i u murów stanął.
Lecz się nie spodział takiego widoku;—
W starém Romnowe Krzyżacy gościli,
Konie ich piły z Świętéj rzeki wodę,
A przeciw dębu, w rozbitym namiocie,
Mistrz Andrzéj z Mnichy i pany ucztował.
Trojnata twarz się krwią i łzami zlała,
Miecz mu zastękał i ręka zadrżała,
Zsiadł z konia, w tłum się mieszając żebrany,
Patrzał i jęczał — Co tu Niemcy robią?
Po co tu przyszli? Zkąd te Litwy tłumy?—
I Wejdaloci, jak żołnierz pobity,
Pierzchają, włosy rwąc, targając szaty,
Na ziemię bladą upadają twarzą,
Płaczą i jęczą, i klątwy strasznemi
Oczy Perkuna chcą zwrócić ku ziemi

— Ojcze! rzekł Trojnat, wstrzymując Ewarte,
Ewarte, co go znał od lat dziecięcych.
I u was Niemcy! Czego lud się zbiegał?
Na Bogi, powiedz, zkąd płacz ten i żałość?—
— Widzisz, rzekł Kapłan, Bogi opuściły
Litwę występną, skarały nas Bogi!
Niemiec na Prusy stąpił jedną nogą,

A drugą podniósł, oczekując chwili,
Gdy na litewskiéj postawi ją ziemi
Chwila ta przyszła! Mindows zaparł Bogi,
Dawno już Kapłan z krzyżackiego grodu,
Chodził do starca Allepsa tajemnie,
Dawno już wieści szérzyły się straszne,
Że Krewe wiarę swoją chce porzucić,
Pójść służyć Niemcóm, ołtarze wywrócić!
I nikt nie wierzył, tak jak nikt nie wierzy,
Z pogodnych niebios że piorun uderzy.
A prawda była!! Alleps zaparł wiarę,
W Krzyżaków ręce dał święte Romnowe.
Posłowie jego z białą laską biegli,
I lud zwołali, nie na święto stare
Nie na ofiary!—na widok sromotny!—

Mówił i płakał gorzką łzą Ewarte,
Oczy drżącemi zasłaniał rękami.
Aż z pod namiotu wyszli w płaszczach białych
Krzyżacy zbrojni, i szli pod dąb święty,
Przed którym zgasły ołtarz wywrócony
Leżał na ziemi i dymił resztami.
Lud płakał wszystek, ręce załamywał,
I kary tylko wyglądał od Bogów,
Czekając rychło zatrzęsie się ziemia,
Rychło pioruny z nieba nań uderzą,
Wyleje morze i słońce zagaśnie,
I wichry wściekłe nad głową zahuczą.—

A była cisza i jasna pogoda,
I wpośród jęków górowały śpiewy,
Któremi chwałę Bożą opiewali
Chrześcjańscy Mnisi, a szereg ich czarny,
Z krzyżem szedł zwolna ku dębu świętemu.
Tu Alleps stary, ze srébrzystą brodą,
W sukni zakonnéj na piersi krzyż biały
Niosąc, szedł z niemi milczący i blady.
Lud ujrzał Krewe i jęk się podwoił,
I śpiew zagłuszył, i popłynął w niebo.
Jak gdyby z serca jednego wyleciał
Przez jedne usta, tak silny, tak jedny!—

Umilkły tłumy, siekiery błysnęły,
Trzy razem dębu stary pień podcięły.
Lud płakał milcząc, kiedy Bogów twarze
Padły strzaskane na święte ołtarze;
A gdy do końskich ogonów wplątane
Perkuna, Pokla, Atrympa olbrzyma
Posągi, jęły wlec się po téj ziemi,
Któréj świéciły opieką lat tyle,
Padł wszystek czołem, i łzami swojemi
Ziemię chciał obmyć, któréj Bogi tknęły.

A dąb stał jeszcze, choć go stal niemiecka
Ostremi zęby szczerbiła powolnie
Wtém okrzyk wielki nad ludu głowami
Wzniósł się w powietrze, radośny, zwycięzki.
Kapłan, co święte podrąbywał drzewo,

Stał ranny. Ostrze nań się obróciło,
I krew płynęła, a Litwa wołała—
—Boga chciał zabić, Boska moc skarała!—
I Mnisi stali w zdumieniu i trwodze,
Aż jeden wyszedł, stanął wyżéj ludu,
I rzekł, ku niebu twarz wznosząc natchnioną—
—Chrystusie Panie! wspomóż sługi Twoje,
Okaż, żeś prawdą—uczyń cud ludowi!
W imię Twéj matki, ucznia najmilszego!
Uczyń cud, Panie! Świętym krzyżem Twoim
Żegnam tę ranę; niech niebieska siła,
Co trędowatych, ślepych uzdrawiała,
Na nas niegodnych zleje się—o Panie!-
Modlił się klęcząc nad zranionym bratem,
Aż rana krwawa zamknęła się sama.—
Naówczas okrzyk dał się słyszéć drugi—
—Wielki Bóg Chrześcjan, wielki Bóg—wołali.
Wnet drudzy sami siekiery porwali,
I z czarnéj kory obnażone drzewo
Coraz to szérszą szczerbą się rozwarło,
Zachwiało—z hukiem padając na ziemię.

—Tak padną wszyscy poganie, rzekł Kapłan
Tak padnie wiara fałszywa, tak padną
Wrogi bezsilne pod naszemi stopy!!!—

I Niemcy wszyscy wesoło wskrzyknęli,
A Trojnat dopadł konia, i ze zgrozą
W Litwę poleciał z krwawą łzą na oku.

Kiedy Bóg prawdę śle na biedną ziemię,
Żadna człowiecza moc jéj nie przełamie
Naprożno ziemscy przeciw niéj mocarze·
Stawiają mury, odgrodzą się wałem;
Leci z powietrzem, lud ją wciąga z tchnieniem,
Wysysa z mlekiem, we snach się nią poi,
Nie znając, w duszy przeczuwa ją swojéj.
I padną mury, wały się rozsypią,
Prawda zwycięzka wejdzie po nad ludy!
Bo Bóg śle prawdę, idzie siłą Bożą,
A przed nią Króle, mocarze się korzą
Przed nią padają trupami zuchwali.
I wejdzie wszędzie, i wszystko obali.
Tak szła na Litwę Chrystusowa wiara;
A choć ją chwasty zarosłą wiecznemi,
Choć ją znalazła przed Bogi leżącą,
Cześć i ofiary bałwanóm niosącą,
Choć fałsz wiekami puścił w niéj korzenie,
I wrosł na sercach, i zapełniał dusze,
Życie przesiękło nim i tlało całe—
Bóg chciał, Bóg skinął, i wszystko upadło:
Bałwany, konie rozniosły w doliny,
Święte się gaje na ziemię zwaliły,
A głowa wiary, Krewe chrztem obmyty,
Szedł lud nawracać, niosąc krzyż na piersi.

XXII.

Pogodne niebo nad Litwą świéciło,
A w Litwie pełno łez i płaczu było,
Bo stare Bogi skruszył miecz krzyżacki,
Bo starą wiarę z serc ich chciał wygonić.
Już świętych gajów, jezior i strumieni
Czcić zabroniono — I ognie pogasły
W świętém Romnowe, — na Dubissy brzegu,
Kiernowskich świątyń zaparte podwoje,
W Zantir krzyż wbity, ramiony czarnemi
Panuje zdala spustoszonéj ziemi.
W Rikajoth ołtarz zburzyli Krzyżacy,
Na Świntorozie Znicz pogasł odwieczny,
I pusto, głucho; jak zajrzysz daleko,
Płacz tylko widać, jęki tylko słychać
A na mogiłach, nocą, syny płaczą
Wspomnienia ojców, których nie zobaczą;

Kobole z chat swych schowali pod strzechy,
Kryjąc się dla nich z ofiarą ubogą

A w Nowogródku dzień już wielki świta,
Dzień chrztu, dzień sławy; na Mindowsa głowie
Spocznie korona, którą Rzym mu skronie
Ozdobił, miłym nazwawszy go synem.
I pełen zamek rycerzy i gości,
Niemców i Mnichów; z dalekiego kraju
Nieznane szaty, piérwszy raz zdumiały
Lud widzi, słyszy nieznane języki.
A Mindows dumnie wzniósł głowę nad wszystkich,
Z wesołém wrogów powitał obliczem,
I dłoń im podał, którą bił niedawno.
Niemcy, o zgrozo! patrzą jak panowie,
Rozkazy dają, królują na dworze,
Wszyscy posłuszni — bo srogie rozkazy.
— Śmierć nieposłusznym! — rzekł Mindows ponuro.

I Mnisi szydzą z litewskiego ludu
Palcem, jak bydlę, Litwę pokazują,
Wołają, patrzą, i jak zdechłe zwierzę,
Nogą popchnąwszy, zewsząd opatrują.
Lecz w sercu Litwy jest nienawiść jeszcze,
Jest zapał jeszcze, tleje ogień skryty.
Biada wam, Mnisi, co niosąc krzyż Boży,
Ducha Bożego na sercu nie macie.
Biada wam! Bóg się zaprze sług niewiernych,
I pokalanéj nie przyjmie ofiary.

Mistrz Andrzéj siedzi z Mindowsem w świetlicy,
A podle niego, na ławie, pisarze
Na skórach białych piszą jakieś słowa.
Które im Krzyżak cedzi od niechcenia.
Piszą i piszą—Mindows zamyślony
Słucha, nie słyszy, bo słów nie rozumie.
Patrzą świadkowie, pismu się dziwują—
A co w tém piśmie, oni nie pojmują
Mistrz Andrzéj chytrzé, szydersko się śmieje,
Niekiedy spyta Mindowsa nawiasem
I znowu słowa pisarzóm swym rzuca,
Jak gdyby kości dla psów wygłodniałych.
—Daliście wiele, rzekł nakoniec, Kniaziu:
Żmudź całą, Karszow i Wejzeńskie włości,
Wangę, Szaławją, lecz na cóż to liczyć?
Dzięki wam, Kniaziu! Zakon za twą duszę
Wiecznie się modlić, wspominać cię będzie.
I warta darów królewska korona,
Błogosławieństwo od Ojca Papieża.
Na domiar darów, jeszcze daj nam jedno—
Macie dwóch synów, Ruklę i Repikę,
Trzeci w Zakonie u Rusi, nie liczę,
Bo umarł światu i oddał się Bogu.
Kto wié co leży w czarném czasu łonie?
Kto wié, jeżeli zamrzecie bez dzieci?—

Mindows się porwał—Co, Mistrzu, mówicie?
Bez dzieci!!! przecie synów dwóch u boku—

— Bóg to wié jeden, co wam przyszłość chowa
Tém bardziéj, niczém obietnica wasza:
A dowód serca ku nam pozostanie—
O serce tylko chodzi nam, o panie!
Powiémy Ojcu naszemu Papieżu-
Patrz, jak syn młodszy kocha swoich braci—
Patrz, pisze, jeśli bezdzietny dni swoich
Dokona w Bogu — dziedzictwo nam całe
Zostawi swoje, byśmy Bożą chwałę
Mnożyli po nim, i wiarę krzewili:
Mindowsie, Królu!— daj nam dobre słowo.—

Wzgardliwie Mindows twarz swoją odwrócił
I ręką machnął, jak gdyby się godził.
Wnet Mistrz pisarzu nieznanemi słowy
Jął sypać gęsto, długo, i pod póry
Sczerniała skóra. Jak ziarna na rolę,
Padały słowa, przyszłością nabrzmiałe.—
A Mindows milczał, na wszystko zezwalał.—
Co mu się stało? Niepojęta zmiana!
Mindows-że to był, wróg Niemców zajadły,
Mindows, co Prusy pustoszył od młodu,
Co Kurów sobie pociągnął od wiary,
I nowe stawiał po zgliszczach ołtarze?—
On-że to teraz kornie schylał głowę,
I rękę, co go cisnęła, całował??—

Południe było, a niebo pogodne,
Czyste, nad grodem Krywiczan świeciło

W dolinie tłumy zebrane szemrały—
Litwy Bajoras, Kunigas Smerdowie,
Prosty lud, gwałtem z starych puszcz przygnany,
Czekał chrztu, którym pokropić go miano.
W godowych szatach nawróceni stali,
Lecz smutne twarze, od wstydu czerwone,
Na ziemię patrząc, posępnie spuszczali
Wpośród nich Mnisi chodzili, co słowy
Niepojętemi dla tłumu mówili.—
A miecz krzyżacki i krzyżackie zbroje,
Gęsto błyskały nad zwalczonych głowy.

W środku wysoko usłane siedzenie
Dla Króla Litwy i Królowéj stało—
I ołtarz przed niém, nad którym krzyż złoty,
Świecił odbitym słonecznym promieniem.
Ze wrót zamkowych wyszedł szereg długi,
I wił się jak wąż złoty po dolinie,
Aż sparł o stopnie królewskiego tronu.
Na tronie z Martą siadł wielki Mindowe,
Na prawo, Andrzéj Mistrz Krzyżacki staje,
Dokoła w strojach świetnych Marszałkowie,
Starsi Zakonu, i Henryk Chełmiński,
I Arcy-Biskup Rygi, i Mnich Christjan.
Powstał nareście Mistrz i czytał zwoje
Zamorskich krajów językiem pisane,
A wszyscy stojąc w milczeniu słuchali.

I jedni tylko wiedzieli Krzyżacy,
Co ojciec z Rzymu napisał do syna.

Biskup wnet Henryk do chrztu stał ubrany,
Mistrz wiódł Mindowsa i Marti Królowę,
Przed ołtarz święty, do łask Bożych zdroju.
Lecz próżny obrzęd — gdy uchylał głowę,
Sercem niezgięty, stał jeszcze Mindowe
I nie pojmował znaczenia téj wiary,
Któréj wyznawcą zostawał imieniem —
Stał, dziko patrzał, szemrał przysiąg słowa,
A wzrokiem tonął w dalekiéj przestrzeni,
I myślą tonął w przyszłości pochmurnéj.
Lecz nie tak Marti białą wzięła szatę,
Ona i duszę czystą nią okryła,
Ona na krzyż ten z przestrachem patrzyła,
I kiedy głowę schylała przed Bogiem,
Duszą upadła przed Jego obliczem.
Mindows znów wstąpił na tron swój złocisty,
Przed którym teraz tłum się cisnął ludu.
Bajoras i czerń kropiono i chrzczono,
Sześćset głów Chrześcjan z pogan uczyniono.
Lecz chrzest tak padał na zamknięte dusze,
Jako deszcz pada na skały wysokie,
I spływał po nich, nie dawszy im życia.
Posłuszni stali do świętych obrzędów,
Z pogańskiém sercem, z starą pogan duszą,
Milcząc ponuro, poglądając dziko

Nie jeden oczy gdy podniósł na Mnicha,
Szukał napróżno oręża przy boku,
Procy u pasa macał niecierpliwy.

Nie było w tłumie radości okrzyków,
Gwarów wesołych, rozjaśnionych twarzy—
Długie milczenie wisiało nad niemi,
Tęsknota skrzydły tuliła szaremi.—

Znów do Mindowsa wstąpił Kapłan,
I poświęconą nieśli mu koronę;
Berło błyszczące w prawicę mu dali,
Olejem świętym czoło pomazali,
Błogosławionym mieczem przepasali.
Lud patrzał na to i milczał zdumiony,
On miecz pojmował, nie pojął korony.
Wtém spójrzą w górę,—ujrzeli nad tronem,
Jak kruk się czarny unosił powolnie,
Krakał złowrogo, długo toczył wkoło,
Ozwał się jeszcze i pociągnął w lasy—
I przyleciała kukułka i siadła,
Siedémkroć, siedząc smutnie zakukała,
Jakby za siedém lat śmierć zwiastowała.
I nie widzieli wróżb Mnisi, Rycerze,
Którzy Christjana Biskupem święcili,
Nie widział Mindows, co dumnie piastował
Ciężką koronę na wzniesionéj głowie—
I nie widziała Marti, któréj dusza
Radością nowéj wiary zajaśniała:

Ale lud widział i szemrał pocichu,
I pluł na wróżby i patrzał z pode łba
Na Niemcy, Króla, ołtarz i Biskupa.
Wtém wstrząsł się Mindows, i z czoła korona
Padła na głowę Mistrza Andrzejowi,
Padła i ciężko skronie mu zraniła,
I wpół rozbita na ziemię stoczyła.
Pobledli wszyscy;—lecz już czas na ucztę,
Znowu sznur długi do zamku się ciągnie;
I idą wszyscy w podwórce, gdzie stoły
Czekają gości, gdzie pod namiotami
Stary miód złotą wylewa się strugą.

Pusto na tronie i pusto w dolinie,
Tylko kruk znowu krąży po nad niemi
I kraka, skrzydły żeglując czarnemi—
Kukułka kuka, a Peleda z lasu,
Jak dzwon żałobny, wolno się odzywa,
I psy Mindowsa smutnym wyją głosem.

XXIII.

Jak dawniéj rzeki do morza się toczą,
Jak dawniéj morze bije się o brzegi,
Jak dawniéj niwy zieloność przybiéra,
I drzewa szumią, i ptacy śpiéwają,
Jak dawniéj Litwie wschodzi roku ranek,
Wiosna zielona z wieńcami na głowie,
Jak dawniéj śpiéwa kukułka na lesie,
I sokoł biały toczy pod chmurami.
I sroki siedząc na płotach szczebiocą!
Jak dawniéj wszystko — a Litwa nie stara,
Inne w niéj wszystko — bo inna w niéj wiara.
Bogi upadłe na ziemię, nie wstały,
I Wejdaloci w tłumach zaginęli,
I świątyń mury mchem obrosłe stoją,
I wywrócone nie dymią ołtarze.

Wąż tylko dawny mieszkaniec podziemia,
Z starą Raupuże w swojéj został chacie,
Ostatni z dawnych Litwy Bogów żywy.
Niéma świąt starych na Litwie wesołych.
Niéma Kobołów po nad chaty drzwiami,
I krew ofiarna nie łeje się więcéj.
A Litwin smutno spozièra i wzdycha,
Wspomina lata niedawno ubiegłe,
I nad drewnianym pługiem zamyślony
Stoi na polu, łzę ręką ociéra,
Na swoich dziadów mogiły spozièra,
I myślą z niemi pobratać się leci,
On, co ich więcéj nigdy nie zobaczy,
Bo im zaparte wrota Chrześcjan raju.
Na miejscu świątyń czarne stoją krzyże,
Które ze strachem pomijają ludzie.
I stary tylko Sigonotta czasem
Siądzie na zgliszczu, wyciągając rękę,
W imię dawniejszych Bogów o jałmużnę
Prosząc przechodnia bojaźliwym głosem.
Smutno na Litwie, jakby po potopie,
Co wszystko stare pochłonął z wodami
I uniósł w bezdnie do przeszłości morza.
Smutno na Litwie; i pieśni smutnemi,
Stary Burtynik przeszłość przypomina,
A śpiéw mu płynie jak jedne westchnienie,
Jakby jęk jeden, jakby ciągłe łkanie.
Smutno na Litwie; Krzyżak od Mindowy,

Za kawał złota, co mu ciśnie skronie,
Wziął żyzne włości poddanych tysiące.
Już nowe grody na Litwie powstają,
I czerwonemi mury się podnoszą;
Dumnemi szczyty wybiegły do góry,
Jak duszą chciwą Krzyżak nad sąsiady.
I nie dość Niemcóm w tych krajach panować,
Które im na łup odrzucił Mindowe,
Gdzie lud krwawemi milcząc płacze łzami
Nie dość im codzień głębiéj miecz zapuszczać
W łono litewskie; najpiękniejsze ziemie,
Jak owoc z drzewa otrząsać dla siebie,
Nie dość, że corok szérzéj się rozsiedli,
Że corok słabszy Mindows, powolniejszy,
Oddaje więcéj poddanych i kraju
Nie dość — panują jeszcze w pańskim dworze,
Piérwsi nad wszystkich. Mistrz rozkazy daje.
Mistrz szydzi z Króla, grozi mu, i nieraz,
Widziano w Litwie Niemieckich Rycerzy
Dumnie goszczących, jakby w swoim domu.—

Cóż Mindows? czyli zardzewiał do boju?
Czy czarownego dali mu napoju,
Co siły wziął mu i męztwo osłabił?
Czy wstydu swego i hańby nie widzi?
Czy ludów swoich jęczenia nie słyszy?
Czy tak mu dobrze w krzyżackich okowach,
Jak źrebcu w stajni, przy niepróżnym żłobie?

Czyli zapomniał na Ryngolda ojca?
Czy się już nigdy w duszy poganina
Nie ozwie dawna młodych lat piosenka?
Cóż Mindows?? Mindows na swym zamku siedzi,
Złotą koronę zamknął w skarbcu swoim,
Zniewagę swoją w głębinie swéj duszy;
Milczy i duma, i pokorny słucha
Codzień dumniejszych i silniejszych Krzyżaków;
I nieraz jeszcze śle im złote dary,
Starszemu w Rydze i w Marij-grodzie,
Z darami śle im miłéj drużby słowa,
I milczy, siedzi i spokojny duma;
A kiedy spójrzy na Bojarów twarze,
To czoło zmarszczy i oczy odwróci,
Bo każda twarz mu wyrzutem milczącym,
Bo z ust się każdych przekleństwa spodziéwa.
I w nocy cichéj huknienie Pełedy,
Krakanie kruka strachem go przejmuje,
Na drzwi skrzypnienie z siedzenia się zrywa,
Miecza od pasa i ręki od miecza
We śnie nie zdejmie. I sen mu powieki
Tuląc, udręcza, na piersi usiada,
A jak sęp piersi szarpie, drze i krwawi.

I milczy, siedzi, słucha niespokojny,
I śle podarki Mistrzu Krzyżackiemu,
A nad swym ludem, jak nad pardew stadem,
Wisi jastrzębiem z rozpiętemi skrzydły,

Ze krwawém okiem i ostremi szpony.—
Łzami cichemi lud przeszłości płacze,
Z pokorą nagiął zakrwawioną szyję:
Po której Krzyżak szydząc stąpa dumny—
I milczą wszyscy, patrzą i czekają:
A Burtynicy starą pieśń śpiewają.
Wywodząc z piersi spleśniałe wspomnienia
Śpiew ich cichemi kończy się proroctwy—
— Dawna nam wiara, dawne czasy wrócą.—
I lud powtarza wzdychając — powrócą.—
Lecz próżno czeka i patrzy daleko—
Bo nic nie wraca — tylko Krzyżak leci,
I płaszczem białym, złotą zbroją świéci!
A w nocy ciemnéj, nieraz na mogiłach,
Lud się gromadzi, by ojców wspominać.—
Nieraz tam stare Bojary się schodzą,
I Kunigasy razem z czernią płaczą—
Nieraz wieść głucha wpośród nich upadnie,
Jak kropla rosy — Ale wejdzie słońce,
I rosa — nazad do nieba powróci.—
Smutno na Litwie, bo Niemiec w niéj panem,
Smutno, bo Mindows, nie Mindows już stary,
Nie syn Ryngolda,— Niemców wychowaniec,
Niemców niewolnik, co lud swój zaprzedał
Za garstkę złota — za pokoju chwilę.—

Jak dawniéj rzeki do morza się toczą,
Jak dawniéj morze bije się o brzegi,

Jak dawniéj niwy zieloność przybiéra,
I drzewa szumią, i ptacy śpiéwają.
Jak dawniéj Litwie wschodzi roku ranek,
Wiosna zielona, z wieńcami na głowie
Jak dawniéj śpiéwa kukułka na lesie,
I sokół biały toczy pod chmurami,
I sroki siedząc na płotach szczebiocą—
Jak dawniéj wszystko — lecz Litwa już inna,
Z Litwy uciekły,—swoboda, wesele!
Dla Niemców teraz otwarta gospodą,
Dla Niemców niwy w zieloność się stroją.
Pola złotemi powiéwają kłosy,
Dla Niemców zdroje czystéj wody płyną,
Ptacy śpiéwają, gaj cienisty szumi—
I wszystko dla nich—Litwa dla nich cała,
Służebną dziéwką Zakonu została!!

XXIV.

Płynęły lata; prózno Litwin patrzał,
Nic na gościńcu nie widać mu było;
Napróżno czekał i zemsty, i boju,
Karmił się wieścią, nadzieją fałszywą—
Dziś przyszła, jutro wiater ją odnosił,
A zawsze Krzyżak Mindowsa był panem,
A zawsze Mindows Krzyżaka był sługą,
A zawsze stękał lud w jarzmie na karku.

W Trojnata zamku smutek, cisza głucha;
Trojnat się więcéj z Żmudzi nie wychylił,
Rozpuścił sługi i pochylił głowę.
Siedział u ognia martwy, nieruchomy,
Czekał, wyglądał, rychło stos położą,
Poślą do ojców, do Wschodniego kraju.
Więcéj on nie był na Mindowsa dworze,
Więcéj się z swego nie wychylił grodu.

Dokoła Żmudzią Krzyżacy owładli,
I on dań płacił i cierpiał, że z okna
Krzyż widział, wbity na staréj mogile,
Czerwony zamek na świątyni zgliszczu,
I miecz zardzewiał i łuk się rozciągnął,
I procę myszy pogryzły w kawałki.
On nie wziął więcéj ni miecza, ni łuku,
Nawet na łowy nie wyszedł z zameczyska—
I nikt go więcéj nie widział na Litwie
Stary Burtynik, towarzysz od młodu,
Z nim razem tylko pozostał na zamku;
On mu pieśniami wskrzeszał świetne czasy,
On życie jeszcze nadzieją w nim trzymał,
On ciężkie dzisiaj, przeszłości wspomnieniem
Goił, zmazywał; i Trojnat w milczeniu
Słuchał Nergesa, a gdy głośniéj kiedy
Zaśpiéwał pieśni boju i zwycięztwa,
Zaśpiéwał śpiéwem jaśniejszéj przyszłości,
Naówczas Trojnat przez okna otwarte
Wskazywał nowy Niemców gród czerwony,
Wskazywał miecz swój, rdzą czarną okryty,
Na łuk rozpięty, rozsypane strzały,
I choć nic nie rzekł, Nerges go rozumiał.

—Umrzéć nam tylko, Trojnat mawiał smutnie;
Więzy za twarde, nic ich nie pokruszy.
Niemcy nam w środek wpili się do duszy,
Oni panami i Litwy i Żmudzi—

Kto wié, dziś może lub jutro starego
Pana téj ziemi, z pod dachu na słotę
Krzyżak wygoni z kijem za jałmużną.
Kto wié, czy przy tém ognisku ja długo
Śmierci wyglądać i konać tak będę!
O, biada Litwie, Żemajtys, Kuronóm!
Obcy pan nasze dziedzictwo najechał.
Cóż jemu Litwa? czém on jest dla Litwy?
Ona mu polem boju i gonitwy—
On dla niéj wilkiem — z struchlałego stada,
Głodną paszczęką po jedném wyjada,
A resztę chowa na ucztę jutrzejszą.
Biada nam, biada! Bodajby, Nergesie,
Prędzéj powieki zamknąć i nie widzieć
Hańby dzisiejszéj, jutrzejszéj niewoli!—

— Posłuchaj, Nerges stary odpowiedział,
Bogi są wielkie: człek dziś tylko widzi,
A jutra nie zna, jutro w Bogów dłoni.
Biada, kto z strachu kona bez nadziei—
Słuchaj, Kunigas, piosnkę ci zaśpiéwam.—

Nerges łuczynę do ognia dorzucił,
Rogiem się miodu pokrzepił do śpiéwu,
Starym u nóg swych leżącym ogaróm
Pogłaskał drżącą ręką łby wzniesione,
Wziął swoją gęślę, i Jaćwieżów mową
Taki śpiéw Kniaziu Trojnatowi nócił.

Kto wie, dziś może lub jutro starego
Pana tej ziemi, z pod dachu na stepę
Krzyżak wygoni, z kijem za jałmużną.
Kto wie, czy przy tem ognisku ja długo
Śmiem wyglądać i bogać jak bogi.
O, biada Litwie, Żmujdzie, Kuronom!
Obcy pan nasze dziedzictwo zagarbał.
Cóż jemu Litwa? czem on jest dla Litwy?
Ona mu polem boju i gonitwy—
On dla niej wilkiem,— z struchlałego stada,
Głodna paszczęka po jednym wyjada,
A resztę chowa, na uczty jutrzejsza.
Biada wam, biada! Hołdujcie, Nergesie.
Prędzej potomki zginą i nie widzieć
Hańby dzisiejszej, jutrzejszej niewoli—

— Posłuchaj, Nerges stary odpowiedział.
Rzeczy są wielkie, czas dziś tylko widzi,
A jutra nie zna, jutro w Bogów dłoni.
Biada, kto z strachu skona bez nadziei—
Słuchaj, Kunigas, piosnkę ci zaśpiewam,

Nerges-laczyna, do ognia obrzucił.
Bogiem się mocno pokrzepił do śpiewu,
Starym u nóg swych leżącym gęślarom.
Pogłaskał drżącą ręką, był wzruszony.
Wziął swoją gęślę, i Łotewskim mowy,
Taki śpiew Księciu Trenatowi nucił.

XXV.

UTEN.

Pieśń Nergesa.

Po nad Świętą rzeką, na wysokim stosie,
Kukowojta ciało Ligussoni palą,
I pieśni śpiewają, a mieczem młodziency
Od ciała złe duchy krzycząc odpędzają.
I na stos mu kładą — ogary lubione,
Siwego sokoła i konia Żmudzina.
I łuk z rogu gięty, i czaszę złocistą,
I ostatnią żonę, i żonę najdroższą,
I na stos mu kładą — biały miecz z za morza,
Szczyt skórą okryty, a złotem nabity,
I pieśni śpiewają i ducha żegnają,
A pieśń jęki głuszą, żałobnemi śpiewy,

Kobiéty, puściwszy na wiatr złote włosy,
Płaczliwie zawodzą — aż za trzecią puszczą
Widać dymy stosu, słychać jęk i płacze.

I syn smutny stoi. Uten w czarnym szłyku;
Spuścił sokoł młody ciężką smutkiem głowę,
Ręce silne złamał, oczy w łzach pływają.
A łzy to po ojcu; — nie wstyd ich, bo święte,
Świętsze niż ofiary krople krwi czerwone.

— Cóż ja teraz młody, woła, pocznę z sobą!
Żmudź wrogi dokoła pasem otoczyli;
Niéma ciebie, ojcze! Idziesz z białym mieczem
Z Murgami na wozach gonić się ognistych,
Kunkietojów słuchać nieśmiertelnych pieśni;
Niéma, ojcze, ciebie, i Żemajtys płacze,
Włosy *rozpuściła*, *oczy* potopiła,
Ręce załamała, stoi we łzach cała. —

I płakał tak rzewnie; Kapłani nócili,
A sokoł się biały nad stosem unosił,
I ganiał wróblęta z krzewów wystraszone.
I rzekł mu Ewarte — Patrz, Utenie młody,
Jeden sokoł tylko, a walczy ze zgrają,
Przed jednym sokołem sta wróbli pierzchają. —
I w serce Utena odwaga popłynie.
Miecz mu zadrżał biały od gorącéj dłoni.

Aż ojca spalili i tryznę sprawili
I kości schowali po nad Świętą rzeką,

Na górze wysokiéj, na zielonym gaju.
Z kamienia na wierzchu zmarłego postawę
Wykuli i wbili; — a lud mu się modli, —
I po dziś dzień miejsce Kukowojczys zowie.

A Uten szedł z mieczem wojować z Niemcami
Ale stal ich twarda miękkiéj piersi broni
Pałka się litewska o zbroję rozbiła,
A Niemcy u Dźwiny nowy gród stroili,
I codzień to głębiéj na Żmudzi gościli.
Wojował ich Uten i nie dał im rady,
Ustępować musiał przed silne sąsiady,
Aż Niemiec zuchwały w Żmudź zapuścił konie,
I pasał swe stada na Żmudzkim zagonie,
I pił z Świętéj rzeki brudną wargą wodę,
I krwią drogi znaczył, wytykał krzyżami,
Aż Utenu tylko dwa zamki zostało,
Dwa zameczki małe na puściznę całą.
Lud jęczał w niewoli i gryzł swoje pęta,
I czekał, i wzdychał do Żemajtys Bogów.
Uten głowę zwiesił, siedział u ogniska,
I patrzał na ogień, jakby na stos własny;
I miecz mu zardzewiał, a nie śmiał do ręki
Wziąść i pójść na wojnę z Niemcami wojować.
Oj często sokoła wróble oskakują,
Póki siedzi w gniezdzie, nad gniazdem wzlatują,
I szydząc świergocą, w oczy zaglądają; —
Ale rozpuść skrzydła, o biały sokole! —

Pójdą wróble stadem na dalekie pole,
Nie zajrzą do gniazda, walki nie wydadzą.—
Tak powstał i Uten, z ostatniego grodu
Wyleciał z rozpaczą, po nad Dźwiny brzegi
Biegł na koniu białym z Bojary wiernemi,
A przed nim pierzchały Knechtów liczne stada,
Jak wróble pierzchają przed białym sokołem,
Jak biegą zające przed czarnym ogarem.

Poszedł Uten z mieczem, ciął Niemców, i krzyże
I zamki popalił, załogi wymorzył,
I wyrzezał Knechtów, wypalił na stosach;
I Żemajtys znowu kosy zapłatała,
W wianek się zielony do niego ubrała,
I znowu śpiewali w Kiemach pieśń wesołą,
A Uten na Żmudzi szczęśliwie panował,
Gród założył nowy nad jeziora brzegiem,
A Niemiec w swéj norze siedział przelękniony,
I na świat już biały nie pokazał głowy.—

Kunigas Trojnacie! tyś białym sokołem,
Co nad Litwą z Żmudzią powiéwasz skrzydłami,
Ty siedzisz na gnieździe, a wróble świergocą,
Ty siedzisz i słuchasz; lecz rozpuść swe skrzydła,
Pierzchnie tłum przed tobą, zadymią ołtarze,
I Niemiec na stosie ofiarą zgoreje,
I duchy się ojców we Wschodniéj krainie
Z syna rozradują i sił mu dodadzą.

O Kniaziu Trojnacie! tyś Żmudzi sokołem;
Uderz w białe skrzydła, leć nad Litwę starą,
Znów Litwa warkocze zaplecie wesoła,
I w zielony wianek białą skroń ustroi;
I Bojary głowę szłykami nakryją,
I panem nad Litwą całą cię ogłoszą.
O Kniaziu Trojnacie! po co na twém gnieździe
Śpisz lata tak długie, mieczu rdzewiéć dawasz?
Czas tobie polecićć, czas już krew przeléwać.
O Kniaziu! nie słyszysz łzów i narzekania;
Bogi same znaki do boju ci dają,
Ziemia się zatrzęsła, Udegita stary,
Złoty miecz na jasném wywiesił ci niebie,
Co nocy promiennym miga ci warkoczem
I do walki wzywa, walkę przepowiada.
Na zamki krzyżackie piorun bije Boży.
Próżno swoim Bogóm ofiary składają,
Własne Niemców Bogi prośb ich nie słuchają.
O Kniaziu Trojnacie! dość tobie spoczynku,
Dość już rdzy na mieczu, dość łez na téj ziemi,
Rozpuść białe skrzydła, broń twojego ludu.
O Kniaziu Trojnacie! nie słyszysz jak huka
Nad Krzyżaków zamkiem Pełeda wśród nocy,
Kukułki kukają, kruki czarném stadem
Krążą nad murami, śmierć im wróżą rychłą.
Weź za miecz twój biały, zapal wojny stosy,
I lud twój powstanie, pobieży za tobą,
I trupy krwawemi pomścisz Bogi twoje.

XXVI.

Słuchał go Trojnat, i oko błyskało;
Znać w duszy pieśń mu Burtynika grała,
Ale za miecz swój nie pochwycił jeszcze,
Nie wstał ze skóry i odrzekł powolnie—
— Nie mnie sokołem, nie mnie być mścicielem;
I ja, i miecz mój, obydwaśmy starzy;
A Krzyżak w piersi Litwy rękę trzyma,
I jéj wnętrzności i życie wydziéra.
Gdzie lud, co stanie do walki z Niemcami,
Gdzie są oszczepy do krwawego boju?
Oszczepem woły w pługu popędzają,
Łuki spalili na miejscu łuczywa.
Pokój im smaczny i jarzmo niemieckie,
Bo w chatach siedzą i dzieci kołyszą,
I złote kłosy na polach zżynają.—

— O, nie, rzekł Nerges, Kunigas Trojnacie!
Ty siedzisz w gnieździe sokolim wysoko,
I tyś nie widział, co się w Litwie dzieje.
Stoją oszczepy, łuków nie spalono,
A żnąc na polach nie pieją wesoło.
Schylone karki, posmucone dusze,
Bo gdzie są Bogi, gdzie nasze ołtarze??
Drżą lada chmurka z nieba się ukaże,
Aby ich Perkun nie wybił swym grzmotem;
Płaczą, bo Litwa nie Litwą, Trojnacie!—
Niemiecka ziemia, ochrzczona mieczami.
O, nie! na Litwie, Kniaziu, nie wesoło,
I róg bojowy, gdy z jednéj rubieży
Na wojnę wyzwie, głos jego przebieży
Przez puszcze Litwy, przez rzeki i góry,
Cały lud wstanie, pójdzie i pokona.—

Chciał mówić Trojnat, wtém u drzwi zasłona
Nagle się umknie; trzech odartych ludzi
Wpadli ze łkaniem, i do nóg mu czołem.
Porwał się Trojnat — Co wam? ludzie!— rzecze.
— Przebacz! wołali, my niewinni temu.—
— Cóż wam przebaczyć?— Podnieśli się z ziemi,
Trojnat ich poznał — Trzéj tę jego słudzy,
Trzy dni jak z dary, wysłał ich starszemu
Bratu, co w pruskiéj zamieszkał granicy;
Trzy dni minęły, jak poszli z darami
Teraz wracali z próżnemi rękami.

I starszy rzekł mu — Szliśmy za rozkazem
Na włości Niemców — W lesie nas spotkali
Niemieccy Knechci, i wszystko wydarli
W pęta związali; zaledwieśmy z życiem
Uciekli nocą.—
Trojnat buchnął gniewem.
— Wiedzieliż czyje od was wydzierali?—
— Stośmy im razy błagając mówili,
Ale szyderstwy nam odpowiadali.—
— I pan twój, rzekli, nasz, i co ma, nasze;
Niech dzięki złoży, że jeszcze mu ogniem
I mieczem do wrót starych nie stukamy,
Że nie przychodzim po pogańską głowę.—
— Dość, wrzasnął Trojnat, dość tego, na Bogi!
Lub oni moją, lub ja ich mieć będę!
Konia i sługi!!— zakrzyknął, miecz stary
Porwał ze ściany i wylał ofiarę.
Zdumieni słudzy zdałeka patrzali,
Jak szłyk wdział czarny, zbroił się do drogi,
W skórzane Wiżos obuł silne nogi,
Lecz słowa więcej nie wyrzekł; w milczeniu
Nocą wyjechał za zamkowe mury,
Konia ku Litwie gościńcem skierował.
Uderzył nogą i z wichrem poleciał.
A kędy leciał, jak wiatr liście spadłe
Podnosi z ziemi i ze sobą niesie,
Tak on Litwinów spadłe serca wznosił,
I niósł za sobą na nadziei skrzydłach.

Wszędy po Żmudzi, po litewskich siołach
Radość na chmurnych zabłyskała czołach.—
Trojnat na Niemców prowadzić chciał woje!
Trojnat ich wyzwał, aby na głos rogu
Stanęli wszyscy pod chorągiew starą,
Znamię przez Krewów niegdyś poświęcone.
I lud biegł za nim, słowa jego słuchał,
Jako na wiosnę pierwszego słowika,
Jako przed wiosną żórawich zawodów.
Gdzie tylko słowy w pierś ludu uderzył,
Piersi, jak głośny Lietauros, wtórzyły,
I wojną wrzały, i wojnę głosiły.

XXVII.

I jechał dalėj, jechał bez spoczynku,
Trzy dni, trzy nocy; czwartego nad rankiem,
Ujrzał Krywiczan grodu mur czerwony,
Stanął we wrotach, szedł pieszo w podwórzec.
Inny już teraz był zamek Mindowy:
Nie widać łowów, wojny przygotowań,
Nie rżą tu konie, nie wyją ogary;
Sokoły młode nie trzepią skrzydłami,
Otroki mieczów nie ostrzą na progach,
I ciżby niėma, co dawniėj ochotna.
Wszystkiemi wroty do zamku płynęła;
Nie słychać głosu probowanych rogów,
Nie widać łupów na wrogach zdobytych,
Ani skór zwierząt na łowach zabitych:

Głuche milczenie na zamku gościło;
Niewielu dworzan przed wroty siedziało.
W sinią dal smutnie, ponuro patrzało.
Ogary spały z najeżonym włosem,
Wychudłe; czasem łeb wznosiły czarny,
Smutnie zawyły, i znowu spuszczały.
Zarósł mchem dawniéj gościnny podwórzec,
Rzadkiemi teraz deptany nogami.
Milczały ściany, i cisza dokoła,
Jak na zwaliskach spalonego sioła,
Siedziała, palec na ustach trzymając.
Czasem Mnich czarny sunął się dziedzińcem,
I w ciemnych przejściach, jak duch nocny, znikał.
Czasem się znowu śpiéwy nieznajome
Ze drzwi dalekich ponuro ozwały.
I stanął Trojnat, i zmierzył oczyma
Pustynię — dawną litewską stolicę.
— Otoż, rzekł w duchu, co Niemcy zrobili
Z twojego domu, z twéj duszy, Mindowe!
Spętali ręce i duszę spętali;
Każą ci konać w ciszy i pokoju,
W gnuśnym spoczynku, w odludnéj komnacie! —

I szedł, i stanął na świetlicy progu,
Gdzie Mindows gnuśniał w haniebnym spoczynku,
Stanął i patrzał. — I toż to Mindowe!! —
Mindows na skórze niedźwiedziéj spoczywał,
Ręce na piersiach założone trzymał,

Oczy w ognisko wlepione bez ruchu—
Sam jeden, pusto w komnacie szérokiéj,
Nogi bez Wiżos, bok bez białéj broni,
Włos rozpuszczony żałobnie po skroni.—
Nawet ognisko nie jasno pałało
Ledwie w niém główni dwie zagasłych tlało.

Stanął i patrzał Trojnat, a Mindowe
Usłyszał szelest, podniósł ciężko głowę,
I oczy martwe wlepił w twarz Żmudzina
—Mindows to? Trojnat zbliżając się rzecze,
Mindows to gnuśnie u ognia spoczywa,
Gdy Litwa z Żmudzią, dwie siostry rodzone
Płaczą i smutną pieśń pogrzebną wiodą.
Mindows to jeden, bez sług, bez przyjaciół?
Wiernego miecza, sokołów, ogarów?
Otoż co Mnichy zrobili już z ciebie—
Martwca, co chłodne ciało u ogniska
Grzeje, i czeka stosu i mogiły,
Zapomniał wojny i lęka się wroga!
Tyżeś to Mindows, ów syn Ryngoldowy
Co miecz Ryngolda dźwignąć byłeś zdolny,
Coś swoich braci twarde zwalił głowy?
Tyżeś to, powiedz, czy duch twój tu przyszedł
Na ziemię dawną, obaczyć się z swemi,
I u ogniska rodzinnego płakać?
O wstyd ci, hańba, gnuśny Kunigasie!
Pęta na nogach, jarzmo na twéj szyi.

Ty nie śmiész nawet strzęsnąć się, zaryczéć,
Ażeby lasy twój ryk usłyszały,
Ażeby ludy ku tobie przybiegły
I srogie pęta twoje rozwiązały.
O! wstyd, Mindowsie, tobie niańczyć dzieci,
Nie po nad Litwą i Żmudzią panować!—
Sromoto! lud twój i wiarę przedałeś,
Ziemię twą Mnichóm, w kawałki rozdartą,
Rozdałeś, jako szatę dla żebraków.
Podły, i nawet krwią nie zajdą lica
I wstydu nie masz, by ci oblał skronie,
I miecza nie masz zabić się ze wstydu.
A twoi wierni, druhy twoje, Niemcy,
Patrz co po Litwie panując zrobili.
Krew rozléwają, niewiasty sromocą,
Dzieci od matek gwałtem wydzierają,
Lud pędzą zamki budować na siebie.
Żelazna pletnia na grzbietach skrwawionych!
Ty śpisz, ty siedzisz gnuśny u ogniska,
I jęków drzémiąc nie słyszysz Mindowsie!—
Patrz co twe druhy robią w twojéj ziemi.
Tyś jest niewolnik, oni tu Królowie;
Dali ci złotą koronę na głowę,
Ażeby oczy nią zasłonić tobie.
Już wkrótce przyjdą i ciebie zakują,
Jak mnie chcą zakuć; obedrą cię z mienia
Jak mnie odarli. Wierne druhy twoje—
Siedém dni ledwie łupieztwu minęło,

Posłałem sługi do pruskiéj granicy;
Wrócili słudzy z rękoma próżnemi,
Niosąc szyderstwo i odgróżki Mnichów.
Powiedz, Mindowsie, wiecznież ty spać będziesz?
Nigdyż już na nich nie dobędziesz miecza?
Zgrozo! tyś nie jest Litwin, ty nie pan nasz,
Krew niewolnicy zimna w tobie płynie,
Leniwe zwierzę, co w ciepłém łożysku,
Dajesz bezbronny dusić się ogarom.—
Mówił, krwią lice Mindowsa się kryło,
Wargi mu drżały, i powstał, i szukał
Miecza dokoła, a miecza nie było.

—Na ci miecz, wołał szydersko doń Trojnat,
Kądziel zapewne Mnichy dali tobie!
Nie masz czém nawet ukarać zuchwalca,
Co pod twym dachem w oczy tobie pluje.
Na ci miecz, Mindows, lecz umiészże jeszcze
Zwiędłemi palcy za miecz ująć twardy?—

I śmiał się. Mindows budził się z uśpienia,
Niezrozumiałą tłómaczył się mową.
—Trojnacie! rzekł mu, tyś jest wróg Krzyżaków,
Słuchasz złych ludzi; co oni ci winni?—
—Oni niewinni! tak, oni niewinni!
Oni są czyści, wdzięczność im na wieki!
Wdzięczność, że Bogów zrzucili ołtarze,
Że nas spętali, że z mienia odarli—

Krew naszą piją, łzy naszemi poją,
Na karkach naszych grody sobie stroją,
I codzień szmaty ziem twych drą ci nowe
By je przyłączyć do ziemi Zakonu.—

—Oni nam lepszą—dali nową wiarę—
Oni—A Trojnat rwał Mindowsa mowę—
—Nie mów, rzekł—Słowa nie z serca ci płyną,
Wstyd swój chcesz pokryć dziurawemi szmaty.
Wstyd ci, a nie chcesz zeznać swego wstydu,
Bo nie masz siły złego już naprawić
Lecz słuchaj, Kniaziu, słuchaj mnie, Mindowe!
Tyś jeszcze silny; byleś zerwał pęta,
Lud twój się cały popędzi za tobą.
Te ziemie, które z swych krajów oddałeś,
Wrócą do ciebie—Ruś ci dam w przymierze,
Prusy przyjętą wiarę znów porzucą,
I *one* pójdą z tobą, za swe Bogi.
Powstań, o! powstań, rozbudź się, do ręki
Weź miecz Ryngolda i procę Utena;
Idź, a gdzie w rogi zatrąbisz do boju,
Co żywe wstanie—dzieci i kobiéty,
Pójdą kamieńmi ciskając na Niemca!
Wszyscy swe życie za wiarę położą,
Bo po swych Bogach cała Litwa płacze!—

I powstał Mindows i ręce otworzył.
—Prawdaż, rzekł—prawda, co mówisz? Trojnacie!

Jest z kim wojować? będzie kim zwyciężyć?
Lud mój czy wstanie, czyli pójdzie ze mną?—
—Patrz, rzekł mu Trojnat, widzisz krucze stado,
Co na tych gajów opadło wierzchołku?
Cisza w niém, ani śród gałęzi czarnych
Widać już ptaków. Ot jeden się zrywa,
Krzyknął płaczliwie, i z lasu całego,
Chmura się czarna w jedną chwilę wzniosła.
Tak lud litewski zerwie się, Mindowsie,
Na jedno twoje ku niemu skinienie.
Oszczepy, łuki wezmą i pobiegą;
A nim trzy razy słońce się obmyje,
Białego płaszcza nie będzie na Litwie,
Biały płaszcz będzie mogiły pokrywał.—
—Lecz nim dziesięć kroć słońce się obmyje,
Rzekł Mindows ciężko, od Pregeli, Dźwiny,
Od brzegów morza Białego, od Lachów,
Z Rusi *dalekiéj obrońce nadbiegą*,
I białe płaszcze będą w Litwie mściły;
A znowu lud mój w lasy się rozbieży,
Mindows sam jeden w swym zamku zostanie,
Jak kiedy posły wysyłał do Mnichów.
I wówczas padnie Mindows i nie wstanie!—
—Nie, krzyknął Trojnat — Lachów, Tatar straszy,
Pilnują strzechy, nie puszczą z rąk broni
Ruś twoja, Panie, dam ci ja w przymierze;
Kuroni znowu do ciebie się zwrócą
Prusy swą wiarę i Mnichów porzucą,

A jednych Niemców łatwo nam pokonać.
O! uderz w rogi, na głos twój przybieży
Tysiące ludu z Żmudzi i Jaćwieży.—

A Mindows dumał i potrząsał głową-
— Nie, nie, Trojnacie, tyś nie poznał ludu,
Ty nie znasz Litwy, ty marzysz jak senny.
Lud pójdzie z nami, lecz tęskno mu stanie
Za chatą swoją, spokojem domowym,
I rzuci oręż i w lasy poleci.
Ty nie znasz ludu. Ruś się czai, czeka
Na głos Lietaurów, przybieży rozdziérać
Pastwę gotową. I Lach znajdzie chwilę
Odbiedz od domów, by Litwę plądrować.
Kuroni zamków krzyżackich się boją.
Prusy swych dawnych Bogów zapomnieli.—
— Co mówię, Trojnat rzekł z ręką na piersi,
Na to na dawne przysięgnę ci Bogi.
Jam przeszedł krajem i podsłuchał głosu,
Ja wiém czém piersi ludu twego biją.
I z Prus mnie nieraz wiater zalatywał,
Nie jeden Kuron jęczał już przede mną.
Mindowsie!— słowo — a pójdę i wojsko
Spędzę, jak chmury szarańczy straszliwe.—
— Idź, rzekł Mindowe — idź, rób, ja zdaleka
Patrzać się będę; kiedy lud mój stanie,
I ja z nim pójdę.— Idź, bo tutaj szpiegi
Słów może naszych za drzwiami słuchają.—

Zwrócił się Trojnat, spojrzał po za siebie,
Ale w ciemnościach nic widać nie było,
Tylko zdaleka jakby szelest sukni
Powlókł się, zginął na ciemnych przedsieniach.
— Pomnij, Mindowsie, tyś rzekł, — pójdę z ludem, —
Trojnat mu szeptał — Ja przyjdę po ciebie,
Nie sam już jeden, z tysiącami ludu —
Pomnij, bo Litwy gdy nie będziesz wodzem,
Najpiérwszym swoich poddanych tyś wrogiem.
Ja sam ci strzałę w pierś poślę kłamliwą,
Ja sam ci wydrę twe serce zajęcze.
Pomnij!! — I wyszedł, podwórzec przebiega,
Na konia siada, w czwał leci i znika;
A Mindows usiadł u ognia i duma,
Piersi mu tchnieniem ciężkiém się podnoszą
I serce bije gwałtowniéj i chyżéj.

Wtém z bocznéj weszła komnaty Królowa
Z dziecięciem jednèm, co u piersi ssało,
Drugie przy matce wesołe igrało.
Weszła, a Mindows nie widział, nie słyszał,
On myślą latał po krwawym już boju.
Aż mały Rukla bliżéj zaświergotał,
I z dumań zbudził Mindowsa wielkiego.
Strząsł myśli Mindows, wzniósł głowę, tuż żona
Milcząca stoi, z dziecięciem u piersi;
Patrzy na niego smutnie zamyślona;
I jakby chciała w oczach jego czytać.

Tak wzrok swój śmiało topi w jego wzroku.
—Mindowsie! rzekła, jam wszystko słyszała;
Drugi raz zdrajcą ty jesteś, Mindowe!
Raz lud swój, wiarę swych ojców zdradziłeś,
A teraz lepszą chcesz porzucić wiarę,
Teraz chcesz znowu przyjaciół swych przedać
Krzyżacy, Królu, przyjaciele twoi;
Oni koronę dali ci na głowę,
Oni na duszę lepszą wiarę dali.
Rzuciłeś Bogi litewskie bezduszne,
Poznałeś Chrześcjan jedynego Boga.
I znów chcesz zstąpić do fałszu dawnego!
O Panie! spójrzyj na tych dzieci dwoje;
Przyszłość im straszną, może śmierć gotujesz —
Za co? Za Bogi z kamienia i drzewa!
Za Bogi, które krew piją, i łzami
Poją się, jako najsłodszém Miециones.
Pomnij, że w walkę idziesz z całym światem.
Wszyscy się wezmą za wzgardę swéj wiary;
Ty padniesz, Królu, ty i twoje dzieci.—
I obcy przyjdzie siąść na twą stolicę—
Trojnat ci wojnę szepcze, jak wąż w raju
O którym Mnisi uczyli nas biali.
On z wojny karmię dla siebie wyniesie;
Chce ciebie zrzucić, aby sam królował.
Stanie na piersi twéj, by dosiądz tronu,
I nogą popchnie cię, kiedy upadniesz.
O Panie! nad twą ulituj się duszą—

Panie! nad dziećmi ulituj się swemi!—
—Milczéć, kobiéto, i kądziel prząść tobie,
Rzekł Mindows dziko, zgrzytając zębami,
Milczéć, na Bogi! lub zmilkniesz na wieki—
Alboż kobiéty uczyć mężów mają!—
Rzekł, i ponurém potoczył wejrzeniem,
I dziécka swego odepchnął uściski,
Wskazując na drzwi, by wyszła, Królowéj.
I wyszła Marti, zléwając się łzami,
A jeszcze Mindows pogonił ją słowem—
—Milczéć, kobiéto, i kądziel prząść tobie,
A nie kłaść palców, kędy wrota skrzypią!—

[illegible]

O Panie! spojrzyj [illegible]

[illegible]

XXVIII.

Dzień był niedzielny; z kaplicy zamkowéj
Dzwon na modlitwę nowochrzczonych wzywał.
Lecz próżno dwakroć, trzykroć się odzywał.
Lud nie chciał słyszéć do modlitwy znaku,
Tylko Bajoras z Mindowsa orszaku,
U wrót otwartych, z spuszczonemi głowy
Stali, a przy nich Biskup Christjan smutnie
Na pustą drogę od grodu poglądał.
I łzę miał srébrną na zamglonem oku,
Bo nikt nią nie szedł. A już tydzień trzeci
Próżno zwołuje nieposłuszne dzieci,
Próżno tych, których chrztem niedawno darzył,
Łagodném słowem chce utrzymać w wierze.
Lud słów nie słucha, ucieka od niego:

A gdy do dzieci zbliży się Litwinów,
Matki na ręku tuląc je unoszą—
Starcy Kapłana nie chcą słuchać głosu,
I milcząc nikną w ciemnych Numach swoich.
Przyjdzie dzień Pański, próżno dzwon zwołuje,
Milczy gród, milczą okoliczne sioła,
A lud się w puszcze i pola rozbiega.
I Christjan płacze nad ślepotą ludu,
Modli do Boga, błaga z niebiós cudu.—
Lecz czas nie przyszedł—Bóg modlitwóm głuchy.
I dziś dzwon jęczy dwa razy, trzy razy,
Christjan spogląda,—nikogo na drodze.
Na mieście rozruch i wesołe krzyki,
A przed kaplicą Kapłan, chłopiąt dwoje,
Kilku Bojarów i kilku Krzyżaków.

Mindows przez okno wygląda zamkowe,
Patrzy on drogą; brew, co oko kryła,
Wzniosła się w górę, wzniosła, rozmarszczyła.
Gdy na Biskupa spoziéra zwysoka,
Jak śmiéch szyderski przez usta przelata,
I jakby radość w twarzy się maluje
Christjan podchodzi bliżéj, skłonił głowę,
Łzawemi oczy spogląda na drogę,
W pustą kaplicę;—i u Króla wzrokiem
Odstępstwa przyczyn zda się wypytywać.
Kunigas milcząc odrzekł mu spójrzeniem,
Wzruszył ramiony, i gdzieindziéj głowę

Zwrócił, gdzieś patrzy wdal na sine góry.
Aż tuman widać na pruskim gościńcu,
I coraz bliżéj, coraz sunie bliżéj.
Christjan nań oczy ciekawe posyła,
Ręce założył, myślą gdzieś ucieka:
Widać wyraźniéj wpośrodku tumanów,
Czarnych bachmatów najeżone głowy,
I hełmy czarne, rozsypane grzywy,
Rozsiane szaty jak skrzydła nad niemi.
Krzyżacy jadą; na sukni, na zbroi
Połyska znamię braci, znak zbawienia;
Christjan ich poznał, podniósł ręce w górę,
Dziękuje Bogu, który mu ich zsyła.
W kaplicy pustéj, u świętéj ofiary,
Będzie miał kilku pobożnych słuchaczy.

Czwarty raz dzwonek na modlitwę woła,
Ale już na nią, zdjąwszy hełmy z czoła,
Śpieszą Krzyżacy kurzawą okryci—
Mistrz to jest Pruski i Komtur z Ragnety,
I braci kilku, Rycerze i Knechty.
Mistrz ledwie wyjął ze strzemienia nogę,
Mindowsa słowy, skinieniem nie witał,
Wszedł do kaplicy, ukląkł przed ołtarzem,
Potém dokoła wzrok ciekawy toczył,
I widząc pusto, gdy Christjana zoczył,
Spytał go gniewny zdziwioném wejrzeniem
Biskup w łzach oczy podniósłszy ku niebu,

Opuścił ręce, zwiesił smutny głowę,
I zdał się mówić--Lud opuścił wiarę!—

A w licu Mistrza gniew począł się żarzyć,
Oko z pod powiek wywarło się czarne,
Zbroję żelazną oddech jął unosić,
I płaszczem miotać gniew w piersiach wezbrany.
Pomyślał chwilę, zwrócił się z pośpiechem.
—Komturze! rzecze, weź braci i Knechtów,
Na gród leć z szablą, napiętemi łuki,
Przypędź niewiernych trzodę do kościoła,
A gdy się oprą, nieposłuszni staną,
Chrzcij krwią i mieczem pogan zatwardziałych.—

Stał Komtur, Mistrz mu dał rozkaz powtóre,
Ukląkł i powstał, na zamek królewski
Szedł wolnym krokiem, jak do swego domu.

Mindows choć widział, choć wszystko usłyszał,
Chociaż się zatrząsł na słowa rozkazu,
I pięść zacisnął, i posiniał cały,
Ale nic nie rzekł.—Od okna odbieżał.
Poszedł w głąb zamku, starszego na dworze
Wysłał powitać Mistrza dobrém słowem.

Na gród Krywiczan leci Niemców zgraja,
Pomiędzy ludu tłum jak piorun pada,
Niezrozumiałym wołając językiem,
Strasząc orężem, przeraźliwym krzykiem,
Wskazując ręką na górę zamkową.

Litwa się tłoczy pod dachy swych Numów
Ucieka drogą; kobiéty i dzieci
Płacząc się pędzą i pod strzechą chronią.
Za niemi Niemcy rozbiegli się gonią.
Lud leci, ciśnie, pcha się i wywraca,
Konie spłoszone tratują na drodze
Upadłych starców i bezsilne dzieci
Które na słońcu jesiennêm się grzały.

Połowa ludu wcisnęła się w domy,
Połowa krzycząc zbija się w gromadę;
Knechci ją mieczem ku zamkowi gnają
Depczą kopyty, strzalni popychają;
Wielu upadło we krwi ubroczonych.
I stratowanych, zabitych, ranionych.
Krzyżacy ku nim odwracają głowy.
Szydząc — Mieczami niewierni ochrzczeni,
Nie zdradzą wiary, zostaną zbawieni! —

Z wrzaskiem przed progi kaplicy wpędzony
Tłum zaległ jęcząc podwórzec zamkowy.
Dzwon na modlitwę odezwał się znowu,
I Christjan wyszedł bezkrwawą ofiarę
W obliczu pogan za pogan sprawować.

Milczenie, jękiem przerywane głuchym,
Boleśnie w uszy Kapłana uderza;
Nie takich chciał on słuchaczy z Litwinów,
I nie o takich Boga swego błagał.

Teraz on za nich modli się ze łzami
Kielich ofiarny napełniając niemi.

Mistrz klęczy, patrzy na skrwawione twarze
Na zdarte plecy, na wylękłe lica,
I szydzi w swojéj cudzoziemskiéj mowie:
Szyderstwo mimo ludu przelatuje,
Ale ze twarzy poznał Litwin wroga
I spuścił oczy, i jęki powściąga,
Aby zły człowiek z boleści nie szydził.—

Już po ofierze, Mistrz wyszedł za wrota,
A lud z podwórca popłynął w milczeniu;
Jedni ranionych nieśli, drudzy ze krwi
Twarze i plecy idąc ocierali,
Inni zabitych zbierając po drodze,
Pieśnią żałobną nad niemi płakali.

XXIX.

Cisza. Mistrz w wielkiéj ucztuje świetlicy,
Wokoło niego bracia, biesiadnicy,
Bojary, których swém złotem przekupił,
Komtur, do rady towarzysz i broni,
Bracia zakonni, co u końca stoła,
Milcząc, ostatki uczty spożywają.

Na piérwszém miejscu, w bogatéj zasłonie,
Marti siedziała na wzniesionym tronie.
Ona ku wierze serce swe skłoniła,
I jéj posłańcom duszą rada była.
Obok niéj Rukla z Repiką, synowie
U nóg na złotém siedzieli wezgłowiu.
Lecz Mindows kędy?? Chmurne Mistrza czoło;—

Kunigas uczcie odmówił przodkować,
Bojarom kazał swych gości przyjmować;
Niki nie wie czemu nie ukazał twarzy.
Bez niego smutna biesiada, miód stary
Nie szumi w rogach, głowy nie zawraca.
Naprożno Marti uśmiechem łagodnym,
Słowy słodkiemi pić i jeść zaprasza.
Duszy i głowy biesiadzie brakuje.
Mistrz smutny siedzi, i coraz z pode łba
Spojrzy na swoich, da znak jakiś, milczy,
To na Królowę zwróci wilcze oczy,
To na stół wlepia pochmurne wejrzenie.

O! nie tak dawniéj w nowogródzkim zamku
Ucztował Krzyżak, nie z takiém obliczem,
Kiedy mu Mindows z swéj ręki róg zubrzy
Podawał pełen kowieńskiego miodu.
Nie tak wśród uczty cicho tu bywało.
Teraz, zaledwie szepty się rozmina,
Zaszumią ciche, jak gałęzie w lesie,
Skrzydłami ptaka w przelocie ruszone.
I znowu cisza. Tylko niewolnicy
Stąpają cicho, nalewają czasze,
Które nieraźnie wypróżniaja Mnichy.

Zatętniał zamek, Mistrz zapłonął twarzą,
I spytał okiem—Kto nowy przybywa,
Kto o téj porze z zamku się oddala?—
Królowa skinie na swego Bojara,

I niespokojna o wieści go pyta—
— Powiedz co w zamku za tentent i rzenie?—
On zniknął, chwilę w przedsieniu zabawił,
I z upragnioną wieścią nazad wraca—
—Kunigas, rzecze, na Sądu Dolinę,
Jedzie do ludu.—Mistrz dosłyszał słowa,
I róg złocony gruchotał zębami.
—Jechać, rzekł swoją mową do Kontura,
Jechać, gdy gościa powinien przyjmować?-
Ha! tak to? tak już? On mi to zapłaci,
I będzie wiedział co Pruski Mistrz może.—
Czy nim, jak sługą, wolno mu pomiatać.
Chociaż korony królewskiéj na głowie
I berła nie ma—lecz daje korony
I z głów zdejmuje, które szał obłąka.
Stara się w sercu poganina duma
Ozwała, ludu buntem wywołana.
I szeptał jeszcze, a trwożliwe oko
Marti, naprożno słów tajne znaczenie,
Z ruchu i oczu wybadywać chciało.
Mistrz usty śmiał się, i jakby rozprawiał
O dawnych sprawach, swobodne miał czoło.
Kończąc się ku niéj obrócił pogodny,
Na dwoje chłopiąt poglądał troskliwie,
I matkę o nich jął się wypytywać.
Ona spokojna, bo nie widzi burzy.
Śmiejąc się, złote głaszcząc synów włosy
Młodszego bierze na kolana swoje,

Róg mu złocony do ustek przytyka,
Słodkim napojem piérwszy raz go nęci.

Tak uczta idzie, a Mindows za grodem,
Siadł na koń, w Sądu Dolinę pośpiesza.
Był w niéj dąb stary, pod którym od wieka
Kunigas siadał sądzić ludu sprawy,
Bojary rady otoczony swemi.
Dwónastu starców pod dębu konary
Na mchem obrosłych siadało kamieniach:
Z kolei wszyscy wyroki dawali,
Kunigas słowem sprzeczny sąd rozstrzygał.
Niegdyś w konarach dębu Perkun siedział
Teraz tam w górze biały krzyż zatknięto,
Ale kamieni starych nie zabrano,
Ale pamięci miejsca nie zniszczono.

Tu Mindows jechał z starszemi Bojary—
Pod dębem sądu miejsce i plac kary
Winni krwią swoją stary pień broczyli,
Lub na gałęziach drzewa obwieszeni,
Na pastwę krukóm, a na postrach złemu,
Długo sinemi ciałami świécili;
A kości spadłe na zielonéj trawie
Bielały, póki ziemia litościwa,
Co niewinnego i winnych pokrywa,
Nie wzięła reszt ich w macierzyńskie łono.

Przed Kunigasem dziecęy na gród śpieszą
I w rogi trąbią, na Sądy wołając.

Każdy z żałobą niechaj pod dąb śpieszy,
Winnego włokąc przed pańskie oblicze;
A stanie mu się wedle praw, co z wieka
Z ust do ust idą, od dziadów podane.
Dawniéj mężowie, starcy i kobiéty,
I dzieci biegły na Sądu Dolinę.
Tysiące ludu u dębu stawało:
Jedni z żałobą, a drudzy z obroną,
Inni, o łaskę prosząc, bili czołem.
Inni słuchali, by kiedyś swym dzieciom
O Kunigasa Sądach i o karze
Powiedzieć, ucząc ich sprawiedliwości.

Teraz naprożno dzieccy przez gród jadą
I trąbią w rogi, do domostw stukają;
Nikt nie wychodzi na Sądu Dolinę.
Zasiadł Kunigas, zasiedli Bojary,
Dolina pusta jak zajrzał daleko
Nikt nie szedł z grodu, nie przybieżał z sioła.
Aż gniew na czoło wystąpił Mindowsa,
I usta zaciął, i miecz ciśnie w dłoni.
Posyła sługi, aby lud zwołali;
I jadą, znowu wracają i stoją,
A nikt nie idzie — i pusto dokoła.

Kunigas powstał, wzrok potoczył krwawy.
— Nikt więc dziś do mnie nie przyjdzie już z ludu?
Nikt nie ma krzywdy, nikt łaski nie żąda?—

Aż starzec siwy pod dąb się przybliża,
Stanął, i głową trzęsąc osrébrzoną,
Sparty na kiju, na Kniazia spoziéra.
Swalgon to niegdyś, weselnym Kapłanem
Był on, a teraz z jałmużn ludzkich żyje,
I śmiało w oczy pogląda Mindowie,
Nie zląkł się czoła, nie zląkł brwi zmarszczonych
— Nikt tu nie przyjdzie," rzekł w chwilę powolnie;
Po co do ciebie? Tyś tu nie jest panem—
Niemiec nad tobą i nami panuje.
Spójrz na te plecy,—krwawe na nich rany;
Niemiec to pędził do swego kościoła,
Pod twoim zamkiem, Kunigas Mindowe!
Tyś patrzał, śmiał się, nie broniłeś swoich.
Boś lud swój przedał za czapkę złoconą,
Boś Bogi przedał za szczyptę pochlebstwa.—
O! nikt nie przyjdzie — bo czegoż od ciebie,
Łaski czy sądu mają się spodziéwać?
Sprawiedliwości niéma, kto jéj w sercu
Nie ma — i po nią nie idą do ciebie.
Łaski! Tyś łaski oddał Niemcóm wszystkie;
Po cóż do ciebie? Z pokrwawionym grzbietem
Pójdzie z podarkiem Litwa, i przed wrogiem
Uderzy czołem, sądu jego prosić!—

Słuchał Król, milczał, nie wybuchał gniewem,
Patrzał na starca, i siedział oparty,
Dumając o czémś, ręką gniotąc czoło.

Swalgon na kiju zwieszony wciąż mruczał
— Milcz! rzecze starszy Bojar do Swalgona,
Milcz! Sameś starą przyniósł w stryczek głowę,
Wiész, że śmierć karą za zuchwałą mowę.
— I po śmierć szedłem, odrzekł Swalgon stary;
Po śmierć! bo ciężkie teraz nasze życie—
I dość już żyłem, i nadto widziałem,
Czego ojcowie nie dumali nasi,
Czegom nie marzył. Od wojny i moru,
Od głodu gorsze, wszystkich kar Perkuna.
Widziałem pana, co przedał poddanych,
Widziałem ludzi, co wiarę przedali,
Wrogów, co z wrogi drużbiąc się, bratali,
W sokolém gnieździe czarne kruków plemię!—
Cóż ujrzę więcéj i czego żyć dłużéj?
Czas umrzéć, każcie zdjąć mi z karku głowę,
I u świętego dębu tu pochować.—

Mindows powstaje, oczy w górę zwrócił;
Usta mu drgały, wstał, podniósł prawicę,
A już siepacze starca pochwycili,
Myśląc, że da znak kary na zuchwalca.—
— Puścić go! krzyknął, niech idzie swobodny.—
I usiadł na koń; zdziwiony dwór cały
Na pana swego poglądał zwątpiały.
— Puścić! powtórzył Mindows niecierpliwie.
Idź, starcze, Litwą, rzekł głosem stłumionym,
Powiedz coś mówił, powiedz jak słuchałem,

I żeś ztąd odszedł swobodnie i cało;
Pojmie lud potém, co się ze mną stało.—

Swalgon przyklęknął i podnosi dłonie.
—Panie! pod konia cisnąc się zawoła,
Prawdaż com słyszał, prawda co widziałem?—

Ale Kunigas już do zamku czwałem
Poleciał z swoich Bojarów orszakiem.—
Wstał starzec, ku wsi pociągnął się szlakiem,
Lecz nieraz jeszcze odwracając głowy,
Stawał i patrzał ku górze zamkowéj,
Nieraz znów w ziemię wzrok topiąc zamgłony,
Myślał, podchodził, i stawał, i wracał;
To ręce w górę, to głowę podnosił.
Dziękował Bogóm, czy ich o co prosił?

XXX.

Koniec biesiadzie. Mistrz powstał od stoła.
Lecz mu biesiada nie rozjaśnia czoła;
I tak jak wprzódy milczący, ponury,
Usiadł u okna, patrzy się w podwórzec,
Na drogę oczy nieruchomie wlepił,
Ręką paciórki od pasa odczepił,
I liczy, usty mrucząc cóś drżącemi.

Aż wraca Mindows i tętni dziedziniec;
Mistrz przeciw niemu wychodzi z świetlicy.
Stali, spójrzeli. Niemiec rękę daje,
Król potrząsł głową, wejrzeniem powitał,
I wszedł z nim razem. Siedzą, milczą jeszcze
Mistrz przebąkiwać zaczyna cóś zcicha,
Ale łagodnie, ale tak pieszczono,

Jak gdyby jeszcze rozmawiał z Królową.
Cedził po słówku, dobrał każde słowo,
Do serca razem mówiąc i do dumy

-Królu mój! rzecze, czego nad twém czołem
Smutek ja widzę, w sercu boleć muszę?
Ty tak szczęśliwy, tak wielki, potężny,
Wkrótce największy z mocarzów północy.
Przy naszych radach, przy naszéj pomocy,
Zwojujesz wrogów, zabierzesz ich kraje,
Széroko państwo rozciągając twoje.
Królu! dla czegoż smutek na twém czole?
I powiedz czego jeszcze ci nie staje?—
A Mindows rzekł mu—Serca mego ludu.—
I zamilkł Niemiec, i głos podniósł znowu.
—Na co ci serca? masz miecz w silnéj dłoni,
Który, gdzie każesz, nieposłusznych goni.—
Głowa, co nie chce ugiąć się przed tobą,
Upadnie z karku, tocząc się w mogiłę.
Na co ci serca, gdy siłę masz? Panie!—

A Mindows rzekł mu—Cóż, gdy sił nie stanie?—
—Z nami ci, Królu, nie zabraknie siły.
Tyś zwątpił, miałżebyś się wahać w wierze?
Chciałżebyś z nami rozerwać przymierze?
Z nami? wiernemi przyjaciółmi twemi.
Których rękami, tyś Król twojéj ziemi—
Mówił mu Krzyżak.—Słuchaj, rzekł Mindowe,

Nie zawsze mieczem rządzić i postrachem—
Ostatek serca dzisiejszym zamachem—
Od siebie, wiary, mnieście oderwali—
Przyjdzież kto teraz do ołtarzy Boga,
Do których pędzą mieczem zakrwawionym?
Wczoraj z wyrzuty biegł pokrewny do mnie
Trojnat, któremu sto wozów zabrano,
Kiedy za waszą wstąpiły granicę.
Trojnat na Żmudzi silny; na cóż było
Niechęcić ku mnie, zrażać go od siebie.
Biegł mi swą krzywdę położyć pod nogi.
I mówił—Toż to przyjaciele nasi?
Cóż wróg gorszego zrobi czasu wojny?-
Mistrzu!—Trojnata rozkaż oddać mienie.—

Mistrz rwał się z ławy, i ostre spójrzenie
Na Króla rzucił, dobywając głosu.
—Trojnat powinny tobie, lecz, o Królu.
Zdrajca, Zakonu nieprzyjaciel główny.
On nie chciał przyjąć Chrystusowej wiary,
A jego zamek—zbiegowisko złego,
Mrówisko zdrajców. Przez względy dla ciebie,
Dotąd gom w kupę nie zmienił popiołów.
Po co słał dary na pruskie granice?—
Podkupić starszych i bunty podsycać.
Do naszych zamków kołatał on niemi.
Słuszna, żeśmy je na zdrajcy zabrali.—
—Słał je, Król rzecze, w Prusiech bratu swemu.

Oddać potrzeba.—
—Nie oddam—Mistrz woła
Na Boga mego, szczypty nie powrócę.
A będzie jęczał i będzie się rzucał,
Pójdę, na cztéry rogi gród zapalę,
Budę łotrowską, jakby na szyderstwo,
U wrót mych jeszcze stojącą na straży.—
—Zamilczcie! Mindows krzyknął z oburzeniem,
Trojnat mi krewnym.—
—Trojnat mi jest wrogiem,
Odparł Mistrz, pięścią o ławę uderzył,
I będzie wrogiem, jak mój Bóg mi Bogiem.—

Mindows wstał milcząc, i raz jeszcze rzecze—
—Mistrzu! po twojéj przyjaźni mi trzeba,
Byś jego mienie z rąk wypuścił cało.
Z płaczem się u mnie powrotu domagał,
Na oczy z wami przyjaźń mi wyrzucał.—
—Nie! i nie stokroć Mistrz gniewny zawoła
Imię Chrystusa, to najdroższe imię—
A klnę się na nie, że mu nic nie wrócę.
Znam go—on milczy! cichy, bo bezsilny;
Lecz daj mu siły, na nas je obróci.—
—Kup go, tę krzywdę nagradzając, Mistrzu!—
—Kupię go, kiedy upadnie mu głowa,
Gdy rąk związanych podnieść nie podaży.
Nigdy inaczéj. Znam ja serca tajnie.
On zawsze wrogiem; dumne pogan dziecię.

Niechaj zna Zakon, gdy go Zakon gniecie.—
—Mistrzu! przysięgi pośpieszne, rzekł Mindows:
Oddasz mu mienie—ja wymagam tego—
Ja chcę, byś oddał, i zło z tego wróżę.—
—Zło!! Mistrz wykrzyknął.—Jakież zło być może?
Cóż Litwa z Żmudzią przeciwko Zakonu?
Co Trojnat z Żmudzi, ty z twojego tronu,
Gdy wkoło wrogi na skinienie nasze
Wpadną, rozerwą posiadłości wasze??—

Nic nie rzekł Mindows, upadł na siedzenie,
Blady był, częste pierś wznosiło tchnienie
A z oczu widać, jaka w jego duszy
Walka się toczy nienawiści z trwogą.
To czoło wzniesie i błyśnie oczami,
To spuści czoło i oczy utopi,
Uderzy ręką i opuści obie.

Mistrz się przechadza dumnie, końcem miecza
Bije podłogę, językiem nieznanym
Na pogan klątwy straszliwemi bucha.
—Mistrzu! doń Mindows, radą i prośbami
Wzgardziłeś memi, odpychasz od siebie?—
Niemiec się z gniewu otrząsł i obrócił.
—Królu! zginając rzekł jedno kolano,
Za cóż za wrogiem prosisz u Zakonu?
Tyś brat nasz; z nami trzymaj nie ze swemi,
My tobie wszystkiém, i pókiś ty z nami.

Żadna cię siła nie wzruszy na świecie—
Bo Papież Rzymski - pan całego świata;
Słowem on Króle stwarza, słowem zrzuca
Tyś Chrześcianin, pomazaniec Boga.
Poganin tobie ni krewnym, ni bratem,
Zapomnij o nim. Myśmy słudzy twoi
Gdy czynić każesz, co czynić przystoi.—

Wstał; lecz Mindowsa nie złamał pokorą,
Słowy pustemi. On został milczący,
Ponury, smutny, i gości swych zimno,
Nie tak jak dawniéj ochotnie przyjmował.
Nim noc zapadła, już skinieniem głowy
Żegnał on Mistrza, do swojéj świetlicy
Śpieszył się — dumać zamknięty sam z sobą.

XXXI.

Nazajutrz, ledwie trzeci kur zaśpiéwał,
Mistrz wstał i suknię niespokojny wdziéwał,
I cicho szepcząc kapłańskie pacierze,
Ze stoła kartę po karcie podnosił,
Wlepiał w nie oczy, rozmyślał nad niemi.
Czytał, czytając sciskał ramionami,
I zbudził śpiące chłopię, co u proga
Na garści słomy spokojnie, głęboko,
Snami młodości i znużenia spało.

Zbudził, na karty skórzane mu wskazał.
W których już palcem niespokojnym zmazał
Jedno, a drugie nakréślił u góry.
— Siadaj, rzekł chłopcu, pisz mi kartę nową;
Jak tutaj stoi, pisz mi słowo w słowo.

Opuść zmazane, dodaj co dodałem
I śpiesz Komtura zwołaj, niech przychodzi,
I Biskup Christjan,—dla ważnéj narady.—

Słudzy pobiegli, on duma i duma,
To karty czyta, to ciska zwojami,
To patrzy w wielkie wiszące pieczęcie,
To usty jakieś wyrzuca przeklęcie,
Śmieje się, marszczy, zastanawia, marzy,
A wszystkie myśli widać mu na twarzy,
Jak widać w stoku przezroczystym na dnie
Liść, który z wierzby schylonéj upadnie.

Usiadło chłopię z kartą na kolanie,
Oczy w pargamin żółty wlepia śpiące,
Po białéj karcie wodzi cugi drżące,
I tak jak senne wiły się marzenia,
Wije litery w kształt kwiatów i ptaków,
W kształt ludzkich twarzy i rysów szatana;
To znów drobnemi litery, jak makiem,
Usypie czarno kartę rozwieszoną.

Wszedł Christjan. Mistrz mu łagodnie się skłonił,
I Komtur za nim, w czarny płaszcz owity;
Weszli, stanęli trzy wśród izby cienie.
Stali. Mistrz wkoło potoczywszy wzrokiem,
Rzekł do Christjana—Ojcze! źle u ciebie
Na twoich ręku Litwę i Mindowsa
Złożyłem, w twojąm powierzył opiekę.

Powiedz, co się tu, ojcze, u was dzieje,
Jaki tu ogień z pod popiołów tleje?
Trzeba go zalać, zagasić go trzeba.
Mindows ponury, milczący, a z lica
Patrzy, bodajbym nie zgadł, tajemnica.
Serce już jego dalekie Zakonu:
Z ludem mu bije. Lud warczy, choć leży,
Zerwie się wkrótce i na rzeź pobieży.
Mindowsa szatan jakiś podbuntował.
Nie takim był on, gdy nas potrzebował.
Cóś złego wróżę—trzeba Litwie radzić.
I ciszéj dodał—Innego na czele
Z rąk naszych kogo nad niemi posadzić.
A Christjan milczy, łza mu z oczu płynie,
I zcicha rzecze—Zgadliście, o panie!
Źle z Litwą; ktoś ją tajemnie podżega.
Codzień mniéj było ludu u ołtarzy,
Aż nikt nie został. W lasy się gdzieś kryją,
I tam bałwanom stare ognie palą.
Mindows przez szpary patrzy na niewiarę
I jemu jeszcze słodkie błędy stare—
I jemu ciąży dłoń nasza na głowie,
Marzy i milczy. Biada, gdy wypowie,
Co w duszy jego milcząc się zebrało.
Zawczoraj Trojnat przyleciał tu czwałem,
Wpadł do świetlicy i długo cóś prawił,
I krzyczał głośno, i nie usiadł za stół,
Rogu nie wypił, nie przyjął gościny;

Koń stał i czekał u bramy zamkowéj,
A ledwie kilka zmówiłem pacierzy,
Tentent się znowu rozległ po zameczysku,
Poleciał nazad do rodzinnéj Żmudzi.—
—On uknuł zdradę, on już zbiéra ludzi—
Komtur Ragnety poszepnął Mistrzowi.
—Więc śmierć mu zdrajcy! Mistrz krzyknie z zapałem,
Niech z zamku jego zgliszcza tylko dymią!
Nim do stolicy wrócę, na gród jedźcie,
Wziąść buntownika, a szatrę rozwalić.

—Wyjechał, Christjan opowiadał daléj
Weszła Królowa, która u drzwi stała,
I wié co mówił, bo wszystko słyszała
Weszła—i jęki słychać tylko było.
Chwila,—ucichło; Mindows sam pozostał,
Długo ciężkiemi myślami się chłostał;
Nazajutrz, wiécie, jak was przyjął, panie!—

—Wiém wszystko, widzę, Mistrz gniewnie zawoła,
Na dłoni zdrada, dowodów nie trzeba
Lecz biada zdrajcóm!!—Podajcie mi radę.—
Komtur rzekł—Czekaj; zdrada na wierzch spłynie,
Wówczas koronę zrzucić mu i z głową,
Zostaną dzieci ze słabą Królową,
Tyś opiekunem i ojcem przybranym,
Litwę masz w ręku, i uczynisz z niemi
Co sam zapragniesz, dla dobra Zakonu.—

A Christjan rzecze — Znam kraj, z kijem w dłoni
Przeszedłem sioła, grody i hradyszcza,
Byłem w ich chatach, jadłem razem z niemi,
I jedną myślą nieraz z niemi żyłem,
I z jednéj czary miód gościnny piłem.
Lud dobry — Wielu nawróciłem słowy,
Że krzyż całując, przyjmowali wiarę. —
Cóż? Gdym plecami do nich się obrócił,
Każdy Chrystusa dla Perkuna rzucił.
Nie prędko jeszcze oświécą się wiarą
Płaczę! Lecz widzę, Bóg od nas twarz swoją
Odwraca gniewny od niemiłych dzieci.
O! nie tak, Mistrzu, nawracają ludy,
I nie tak pasą owce Chrystusowe — !
Ty mieczem walczysz, miecz na twoją głowę
Zwróci się, wedle słów Pisma Bożego.
My winni, panie, kiedy nas odbiegą —
Nie dusz zbawienia, korzyści szukamy.
Nie dobra ludu, doczesnych dóbr sobie;
A kto nawraca orężem i siłą,
Imię Chrystusa ten napróżno wzywa;
A kto nawraca dla korzyści swojéj
Ten pracy gorzkiéj owocu nie zbierze.
Idźmy jak bracia, nawracajmy szczérze,
Naówczas ludy uznają w nas braci;
Owoc sowity za trudy zapłaci.
I ujrzym słońca wiary choć jutrzenkę,
Nad biédną ziemią w pomrokach leżącą;

Ujrzym wschód ziarna na Chrystusa roli,
Bóg błogosławić będzie, i pozwoli
Bogatém pracy dusznéj cieszyć żniwem.
Nie walczyć z niemi, lecz się trzeba zbracić,
Łagodném słowem zakraść się do duszy.
Niechaj zapomną o dniach nieprzyjaźni,
Sypmy im dary, pociechę, osłodę.
Serc nie nawrócim zemstą i żelazem,
Bo z tych, co padną, wyrosną mściciele.
Powoli wiarą karmmy dzicz zbłąkaną,
Jak Jezus karmił rzeszę wygłodniałą
Chlebem i rybą—pokojem i zgodą.
Oślepłe oczy na światłość otworzą!
Gotujmy rolę, w którą słowo Boże
Padnie i zejdzie, gdy się dni wypełnią.—

Skończył, a Mistrz mu z uśmiéchem odrzecze—
—Kapłańskie słowa i mnisze to rady.
Lecz niemi, ojcze, nie podbijesz ludu.
Mieczem nawracać, strachem trzeba złamać,
Połowę wyciąć, aby ochrzcić drugą.
Nie na to miecz nam do boku wiązano,
Byśmy niewiernych słowy nawracali.
Krzyżby nam tylko, kij dano pielgrzymi,
Gdybyśmy słowy wiarę szérzyć mieli.—
Lecz dość. Wy znacie Króla i Królowę,
Co ona myśli, co myśli Mindowe?—
—On, Christjan mówił—Jego nikt nie zbada

W duszy ma walkę, co mu patrzy z oczu,
Ale tajemnic płocho nie wygada
Ku wierze zimny, z szyderskiém spójrzeniem
Na tajemnice najświętsze spogląda.
Ona — nam sprzyja — ona — zgody żąda,
I całą Litwę nawróciłaby chciała
Ale cóż może kobiéta u boku
Męża, co nie da niewieściemu oku
W duszę swą spójrzéć, kierować myślami?—
— Dobrze, Mistrz rzecze; gdy ona za nami
Zdrowa twa rada. przyjmę ją, Konturze!—
Ostatnia próba, dziś nowe przymierze
Król mi przysięże, nowe nada ziemie;
Szérzéj me prawa w téj karcie spisane,
I z niemi kiedyś dopomniéć się stanę
Wszystkiego kraju, którym Zakon z łaski
Jeszcze mu tylko zarządzać pozwala.
Jeśli się oprze poganin zuchwały,
Pokaże zdradę, i nie ujdzie cały. —

Mówił, gdy szelest na komnaty progu—
Wbiegli Bojary od Króla z pokłonem.
— Król, pan nasz, rzekli, chce Mistrza odwiedzić.—
— W porę! Mistrz szepnął. Czekam u drzwi pana,
Wdzięczen za łaskę.— I już ku drzwiom śpieszy,
Gdy Mindows w nich się ukazał witając
Mistrza skinieniem ręki, a Kontura
Głowy schyleniem, Biskupa półsłowem.

Wszedł, a z nim słudzy, lecz skinął, by w dali,
U progu jego rozkazów czekali.

. . . .

Szeptał Mistrz jakieś dzięki za gościnę.
—Przestańcie, Mindows rzekł, nie teraz pora
Mówić o prożném, gdy ważniejsze czeka—
O zwrót zdobyczy prosiłem was wczora;
Dzisiaj przyszedłem prośbę mą ponowić.—
—Panie! Mistrz rzecze, nie dręcz mnie prośbami,
Na które muszę, choć nie chcę, odmawiać.
Trojnat swéj głowy niech na karku strzeże,
A co postradał, tego nie odbierze.—
Na prośby moje królewskie,— rzekł Mindows.
—Na Boga mego kląłem się, klnę jeszcze,
Nie wrócę szczypty z słusznego obłowu.—

A Mindows zamilkł, chodzi po komnacie,
Rzekł do Biskupa — Pomożcie mi, ojcze!
Wy lepiéj od nich lud litewski znacie:
Kto go na sercu obrazi, on długo
Krzywdę pamięta, mści się krzywdy swojéj.
Także wam trzeba téj drobiny mienia,
Takżeście wielkie skarby tam zabrali?—

Nic już Mistrz nie rzekł, lecz pochylił głowę,
I milcząc, twarz swą od Króla odwrócił
—I jam, rzekł, z prośbą, ale mię odmową
Nie popchniesz, Królu!—słuszna prośba moja.
Lat kilka zbiegło naszemu przymierzu;

Czas, co żre wszystko i wszystko spożywa
Słowa zaciéra przysięgi rozrywa
Zżarł karty stare i pamięć braterstwa.
Trzeba nam sojusz poprzysiądz nanowo
Dawne warunki, dawne tylko słowo,
Powtórzyć jeszcze i odnowić z nami.
Ojciec nasz, Papież, słał do nas z listami,
Rozkazał nowym węzłem związać z wami.
Błogosławieństwo swoje ci przesyła,
Jako wiernemu synowi Kościoła:
Pragnie od syna, ażeby odnowił,
Co przy chrzcie przysiągł, bo mu oddał w pieczę
Kraje skrzydłami Zakonu objęte
W karcie przymierza kraje nasze stoją,
I ten warunek, że gdy Bóg przeznaczy
Umrzéć wam, Królu, bez dziedziców prawych,
Zakon twym synem przybranym zostanie.—

Król stał i słuchał, uśmiéch wargi krzywił,
Oczy gniew mrużył, dłoń piekło pragnieme
Krwi, wojny, boju, zemsty za spodlenie.
—Na cóż powtarzać, co się raz przyrzekło?
Alboż nie dosyć jest jednéj przysięgi?
Krzywoprzysiężców czeka wasze piekło,
Wyście to z waszéj czytali mi księgi—
Będzież ważniejsze co się dwakroć rzecze?
Mistrzu! nasz ojciec z swych dzieci żartuje
On im nie ufa, gdy przysiąg wymaga.

Nasze przymierze niezłamane stoi.
Chce je połamać, kto się o nie boi.—

Potrząsnął głową. Mistrz mu—Lecz nie starych,
Nowych ja przysiąg domagam się, panie!
Lud wasz porzuca raz przyjętą wiarę,
Wy do niéj ludu nie zmuszacie swego.
Od chrztu już lata bez owocu biegą.
Czas zacząć szczepić Chrystusowe słowo.—
—Szczepcie, rzekł Mindows z uśmiéchem pokrytym,
Dałem swobodę, i dziś jéj nie przeczę.
Czegoż wam braknie? Nie dośćże krwi cieeze?
Nie leząż trupy u kościołów proga?
Macie ofiary dla swojego Boga.—
—Nie takich ofiar Bóg nasz, Królu, żąda.—
—Nie takich?? Mindows pochwycił złośliwie,
Wyście je sami położyli wczora—
Wy znacie lepiéj jakiemi go błagać!
Ja, jakem przyrzekł, tak będę pomagać.—
—Oto jest karta nowego przymierza—
Rzekł Mistrz—pieczęci twéj brak tylko, panie!—
—Pieczęci mojéj nie będzie tu nigdy!—
—Zrywacie przyjaźń! zakrzyczał Mistrz głośno,
Chcecie więc wojny?—
—Chcę od was spokoju—
Mindows odpowié—nie łamię przymierza—
Trwa i po dziś dzień, a wyście je sami
Kruszyć zaczęli Trojnata grabieżą.

Waszych to przysiąg odnowićby trzeba,
Ale ich nie chcę,—znam co one ważą!—
—Trojnat! wy jeszcze; Królu, za Trojnatem?
On ci, czy Zakon milejszym jest bratem?
Zakon od ciebie wymaga przymierza
Przysiąż je—albo wojna z tobą, panie!—

A Mindows hardo podniósł dumnéj głowy.
—Grozisz mi wojną? Toż to wasza wiara
Ogień i wojnę pod gościnną strzechę
Rzucać ci każe? Z tém przybyłeś do mnie?—

Mistrz głos i mowę na razie odmienił
-Królu! rzekł słodzéj, ty zmuszasz do wojny,
Czemużbo starej przyjaźni nie wznowić?
Mógłżebyś druhóm przymierza odmówić?
Sprzyjasz Trojnatu i przestraszasz zdradą,
A gdy przymierze przed cię nowe kładą,
Odwracasz oczy i serce od niego.
Cóż Zakon z takiéj przyjaźni ma wróżyć?
Że stary sojusz nie może nam służyć.
Nowych potrzeba—Daj pieczęć swą, panie!—
A Mindows na to—Wróć Trojnata mienie.—
—Poprzysiąż, Królu!—Ty wróć co zabrałeś!—
—O! nie, na Boga!—Więc nie chcę przymierza.—
—Więc wojna? Królu!—Nie poczynam wojny,
Ale gdy Zakon raz w rogi uderzy,
Mindows na skórze długo nie zależy.—
Rzekł, i za rękę Mistrza w okno wiedzie.

— Patrzaj na góry dalekie, co w mroku
Rannym szarzeją na sinym obłoku,
I stoją głowy lasami obrosłe,
Spokojnie wiatrem kołysząc porannym.
Tak śpi i Litwa, tak Mindows śpi jeszcze;
Lecz skinę — z gór tych stosy się zapalą,
I z lasów lud się wytoczy w doliny.
Skinę, i pożar po Litwie poleci.
Wy chcecie wojny — przyjmuję wyzwanie.

Mistrz się tak śmiałéj nie spodziewał mowy,
I znów jął prosić łagodnemi słowy—
— Królu! tyś nie jest pogańskim już Xięciem,
Tyś syn Papieża, tyś jest brat nasz w wierze;
Tobież wojować z nami, z braćmi twemi,
Co ci koronę włożyli na głowę,
W twe serce wiarę zaszczepili nową?—
— Koronę z głowy, wiarę z serca zrzucę—
Rzekł Mindows — pójdę, do swych Bogów wrócę.
Wy chcecie wojny, lud mnie mój usłucha,
Pójdzie, i cały za Bogi powstanie.—
— Któż wojny pragnie?— Mistrz jeszcze odpowie;
Zakon pokoju, Zakon chce przymierza
Odnowić przyjaźń, przysięgi odnowić—
Miecza on z pochew nie wyjmie na brata,
Póki brat gwałtem nie popchnie mu rąk..
Pieczęć twa, Królu — pokój — biję czołem.—
— Trojnata mienie — Mindows odpowiedział.

—To wróg nasz, jego śmierć okrutna czeka,
A Zakon dotąd dla poprawy zwleka!—
—Więc nie przymierza, ale wojny chcecie,
I wasz Bóg widzi—wy w wojnę ciągniecie!—
-Słowo, Mistrz rzecze- rozważcie, o Królu
Złamane dawne przysięgi, przymierze—
Cały świat Chrześcjan na odstępcę spadnie,
Ruś pójdzie z nami.—Pomnij rok, gdy z dary
Przysłałeś posły, prosząc drużby naszéj—
Ten rok powróci, i znowu na Litwę
Tłumy się z krzyżem i mieczem potoczą.
Tyś jeden—Trojnat Żmudzią nie zawłada;
Zakon ją ochrzcił i w swych ręku trzyma—
Tyś jeden, tobie przymierzeńców niéma,
A w twoich druhach jest zawiść i zdrada—
My jedni wierni i do końca twoi.—
Czas jeszcze, Królu! Gdy ten próg przestąpię,
Już po nim będzie—Pomnij na swe dzieci;
Z twéj głowy, z ich głów korona upadnie—
Silniejszy naszéj nie sprostałeś sile;
Dziś, gdy w mym ręku twoich krajów tyle——

A Mindows szydząc jął Mistrza prześmiéwać—
—Kraj wasz na karcie spisany—na ziemi
W moich jest ręku—wam imię, mnie ludzie—
W sercach się jeszcze dawna wiara tleje;
Za nią, gdy skinę, wnet wszyscy polecą—
I Prusów wzruszę, gdy wyciągnę dłonie,

I Kurów z dymnych wywołam szałasów.
Grody są wasze. — W zamkach otoczeni
Będziecie pastwą głodu i płomieni!!—

Mistrz umilkł, groźnie marszczył czoło dumne,
A Christjan przykląkł, całując kraj szaty,
I błagał Króla pokornemi słowy—
—Miałżebyś, panie, gubić duszę twoją—
Odstąpić Boga prawego na wieki?—
Łaskaw dla pogan, co nie znają wiary,
Bóg nasz odsyła po śmierci w te kraje,
Gdzie niéma srogiéj męki i katuszy-
Ale on ciężki dla odstępców duszy—
Strasznie przez całą wieczność ich pokarze!—

—Dość, ojcze!—Mindows—słyszałem sto razy;
Nie chcę ja waszéj odstępować wiary,
Wy sami chcecie i wojny i zdrady—
Czyliż nie trzymam przysięgi—z sąsiady?
Kraje nachodzę, które w drużbie żyją?—
Wziąłemże własność, zniszczyłem włość czyją?—
A wy—
—Nie kończcie, Królu, Mistrz zawoła.
Raz jeszcze proszę—chcecie drużby naszéj?
Wojna czy pokój?—
—Wojna mnie nie straszy—
I ja was pytam, drużby czyli boju
Chcecie ode mnie?—
—Przymierza, pokoju!

Oto list, pieczęć każ przywiesić, panie!—
—Trojnata własność—
—Nigdy!—
—A więc wojna!
Wojna!—I Mindows ku drzwiom się obrócił,
Skinął na sługi—Niech zapalą stosy!—
Krzyknął. I dymy wzniosły się do góry,
Płomień wystrzelił nad zamkowe wieże,
A sto płomieni z gór mu okolicznych
Żółtemi głowy wnet odpowiedziało.—

—Wojna!—lud jednym odezwał się głosem;
A posły, niosąc żagiew zapaloną,
W dziewięć pokoleń Litwy się rozbiegli—
Za niemi radość, krzyki i wesele,
Jakiemi dawno kraj się nie rozlegał;
Za niemi tłumy, wyrastając z ziemi,
Biegły z łukami, oszczepy, procami;
Starce i dzieci, i niewiasty słabe,
Co żyło, Numy rzucając otworem,
Pod gród Mindowsa tłumnie się cisnęło.

XXXII.

Milcząc, z ponurą, gniewliwą i bladą
Twarzą Krzyżacy od Mindowsa jadą;
Patrzą na stosy, a w sercu ich płonie
Taki sam ogień, krwawych bojów chciwy.
Przez ciemne lasy, krętemi szlakami,
Ciągną noc i dzień do Marij-grodu.
Za niemi goni krzyk ludu radośny,
Jak ptasząt śpiewy, wróżby młodéj wiosny.
Za niemi gonią wojennego tłumu
Gwary zapału, nienawiści krzyki,
I przekleństw tyle, ile na ich głowie
Włosów jest, ile w morzu kropel wody.

Wesołą Litwę rzucili za sobą,
Włości żmudzkiemi jechali do domu.—

Lecz Żmudzi starsza siostra wyciągnęła
Rękę, Żemajtys na nogi powstała,
Oczy przetarła i pieśni wtóruje.

Mistrz szarpie płaszcz swój i bije się w czoło,
I mścić odgraża ogniem i mieczami.
Już w Prus granice wstąpili — o trwogo!
I tu wzburzony lud, zamki się palą,
Biją ofiary przy ogniach kupami,
Ludzie ze śpiéwy cisną się staremi,
I Bogów dawnych czcząc, czołem im biją.
Już zakopanych dobyli bałwanów,
Wśród dróg na słupach stoją znów, i twarzą
Czarną Krzyżaków siłe urągają.

Ujrzawszy Mistrza lud nie bije czołem
Ani się ciśnie całować strzemienia,
Podnosi pałki, dosiada swych koni,
I długo wrzeszcząc męczy się w pogoni.

Mistrz blady, dwakroć zwraca się, Komtura
Bada wejrzeniem, skarży mu się wzrokiem;
A wszyscy milczą, jadą, bo gniew taki
Nie da się w słowa zamknąć, wydać mową.—

Litwa zerwała z Zakonem przymierze,
Krzyże zwalone na sąsiedniéj Żmudzi;
Jeszcze raz Prusy, na głos pobratymców,
Wiarę już dawniéj wszczepioną rzucili

Nim Mistrz dojechał do swojéj stolicy,
Dwóch posłów biegło spotkać go z wieściami;
A jakie wieści!!—Kuroni się wznoszą,
Liwoni bratnie posłyszeli głosy,
Ognie domowe zgasili, szłyk wzięli,
Ciągną za braćmi, za ojców swych Bogi.
Jaćwieżska ziemia śpiéwem się rozlega,
Pieśnią radości, wieszczbami zwycięztwa.
Pieśń jak dészcz w maju na ziemię upada,
I rosną męże pod kroplmi żyznemi.
Zda się, że w puszczy każdy dąb ich rodzi,
Że w polu z każdéj powstają mogiły,
Że z chat po dziesięć z pod strzechy wychodzi.
A w każdym mężu za dziesięciu siły.

XXXIII.

Widziałeś kiedy, gdy bociany młode
Z gniazda się po raz piérwszy porywają,
I wkoło niego nieśmiałe latają;
A stary ojciec pogląda za niemi,
Oczyma dzieci przeprowadza swoje?—
Tak Mindows patrzy z nowogródzkiéj wieży
Na lud, co zewsząd w bój z wrogami bieży.
Jeszcze on nie wdział szłyka, i do boku
Miecza Ryngolda nie przypasał jeszcze,—
Czeka i patrzy, a serce mu w piersi
Skacze, jak ptaszę, co ze szpon sokoła,
Długo dręczone, wyrwać się podoła.
Nie ten już Mindows, który u ogniska
Lat tyle milczące ponury przesiedział;
Barki schylone wzniósł, jak się po burzy
Chylony wiatrem dąb znowu odgina,

I czoło podniósł, i rozjaśnił oczy,
Wesół, nadziei wzrokiem wkoło toczy,
A kedy pojrzy, gdzie myślą pobieży,
Widzi tłum zbrojny i chmury rycerzy.
Naówczas serce harde piersi wzdyma,
Ręką po oręż do boku się ima,
I woła starych wróżbitów, kapłanów,
Stokroć zagląda w wróżby, pyta losów,
Słucha wyroczni niepojętych głosów.
Nie jedne piersi jeńców już rozbito,
A krew z nich strugą płynęła szczęśliwą!

Codziennie posły od Trojnata biegą,
Nowiny niosąc od kraju wesołe;
Wszędy za wiarę i Bogi lud wstaje,
I płyną tłumy, i ciągną się zgraje,
Wyją jak wilcy głodni pośród nocy,
Krzycząc, aby ich na Niemca prowadzić
Od morza brzegów tajne Kurów posły,
Poddaństwa znamię, wieść buntu przyniosły
Z na śmierć gotowych Podlasia Jaćwieży.
Zarosły Junda do Mindowsa bieży;
Ze Żmudzi sławnéj czcią dla starych Bogów,
Tłum się już straszny przyciągnął dla wrogów,
I podle zamku położył obozem.
Wre całe państwo, wrą Prusy rwąc więzy,
Które im Zakon na szyję narzucił—
Prusak do dawnych Bogów już powrócił,

I stare z Litwą braterstwo odnowił—
Szaleje Mindows z wielkiego wesela:
Na zamku wojną zajęte, co żyje,
Poseł za posłem, szpieg za szpiegiem goni—
Tam lecą dziecęcy, tam zbrojne orszaki.
Dzień i noc tętni podwórzec zamkowy;
Kunigas do snu nie położy głowy,
Nie spoczął chwili, sam lud swój zwołuje,
Zachęca, karmi, uzbraja i poi
Miody staremi i młodą nadzieją.

A Marti płacze w niewieściej komnacie
Jéj nie tak łatwo nową wiarę rzucić:
Ona do serca kobiéty przystała,
Z krwią się jéj, myślą, uczuciem zmięszała
Naprózno Mindows śle jéj Wejdalotów,
Ona odpycha litewskich kapłanów,
Ona krzyż cisnąc na piersi zbolałéj,
Modli się jemu.—Małych dzieci dwoje
Uczy tajemnie chrześcjańskiéj modlitwy:
Sercem przeczuwa ona złe dla Litwy,
Ona wié, że Bóg chrześcjan wielkim Bogiem,
A Zakon Jego tajemnic tłómaczem.
Na te do wojny zgotowane tłumy
Patrzy, jak na śmierć idących, wyklętych
I widzi we snach—po litewskiéj ziemi
Krew, która płynie rzeki czerwonemi,
Widzi mogiły trupów, co się wznoszą

Jak sine góry w cztéry strony świata,
I ogień widzi, co na wiatru skrzydłach
Z płomiennym mieczem leci rozjuszony—
A po nim—głucho w Litwie spustoszonéj—
Bo matki z dziećmi u piersi malemi
Wróg na mogiłach płaczące—poscinał
I stada kruków, jedyni dziedzice,
Krzyczą z sowami w szérokiéj pustyni.

Tak Marti marzy, łzami dzieci głowy
Zléwa, i łzy swe oddechem gorącym
Wysusza, cisnąc do piersi swéj synów—
A Mindows z łez się urąga i strachu.
I tysiąc przekleństw usty zwalanemi
Rzuca na wiarę wyznawaną wczora.
Napróżno u nóg jego Marti leży
I błaga męża słowy, co kamienie,
Coby wzruszyły zwierzę rozjuszone—
On szydzi ostrzéj, najgrawa się srożéj,
W kościele uczty Raguta odprawia,
A krzyże dzikim koniom do ogonów
Powiązać kazał, w lasy puścić z niemi.
Tak Mindows srogi mści się na téj wierze
Upokorzenia swojego, niewoli
I hańby, która dotąd jeszcze boli—

XXXIV.

Wieczor był; w zamku ognie zajaśniały,
A wkoło ognisk lud rozłożył mnogi.
Menes pół twarzy wychylił z za chmury,
I szedł, powoli wznosząc się do góry.
Wiatr od zachodu szumiał w chmurach dziki,
Niosąc daleko wojsk zebranych krzyki,
Bijąc się piersią o mury zamkowe,
Leciał, znów wracał, upadał i wznosił,
I świszczał głosy duchów nieziemskiemi.
A kiedy ucichł, w puszczy niedalekiéj
Ozwał się strasznéj wróżby krzyk Pełedy,
Bąk w trzęsawiskach jak strażnik zawołał,
Czajka ze gniazda od dzieci spłoszona
Krzyknęła biédna macierzyńskim strachem,

I stada kruków, i wron z drzew wierzchołków
Krakały, tuląc pod skrzydłami głowy.

Niebo pochmurne było, i na ziemi
Smutno pod nocy skrzydłami czarnemi,
Pod wichru Pana rozdąsanem skrzydłem.
Menes krokami stąpał powolnemi,
Jakby się na wschód chciał jeszcze powrócić,
I wpół odbytą pielgrzymkę porzucić.
A w zamku gwarnie, szumnie i wesoło;
Choć wicher świszcze, choć Peledy huczą,
Wszędzie trzaskają ogniska łuczywa,
A każde liczna otacza drużyna.
Róg z miodem z ręku do ręku przechodzi,
I piosnka z ust się na usta przenosi.
Dawne swe dzieje sobie powiadają,
Smolą oszczepy, łuki wyginają.

Palą się ognie w świetlicach zamkowych,
W wielkim podwórcu, przed wroty wielkiemi,
I za wałami w Żmudzinów obozie,
Mięszają blaski ognisk i odgłosy
Pieśni i gwarów, wykrzyków i zwady.
A wicher szumi, a krucy krakają,
A chmury czarną pędzą na wschód zgrają.
Mindows wychylił obnażoną głowę,
Nadstawia uszu na wrzawy bojowe;
One mu milsze niżli głos słowika,

I wicher miło w jego uszach szumi,
I chmury czarne jak przyjaciół wita.
Kruków zaprasza na niemieckie trupy,
Wiatry na zgliszcza niemieckiéj stolicy,
Puhaczów prosi, by w uszy krzyczały,
I z serc odwagę do reszty wygnały.

On słucha, ludu głosami się poi,
A czasem piosnkę, co mu lata młode,
Co jaką wspomni zwycięztwa przygodę,
Kiedy do uszu doleci, uchwyci
I sam zanóci—Aż wicher zawyje,
I głos mu szumem potężnym pokryje.
Wtém gdy wiatr upadł, pogasły ogniska,
Tentent się rozległ—Razi jego uszy.
I mimowolnie odbija się w duszy.
Sam nie wié czemu tentent go przejmuje,
Czegoś się lęka, spodziéwa i czeka.
Wesołe czoło bez przyczyny chmurzy.

We wrotach głosów kilka się ozwało,
W podwórcu kilka kopyt zatętniało,
I ktoś już kroczy do świetlicy proga.
—Kto tam?—zakrzyczał Kunigas; sam bieży,
Staje i patrzy.
A w czarnéj odzieży,
Z długiemi włosy, młodą jeszcze twarzą
Na któréj złoty mech się wysypywał.

Wchodzi człek jakiś i przed nim poklęka;
Pochylił głowę, kędziory jasnemi
Po prochu powlókł i pomiótł po ziemi,
Potém niebieskie wzniósł na Kniazia oczy,
I słowa, milcząc, czekał niespokojny.
—Ktoś ty? Kunigas groźno go zapyta,
Posłaniec zgody, czy posłaniec wojny?
Z sukni Rusina znać! Po co przybyłeś?—

—Czyliżeś nawet nie poznał mnie Panie!
Chłopię mu głosem rozpłakanym rzecze;
Czyliś tak bardzo zapomniał o synu,
Że ci twarz jego nawet nie przypomni?—

Wykrzyknął Mindows—Wojsiełk!!-tyś to? synu!—
Ręce mu obie na szyję zarzucił,
I błogosławiąc w czoło go całował.
—Zkąd idziesz? kędy lat przebyłeś tyle?
Mów, u ogniska grzéj się domowego!—
Krzyknął na sługi—Wtém Marti przypada,
Z twarzą spłakaną, bez głosu i blada,
I pocznie syna ściskać, błogosławić,
Tysiącem pytań narzucać na niego,
Tysiącem pieszczot macierzyństwa swego,
Długie tęsknoty nagradzając sobie.

—Wojsiełku! rzecze, myśmy cię umarłym
Mieli, i nieraz płakali po tobie.
Rzadka wieść do nas dobiega od Rusi,

I tych niestało; myśmy w sercu naszém
Pogrzebli ciebie, opłakali stratę —
O! Bóg to wielki, co cię nam powrócił.
Tyś nasz! tyś z nami, abyś nas nie rzucił!—

—Matko! mój ojcze! smutno Wojsiełk powie,
Jam nie swój, nie wasz, świat nie dla mnie waszy;
Mnich jestem biedny, bez rodu imienia,
Modlitwóm, Bożej służbie poświęcony.
Przyszedłem jeszcze raz w życiu zobaczyć
Was, potém znowu powrócę do braci,
Do méj izdebki, do mego kościoła,
Z których mnie nic już na świat nie wywoła,
Bom się przysięgą zobowiązał życie
Na Bożéj służbie spędzić, w monasterze.—

—Tyś Chrześcijanin?! krzyknął Mindows w gniewie.
Rusin mi syna przerobił na wroga,
Ale ty swego musisz rzucić Boga,
Wrócić do dawnych, jak ja powróciłem.—

—Wojsiełku! matka ze łzami przerywa.
Zostań przy wierze, nie porzucaj wiary;
Dość i za nasze przestępstwa już kary,
Niech nad twą głową nie wisi miecz Boży.—

—Milczéć, kobiéto! rzecze Mindows srogo
Ty zrzuć te suknie, weź szłyk, i do boku
Oręż przypasuj—idź za mną na wojnę.
Cała się Litwa zbieżała do boju,

Syn Kunigasa pójdzie ze swym ludem.—
A Wojsiełk na to — Jam świętą przysięgą
Życie pokoju wziął na wieki ciche.
Nie mnie z orężem iść na wrogów Litwy,
Modlić się tylko za was i świat cały.
Boga mojego nie rzucę, bo w sercu
Wszczepiona wiara wrosła już głęboko—
A kto ją poznał, kto światło niebieskie
Ujrzał, ten więcej w ciemności nie wróci —
Kto wziął tę suknię — w grobie jéj nie zrzuci.
Jam ciebie, ojcze, szedł za wiarę błagać;
Ty ją poznałeś, i tyś ją porzucił,
Ku złym się duchom z modlitwą obrócił,
A z sobą ciągniesz lud swój na przepaście.
Błagam cię, ojcze, nie gub duszy twojéj,
Błagam cię, powróć do Chrystusa Boga.—

—I po toś przyszedł, byś ojcu twojemu
Rady przynosił, rzekł Mindows — starszemu?
Po toś w domowe zajrzał znów grodzisko,
Byś pamięć dawnéj wojny i sromoty,
Złą wróżbę z sobą przyniósł nieszczęśliwy?
Ale ty ojca nie znasz jeszcze swego—
Z niego masz życie — śmierć możesz mieć z niego.—
—Śmierć! wtórzył Wojsiełk; Bóg mój dał mi siłę
Śmierci urągać—
—I urągać ojcu?—
Wołał Kunigas, popchnąwszy go nogą.

A matka w swoje chwytając objęcia,
Oczy na męża błagając zwracała:
— I ty, i syn twój, niepoczciwe plemię,
Nie krew litewska, nie moja w nim płynie—
Wołał im Mindows. Jam rzucił swe Bogi,
Abym dał usnąć Zakonu potędze,
Abym dał w siły porosnąć ludowi—
Lecz w sercu miałem i mam ich jedynie,
Was szał opętał, niemiecka zaraza;
Ciebie Rusini przeuczyli w swego.—
Biada wam; biada obojgu, z twą matką!—
I ku drzwiom podszedł, ode drzwi powrócił,
Smerdóm swym kilka słów po drodze rzucił.
Milczał, a z gniewu trząsł się jeszcze cały.—
Wojsiełk wstał, ojcu pod nogi się wlecze,
Całuje, łzami gorącemi zlewa—
— Posłuchaj syna, o ojcze mój drogi!
O Panie! daj się prośbami ubłagać.
Bóg Chrześcijan Bogiem prawdy i światłości;
Już wiarą Jego objęty świat cały,
Aż na granicach Litwy się opiéra,
O twoje piersi, ojcze, się rozbija—
Daj ją swojemu ludowi, a wieki
Imię twe będą błogosławić długie.—
— Zdrajco! chcesz bym się dał w ręce Zakonu
Lub w pęta ruskie! Wysłał cię kto pewnie,
Abyś Mindowsa rozbroił słowami,
Bo drżą sąsiedzi i miecza się boją.

Kajdany tobie, zdrajco, i śmierć tobie!—
—Tegożem tutaj idąc się spodziéwał,
Rzekł Wojsiełk klęcząc; gdym ojcowski zamek
Witał wejrzeniem, witał serca biciem
By mnie tu więzy, sroga śmierć czekała
Za to, żem przyszedł z słowami pokoju
Uderzyć czołem tobie ojcze, matko!
Wróg mnie nie wysłał, sam szedłem do ciebie,
I nie ze zgodą, ojcze, dla Zakonu.-
Walcz z niemi, jako ze złemi sąsiady—
Lecz na cóż przeciw Bogu się podnosisz?—
—Chrześcjanin na nich, rzekł Mindows, nie pójdę—
Z krzyżem na piersi na ich krzyż uderzyć-
Litwini Bogów swoich wielkim głosem
Wołają, dawnych ofiar i ołtarzy;
A ty, posłańcze wroga bezrozumny,
Radzisz mi wojnę razem i przymierze—
Dopóki Mindows z Zakonem się bratał,
Lud się go zaparł—Lud wraca do niego,
Bo Mindows do swych dawnych Bogów wrócił.—

—Ojcze! więc wszystko na ziemi utracić,
Śmierć ponieść raczéj, niżli zgubić duszę—
Nad niebo chrześcjan przenosisz zwycięztwo.
I szczęścia chwilę nad raj, wieczność całą!—
—Raj wasz niemiecki,—nie chcę tego raju!
Gdziebym z Niemcami, Rusią i Lachami

Siedział, nie mogąc podnieść na nich ręki —
Mnie ojców moich czeka Ziemia Wschodnia!—

Marti płakała, tuląc twarz swą w dłoni,
Wojsiełk opuścił głowę, i znów nogi
Ojcu całował, pełzając po ziemi.
— Precz zdrajco! słowy ani łzy twojemi
Nie wzruszysz mnie już- dość hańby i sromu,
Czas podnieść głowę i więzy pokruszyć.—
O! dobrze Litwie, dobrze Litwie było,
Póki jéj Zakon nie wpił się do boku,
Jak wilk do brzucha koniowi się wpija,
Dopóki sama, swobodna od morza
Do morza dwóma ramiony sięgała—
A gdzie stąpiła, ludy podbijała—
Przyszli, przynieśli wojny i niewolę
O! ja nie usnę, póki téj gadziny
Gniazda nie najdę, nie wybiję dzieci.—
Precz ty, kobiéto, z łzami do kądzieli,
Precz ty ode mnie, nieposłuszne chłopię!
Mindows nie darmo stos wojny zapalił,
I krew go chyba krzyżacka ugasi.—

Rzekł, skinął,— weszli Bojary z łykami:
Wskazał im syna, wołał — Do ciemnicy
Wrzucić posłańca wrogów — Ruś szpiega.—

Wojsiełk słów nie mógł znaleść w ustach drżących,
A Marti płacząc ku mężu bieżała.

—Okuj mnie, woła, a puść wolno syna!
Czyż nie masz nawet ojcowskich wnętrzności,
Czyż tak dopełniasz świętéj gościnności,
Gdy krew twa własna pod twój dach się chroni?
Mindowe! na twe zaklinam cię Bogi.
Każ go rozwiązać.—Nemejas i Peskja
Pomszczą na tobie zgwałconéj gościny—
U nóg twych leżę—zrób co zechcesz ze mną,
Zlituj się—albo wiąż i matkę razem,
I dzieci resztę——

Stał Mindows i słucha;
Brew zmarszczył strasznie—Precz mi z tą kobiétą!—
A Marti w więzy kładła ręce swoje,
I syna ciałem schudłém zakrywała.
Bojary stali odpychać nie śmiejąc.
Sam Mindows porwał jéj rękę, odrzucił
I pchnął. Aż z słabéj niewiasty przed chwilą,
Co łzy błagała i u nóg leżała,
Silna i straszna Litewka powstała.
Taką raz pierwszy ujrzał ją Mindowe.
W oczach jéj gniewy wybuchłe błyskają
Drżą wargi sine i pięści się wznoszą,
Skoczy wilczycą, co szczenięcia broni—
I nie prośbami do Mindowsa woła,
Nie zniża głowy, nie uchyla czoła.—
—Mindowsie! krzyczy—nie tknij go—śmierć tobie,
Jeśli Wojsiełka nie puścisz swobodnie—
Ja śmierć ci zadam, ja mą własną ręką

We śnie zabiję; uduszę jak zwierza,
Co do kolébki przypełznął dziecięcéj—
Śmierć tobie, matki przekleństwo i żony—
Krew na twą głowę, zbójco rozjuszony!—
Jam słaba — słaby mocnego zwycięża,
Żądło gadziny z nóg obala męża
Ja tobie będę żmiją i gadziną:
Ja padnę błagać u mojego Boga
Zemsty na ciebie! Chrystus nie wysłucha!
Ja Bogóm Litwy poniosę ofiary,
Ja lud poburzę, ja zbójców zapłacę—
Krew dam za śmierć twą, za twe życie — życie
To syn mój Wojsiełk!— Bojary! słyszycie!
To jego dziecię, dziecię mych wnętrzności!—
On chce je zabić, jak zabił swych braci—
I ojca mego — jak was był zaprzedał
Rzeźni Zakonu — jak znowu zaprzeda
Jeśli upadnie.— Jego wiążcie, zdrajcę—
Wolność wam — skarby! ocalcie mi syna!!—

Wrzał Mindows gniewem, a Bojary stali,
Na biédną matkę, na niego patrzali,
I syna wiązać pańskiego nie śmieli.
— O matko!— Wojsiełk rzecze— niech ja ginę—
Ty żyj — dwóch braci pierś twoja osłania—
Dla mnie czém życie? Jam się zaparł życia—
Jam przysiągł dać je za Chrystusa wiarę!—
Podawał ręce i nastawiał szyję.—

Mindows stał słupem—Wtém ze drzwi zdyszany,
Włosy splątane, rozczochrana broda,
Zbryzgany błotem, z sukniami w nieładzie
Wpada posłaniec z laską w ręku białą.
Mówić nie może, zwalił się na ziemię,
I ręce tylko do góry podnosi—
Zaledwie słowo—Zwycięztwo!—wymówił
Zatrząsł się, na Wschód poglądając, kona.—
Tuż za nim drugi z pośpiechem nadbiega,
I zamek wielkim krzykiem się rozlega
—Zwycięztwo! Łado!—wołają—O Łado!—
—Czyje zwycięztwo?—Mindows posła pyta.
Drugi posłaniec temi mówi słowy—
—Trojnat, Kunigas, bije czołem tobie—
Wysłał trzech gońców od pruskiéj granicy,
Z wieścią zwycięztwa i szczęścia życzeniem,
Trzydzieści zebrał tysięcy on ludu,
I bieżał z niemi kraj Niemców pustoszyć;
A kędy przeszedł, ogień z krwią buchały,
Gdzie się ukazał, ludy drżąc pierzchały.—
Szliśmy Prusami na Czerneńskie włości,
Wzięli Orzymów, trupów legły stosy—
Kobiéty same zagnano w niewolę,
Bo nie zostało dziecię, ni pachołe—
A matkom wrogów rozpróto wnętrzności,
Ażeby więcéj synów nie rodziły.—
Kościoły chrześcjan popiołami leżą—
Kapłani końmi dzikiemi stargani,

Trupy ich krucy z mięsa obdzierają,
I ze zwycięztwa naszego się cieszą.—
Płock wzięty, Xiążąt sprzymierzonych miasto
Poszło w popioły, załoga pod topor—
W połon niewiasty, łupem skarby wielkie
I Prusóm mniszym srodze się dostało!
O! takiéj uczty dawno nie bywało.—
Zakon się zaparł na warownych grodach,
Lecz przyjdzie ogień i głód—ich wyduszą.—

Mówił posłaniec, a Mindows radośny
Słuchał go, ręce podniósłszy do góry.—
Do Marti ucha nie leciały słowa;
Ona o syna swojego truchlała,
Rękę pośpiesznie Wojsiełkowi dała.—
Powstał, a gdy lud płynął do komnaty,
On wyszedł z matką, na podwórzec śpieszy.

—Uciekaj!—Marti woła, i w uścisku
Chciałaby wstrzymać, a lęka się chwili
Utracić jednéj, i sama odpycha.
—Uciekaj, synu! powtarza mu zcicha,
W lasy bież ciemne przez szlaki tajemne;
Ja ojcu twemu na pomstę zostanę—
Uciekaj ścieżki, manowcy błędnemi,
Bo pogoń pójdzie, bo wyśle za tobą,
Kiedy ze swojéj radości ochłonie.—
Na głowę jego kładnąc drżące dłonie,
—Bóg Chrześcjan z tobą! rzekła raz ostatni:

Jedź, synu!—Wojsiełk już na konia skoczył,
I wrota minął, i pędził gościńcem;
A za nim matki niespokojne oko,
Łzami zalane, w ciemności patrzało;
I gdy w oddali za nim przetętniało,
Kiedy gdzieś zniknął w głębi puszczy ciemnéj,
Klękła, i krzyż swój na piersi zwieszony
Całując, za nim szlak pusty żegnała.

XXXV.

W rogu świetlicy blada lampa świeci,
Rzuca blask drżący po nad głowy dzieci —
Śpią one. Złoty włos ich pomięszany,
Spojone usta, rączki na ramiona
Wrzucili sobie, i w bratnim uścisku,
Snami dusz w kraju wieczności spoczęli
Nad niemi Marti klęczy, i modlitwę
Cichą za dzieci do Boga posyła:
A łzy srébrzyste płyną z pod powieki
Na głowy synów, na piersi ich białe,

Marti ich Chrześcjan Bogu poleciła,
Chrystusa matki za niemi prosiła:
Ona zna boleść, — sama matką była,
Sama po synu, za synem płakała.
Czuje zgon blizki; bo Mindows szalony
Zwycięztwem Litwy i odstępstwem syna,
Srogiemi męki chce probować żony,
Ażeby Boga swego odstąpiła.

A Marti w sercu modli się do Boga,
Żeby jéj męki nie dał dożyć srogiéj—
Bo słaba, męczarń lęka się i siebie—
Bóg ją wysłuchał—I oto w modlitwie
Twarz się promieni, łzy płynąć przestają,
Oczy wlepione na niebo patrzają—
I radość w nich się nadziemska maluje
Po raz ostatni swe dzieci całuje,
I jeszcze łzami swemi błogosławi,
Potém krzyż złoty kładzie pod ich głowy..
Modli się jeszcze, pada na posłanie,
Czując, że z niego więcéj już nie wstanie.
Podwakroć zrywa się, oczy podnosi
Na dzieci swoje—i upada znowu—
Usnęła—spi już snem szczęśliwych ludzi,
Z którego nic ją więcéj nie obudzi,
Nawet dziecięcia płacz ukochanego.

Usnęła—nad nią niebo się otwiéra.
Chrystus Pan jasne ukazał oblicze,
Promienną głowę, Boskie oko swoje,
Którego jedno gdzie padnie spójrzenie,
Rozbija ciemność i burze uśmierza
I na raj ziemię oschłą z łez przemienia.
A wkoło niego archaniołów cztéry
Błyszczą uwite w wielki wieniec złoty.
Przy boku Matka, co razem na syna
I na świat patrzy, i serce swe dzieli

Miłością Boga i miłością ludzi;
Niebieską, białą osłoniona szatą.
U stóp Jéj czarny trup węża zgnieciony,
Na czole wieniec z siedmiu gwiazd spleciony.
Z serca Jéj promień na ziemię upada,
Promień miłości, co objął świat cały,
I na Jéj syna odbił się obliczu.—
I widzi Marti niebieską krainę,
Widzi jak z niebiós po złotym promieniu
Anioł się śmierci spuszcza nad jéj łoże,
Nie straszny potwór, co życie wydziéra,
Z kośémi suchemi i wygasłém okiem,
Biały to poseł szczęśliwéj wieczności
W szacie ze światła, z gałęzią zieloną
Pokoju, szczęścia!—z złotemi skrzydłami—
Na jego ustach uśmiéch się kołysze,
W oczach łza błyszczy, na wpół łza wesela,
Wpół łza litości—Nią płacze po stracie,
Z temi, z którémi zmarły się rozdziela.

O! jak łagodnie przymyka powieki,
Jak lekko duszę na ręce przyjmuje,
Żadna tak matka dziecięcia nie tuli,
I jak ją pieści, gdy z nią w niebo leci!—
Oto u łoża Marti w głowach staje,
Czeka jéj duszy—Już w jego objęciu,
I białą szatą otulił już drżącą—
Leci z nią—Marti pół w niebie, a jeszcze

Dwakroć od nieba za dziećmi swojemi
Duszą się matki zwróciła ku ziemi.

Rankiem wszedł Mindows do żony świetlicy,
Z nim dwóch Ewarte i dwóch Wejdalotów.
Słudzy, siepacze za niemi cisnęli—
I stali w progu, iść dalej nie śmieli,
Marti leżała blada na pościeli,
Ale ust tchnienie już nie poruszało,
Życia na licu, w rumieńcu nie było,
I piersi wpadłych oddech nie podnosił.
Złożone ręce, zamknięte powieki—
Weszli, a hałas nie zbudził uśpionej—
Tylko się dzieci porwały z posłania,
I dwóma głosy matki zawołały.

Mindows stał nad nią niemy i wybladły,
Trup żywy jeszcze nad nieżywym trupem.—
—Umarła!—krzyknął, i zamilkł ponuro,
Aż płacz dziecięcy zdrętwiałego zbudził.
—Na konia! woła, na wrogi, za wiarę!—
Leci w podwórzec zjadły, bez pamięci,
—Na koń! na wojnę, na Mnichy, na Lachy!—
Wypadł najpierwszy, za nim tłum się goni,
I całe wojsko z pod zamku się rusza,
Rozwija, wielkim boju krzyczy głosem,
W ślad bieżąc, kędy podkowy złotemi
Koń jego drogę wybija przed niemi.

XXXVI.

Biada téj ziemi, w którą koń Mindowsa
Bieży, za sobą wiodąc ludu tłumy;
Bo kędy czarną powieje on grzywą,
Sypie z niéj iskry, i sioła goreją;
Kędy on parsknie, mór nozdrzami bucha,
Ludzie padają, zwierz rycząc ucieka-
I pusto, ani ujrzysz w siołach człeka,
Ani bydlęcia w spokojnéj zagrodzie,
Ani kłosami wyzłoconych łanów.
Tylko szlakami leżą trupów stosy,
I pędzą stada bydląt, niewolnika;
I słychać pieśni zwycięzkiéj odgłosy,
Jak się z płaczliwą zwyciężonych miesza

Mindows na Lublin goni łacką ziemią,
Drewniany zamek oblęga płomieniem:

Wpadł, zniszczył, wrócił z łupem i jeńcami.
Danjel Halicki w ślad za nim się goni,
I zgliszcza puste osadza swojemi.
Łupy Mindowsu, Danjelowi kraje.
Zaledwie wrócił w nowogródzki zamek,
Połockie posły czołem biją jemu,
Proszą na wojnę przeciw Smoleńskiemu.
Mindows chorągiew trzechtwarzą rozwija,
Leci na Smoleńsk, pustoszy krainę,
A powróciwszy, zastał Tatar doma.
Więc na Tatary gna z ludem, i z granic
Wypchnął najezdców i zatrzasnął wrota.
Nie śmié wróg napaść — Mindowsa poznali;
Ręka spoczęła i siły nabrała;
Na kogo wzniesie ją, nie ujdzie cało.

Zaledwie zima pochody strzymała,
Ale wre w sercu żądza niezgaszona,
Pragnie krwi jeszcze; długo wojnę zwlekał,
Bezczynny leżał, na to święto czekał.
Teraz nie łatwo zrzuci szłyka z czoła,
I do sąsiadów o pokój zawoła.

Wrócił na zamek, spójrzał po świetlicach.
Naprzeciw ojcu wyszło dzieci dwoje,
Same, i niéma komu wieść za rękę.
Pusto na zamku, pusto! Jeszcze słychać
Pogrzebu wonie; w niewieściéj komnacie

Sprzęty jak dawniéj rozrzucone leżą.
Kądziel zerwana, krosna niedotkane,
Rąbki nie całkiem kraśną nicią szyte;
Jak gdyby Marti wyszła w sad za rutą,
Jakby za różą wyszła w las zielony,
Jakby ze sługi na łąkę wybiegła,
Lub płócien swoich bielących się strzegła.

Mindows dziesięćkroć do świetlicy wkroczył,
Jak gdyby szukał czegoś; a gdy zoczył
Krośna milczące, kądziele porwane,
I rąbki białe kurzawą zwalane,
Wrócił znów, siedział u ogniska długo,
Wysyłał patrzeć pogody na dworze
Czy z wojskiem swojém już w pole wyjść może?
A zawsze sługa odpowiadał — Panie
Zawieje kręcą śniegami białemi
Że ani nieba, ani widać ziemi. —
Znowu Kunigas usiadał na skórze,
Na ogień patrzył, to po zamku kroczył,
I błędnym wzrokiem aż do komnat toczył
W których Królowę zdał się widzieć jeszcze.

Raz wieczór szumiał śnieżystą zawieją,
W ognisku węgle niedogasłe tlały;
Mindows gdzieś myślą uciekł w dawne boje,
Pamięcią wojny znów odbywał swoje,
Gdy w ucho jego — pieśń kobieca wleci—

Zerwał się, bieży do świetlicy dzieci,
I szybko podniósł ode drzwi zasłonę—
Spójrzał i stanął, a oczy zdziwione
Słupem się wryły—Nie postąpił krokiem.
Nie wyrzekł słowa długo. -Cóż zobaczył?—
Królewską kądziel w ręku białogłowy,
U stóp jéj dwoje bawiących się dzieci.—
Ona śpiéwała—Piosnka tak wesoła,
Dawno od zamku ścian się nie odbiła,
Ona śpiéwała, i w swém śpiéwie cała
Kędyś pieśniami w kraj pieśni uciekła.

I Mindows patrzał. i Nie Marti to z grobu
Powstała młodszą, bo nie Marti lice;
Twarz jéj weselsza, ognistsze źrenice.
I głos nie Marti Królowéj, a przecie
Inna, a tamtéj podobna: tak kwiaty,
Na jednéj oba kwitnące łodydze,
Jednéj są barwy, woni, choć ich lica
Nie jedne obu.—Zamężna? dziewica?—
Kto ona?—myślał, i postąpi ku niéj.
Naówczas z ławy zerwie się kobiéta,
Uciekać pocznie—On goni i pyta—
—Ktoś ty?—odpowiedz.—Nie służebna moja?
Nie z dworu mego, obca, znać ze stroju,
Ruskie to szaty.—Ktoś ty, i zkąd tutaj?—
Klękła kobiéta, i podniósłszy oczy,
Mówić mu zacznie—Przebacz, Kunigasie!

Jam siostra Marti cioteczna, na pogrzeb
Zjechałam tutaj, bo nie było komu
Xiążęcéj żonie płakać na pogrzebie;
Przybyłam, żal mi sierot było rzucić,
I od dnia do dnia odkładam powrócić.
A tam mąż czeka i gniewać się może!—
Jutro ztąd jadę, dziś wieczór ostatni,
Chciałem się dziećmi méj siostry nacieszyć.—

—Po cóż od sierot, rzekł Mindows, się śpieszyć?
Czy na xiążęcym zamku źle wam może,
Małe wam izby, niewygodne łoże?
Lub sług wam mało, nudno samej jednéj?—
—O! nie, nie źle mi!—lecz nudno za swem,
Doumand sam został, i nie wojny pora,
On u ogniska siedzi, niéma komu
Pieśnią lub słowem dum rozerwać smutnych.—
—Doumand, rzekł Mindows z szyderskim uśmiéchem,
Znajdzie pociechę, zapomni o stracie;
Wam gdy tu dobrze, zostańcie przy bracie.—
I siadł u ognia, skazał Doumandowéj
Kądziel rzuconą i piosnkę przerwaną
Kończyć.—Kobiéta długo się wzdragała:
Uciekać myśli, jednak nie ucieka,
I twarz odwraca, a patrzy z pod oka,
Dąsa się niby, usta w uśmiéch strojąc.
Aż wpół ją porwał Mindows i posadził,
I kazał śpiéwać—Ona milczy jeszcze,

Nić długą ciągnie, białą ręką zwija.
To spuści oczy, to wzniesie na niego.
A tak jéj wdzięcznie zawstydzonéj, gniewnéj,
Że Mindows patrzy wciąż na Doumandowę,
Zapomniał piosnki i oczy w nią wlepił.
Aż dzieci poczną cóś bełkotać do niéj,
I ona ku nim rumianą twarz skłoni,
Pieści się z niemi, na kolana bierze,
Włos złoty głaszcze i całuje w czoło.
Kunigas patrzy — Trzeba dzieciom matki,
Trzeba mnie żony — niech im matką będzie,
A dla mnie żoną. — Wstał, po izbie kroczy
— Zostaniesz tutaj, rzekł jéj; do Doumanda
Gońca ślę jutro, by ciebie nie czekał. —
Wyszedł, i zaraz szlakiem ruskim bieży
Spudo z podarki w xiążęcą stolicę.
Nazajutrz Xiężna topi we łzach lice.
— Pozwól mi jechać, do swoich powrócić! —
Mindows się śmiéje — Alboż źle ci ze mną?
Pozostań tutaj — Dziś w nocy duch Marti
Nad łożem mojém ukazał się biały,
I mówił do mnie, bym cię wziął za żonę;
A jak duch kazał, ja zrobię, na Bogi! —

Za dwa dni Xiężnie łezka znowu z oczu
Wytrysła biała, i prosi Mindowsa —
— Puść mnie do męża, odpuść mnie do domu;
Po moich smutno, i mąż mnie przeklina. —

—Mąż cię zapomniał i wziął sobie drugą;
Tyś moją, Marti!—duch cię mnie poślubił
Niech Doumand milczy, bo włość mu najadę.—

A dnia trzeciego Xiężna jeszcze prosi,
Ale tak cicho, że słów jéj nie słychać.
Kunigas nic już na prośby nie mówi—
Lecz przyszedł wieczór,—on u nóg jéj siedzi,
Ona go pieśnią litewską kołysze;
A rano ledwie z kobiécéj świetlicy
Wychodzącego widzą domownicy.—

Już dnia czwartego milczy Doumandowa,
Nie prosi wracać do męża i domu,
A na jéj czole niéma kropli sromu.
W drogich bursztynów sznury się ubrała,
Perłami włosy złote posplatała,
Kraśnemi szaty piersi osłoniła,
I śpiéwa w oknie stojąc jak jaskółki,
Kiedy do gniazda na wiosnę przylecą.

A dnia piątego Mindows na Doumanda
Wspomniał, i ona usta mu zatuli.
Śpiéwać zaczęła, zagłuszyła słowa,
I zaśpiéwała—Jam nie Doumandowa;
Kunigas wielki zaślubił mnie sobie,
Dał sznury pereł i bursztynu sznury,
Dał szaty złote i szaty z purpury—

Do ubogiego grodu nie powrócę;
Pana mojego na wieki nie rzucę.—

Aż dnia szóstego goniec z Rusi śpieszy:
O Doumandowéj mąż wieści się pyta—
Kiedy mu wróci, dawno po pogrzebie,
Czegoż się bawi w nowogródzkim zamku?—
Gońca ode wrót odegnali słudzy;
A ona stała w okienku wesoła,
I złote włosy czesała śpiéwając;
Gońca widziała, jakby nie widziała,
Perły nizała i piosnkę śpiéwała.

Rozsyła gońce po siołach, po grodach—
Wojsko się zbiéra w zamkowéj dolinie.

Dobrze Mindowsu u ogniska leżéć
I słuchać pieśni kobiécéj, co brzęczy
Jak śpiéw słowika po rosie majowéj.
Ale nie uspisz wilka słodkim śpiéwem;—
Kunigas w zamku nie usiedzi długo.—
Śniegi stopniały, czas w krzyżackie włości.

I już trzytwarza chorągiew powiéwa,
W rogi zatrąbią, w lietaury uderzą;
Poswisły strzały, wzniosły się oszczepy.
—Na Niemca! tłuszcz się ozwie jednym głosem,
Na Niemców! lasy wtórzą im swym szumem,
Na Niemców!—krucy nad głowami kraczą.
A Mindows stanął na swoich wojsk przedzie,
Krzyknął—Na Niemca!—w Liwów włości jedzie.

XXXVIII.

Nie darmo wróżył Wejdalota stary
Pomyślną wojnę i łupy bogate.
Krzyżackie zamki zbiérają po drodze,
Krzyżackie włości, jak we żniwo pole,
Zmiatają idąc; ścierń po nich zostaje.
Ściernią mogiły i Kiemów zwaliska.
A kędy pójdą z chorągwią czerwoną,
Trzech Bogów Litwy twarzą naznaczoną,
Wszelki lud cząc ją do wojska się łączy.
Posłowie Kurów, na drodze spotkali,
Bili Mindowsu czołem i prosili—
—Wybaw nas, Panie, z pod władzy Zakonu;
My twoi dawno, my Litwinów bracia,
Krzyże podepczem, Znicze zapalemy.
Pójdź w ziemię naszą, podaj nam prawicę.

Na nasze karki, na Karszowskiéj włości,
Zakon wzniósł zamek, łańcucha ogniwo,
Którym chce związać nas, jak związał Prusy.—

Mindows rzekł—Dobrze—i w Kurów kraj jedzie,
Ujrzał zamczysko na górze wysokiéj,
Którą Jerzego ochrzcili Krzyżacy.
Zamek Karszowin czerwienił wieżami,
I dumny siedział, jako pan na tronie,
Na kraj patrzając, co u stóp mu leżał.
Mindows ze swemi do zamku przybieżał,
I skinie ręką, pędzi tłuszcz na mury;
Ludzie jak mrówię drapią się do góry,
Obstąpią wkoło i ognie podłożą.
Wzniosły się dymy, i krzyki, i wrzawa,
Trzy dni płomieniom pastwy dostarczają,
Trzy dni Krzyżacy w ogniu się trzymają.
Czwartego powiał wicher, padły wrota,
Wali się wojsko i radośnie woła,
Morduje Mnichów, Knechtów i Rycerzy.
Czarnym pomostem Niemców wojsko leży;
A płomień chodzi w podwórcu zamkowym,
I szuka sycząc, coby pożarł jeszcze.
Nic nie zostało. Ale łupy mnogie
Wywiodła Litwa, zbroje i oręże
Na Litwie rzadkie, Kunigasów chluba,
Bojarów skarby, podziwienie tłumu;
I bydła stada, i szat drogich skrzynie.

Jeszcze żarł płomień niedogasłe gruzy,
I dym się siny nad niemi unosił,
Nadbiegli szpiegi, że wojsko Krzyżaków
W Koruńskie włości toczy się ogromne.
Aż tentent kopyt słychać już zdaleka,
I chrzęsty zbroi, i rumaków rżenie,
I Niemców cichę przedbojowe pienie.
Duńczycy z niemi, z niemi Niemców siła,
Z krzyżem na piersi, wojować przybyła;
Chorągwi tyle, ile sosen w puszczy,
A hełmów tyle, ile w polu trawy
A drzewców tyle, ile trzcin nad wodą.
Idą i palą, pustoszą kraj własny,
Idą i wszędy Mindowsa pytają,
Ślą przeciw niemu, bić się z nim żądają.
Mindows rzekł — Walki chcą, będą ją mieli!
Stoję nad Durèm i nie ruszę krokiem
Niech przyjdą do mnie, tu w polu szérokiém.
Jest się gdzie wojskom, kto lepszy, rozprawić.—
Rozbili szałas, ognie rozłożyli,
Stanęły czaty,—padła noc spokojna:
Słuchają wszyscy. Tętni za puszczami,
Chrzęszczą już zbroje, rżą Niemców rumaki.
A ich nie widać! I dzień wschodzi drugi,
Już tentent bliżéj, pieśni wyraźniejsze.
Ich niéma jeszcze — Mindows wysłał szpiegi,
Szpiegi ich za dzień idąc nie widzieli—
I poczną dumać Litwa i Żmudzini—

—Wielka tam siła, gdy jak morze zdala
Szumi tententem, i pieśnią, i rżeniem.
Lecz wielkie Bogi, i Mindows nasz wielki!—

A Mindows wysłał w manowce wojaka.
Z Kurów on rodem. Bez pałki, w odzieży
Prostéj, jak gdyby szedł dopatrzéć barci
Poszedł, i dwa dni nie widać go było;
Trzeciego wrócił, a za nim tuż w tropy
Krzyżackie wojsko czarną wali chmurą.
On cóś, upadłszy czołem, szepcze Kniaziu,
A Mindows wesół, ofiarę gotuje,
Oręż wybiéra, przemawia do ludu,
Nadział skórzaną zbroję, wziął miecz biały,
Stoi, i szydząc patrzy jak w równinie,
Wychodząc wojsko długo się rozwinie;
I pod namioty nad rzeką spoczywa.

Patrzy—nad wojskiem kruków stado leci;
On kruków wita—litewskie to kruki,
Piérwsze zaczęły bój z nieprzyjacielem,
W drodze rzuconych kosztowały trupów,
Szpony ich ostre, dziob od krwi czerwony
Nie darmo kraczą, nie darmo tu lecą.

—Witajcie, kruki! Jutro dla was uczta
Ze łbów niemieckiéj braci i Duńczyków,
Jutro upadnie duma Zakonników,

Ze łbami starszych, z trupy niewolników.
Jutro!!—I patrzał. Za obozem szary
Tłum się zebranych Kuronów rozłożył,
Kuronów, których gwałtem przypędzono,
By zwiększyć liczbę, jeżeli nie siły.
Skinął Bojaru starszemu i szepnie—
—Pójdziesz do braci, mów co czynić mają,
Niechaj na Bogi ojców pamiętają!—

Nazajutrz ledwie Aussra się rumiana
Na niebo toczy, ledwie dzień szarzeje,
Ruch na obozie Krzyżaków panuje,
Wojsko przez Dur się przechodzić gotuje
Zatknięte tyki, gdzie bród przebyć mają,
Słudzy oznajmić Kniaziu przybiegają,
On wojsku leżeć, oczekiwać znaku
Każe. Sam stoi, i w rannym dnia świecie
Patrzy milczący, ręką ściska brodę,
Oczy zatopił w czarny tłum swych wrogów,
Cóś szepcze. Czyli modli się do Bogów,
Czy klątwą bije, gdy mieczem nie może.

Już świt poranny na hełmach niemieckich
Połyskać zaczął, już we słońca wrotach
Złote zasłony barwy się kraśnemi
Stroiły, w górę unosząc powolnie.
Już ptastwo w puszczy śpiewać poczynało,
I rosa znikać. Na wozie złocistym

Lado wyjeżdża. Jeszcze długim sznurem
Ciągną się Niemcy z za Duru, za niemi
Kuroni idą. Oko ich Mindowsa
Szuka, nie widzi w końcu wojsk, jak wezora.
W pośrodek siebie Krzyżacy ich wzięli;
Znać im nie wierząc, upewnić się chcieli.

I już dwa wojska nic z sobą nie dzieli:
Oba na jednej stanęły równinie,
Czekają oba aż wódz na bój skinie:
W milczeniu krwawem mierzą się spojrzeniem,
I klną się w sercu bijącém od gniewu.
Mistrz na pagórku stanął i pogląda,
Zarzucił okiem na tłum Litwy cały,
Wzgardliwie głową wstrzęsa i ramiony:
Potém ku swoim w drugą zwraca stronę,
I na pancerze, na oręż pogląda,
Którémi zbrojni Krzyżowi rycerze.
— Na zgubę swoją przyszli, dumny rzecze,
I noga ztąd ich żywo nie ucieczę.
Dobrze im kraje bezbronne plądrować,
Niewiasty wiązać i starców kłaść trupem;
Lecz kiedy przyjdą na ostrz naszych mieczów,
Pałki litewskie i litewskie łuki,
Nie tak im łatwo o zwycięztwo będzie. —

Wtém syn Pipina, Macho nawrócony,
Podejdzie, głowę skłaniając z pokorą
I Mistrzu pocznie temi mówić słowy—

—Panie! do boju ciasno nam z tą tłuszczą;
Konie nam spłoszą, gdy strzały wypuszczą,
I zgiełk nastanie, i tył mimowoli
Podać możemy. Lepiéj zsiadłszy z koni,
Pieszo się z niemi uganiać po błoni
I tak nas więcéj, i lepiéj orężnych;
Zwycięztwo w ręku. Z końmi na te tłumy
Nic nie poradzim: przyjmij dobrą radę.—

Mistrz zwrócił głowę—Na koniach, bez koni,
Trupy to pewne i wygrana nasza!
Liwonów nawet i Kurów nie liczę:
Złe zbrojni, ledwie na liczbę coś znaczą.
My sami garść tę zdusim, za nim słońce
Krok ujdzie w górę.—
Wtém rękę podnosi.
A Macho bieży, wszyscy z koni skoczą,
I czarnym wałem na Litwę się toczą.
Mindowsa wojsko murem milcząc stoi:
Już krzyk bojowy rozległ się w powietrzu,
Już biegną Niemcy, oni jeszcze krokiem
Nie drgnęli z miejsca—Chorągiew czerwona
Stoi na drzewcu zwinięta, spuszczona.
Już twarze Niemców poznać można było,
Już psie ich wrzaski dochodziły uszu.
Dopiéro Mindows gniew tłumiony długo
Puścił, jak wicher puszcza Pramżu z dłoni.
I chmura strzał się w powietrze podniosła,

Chorągiew z wiatrem powiała wschodowym,
Jaćwieże pieśń swą pogrzebną zanócą,
I pójdą wszyscy, jak wał morski idzie.
Złamali szyki, wywrócili zbrojnych,
Cisną się w Niemców skupione szeregi.
Dwa wojska, jak dwaj zapaśnicy starzy,
Zwarły się z sobą, że widzóm się zdało,
Jeden człek, jedno nieforemne ciało.
Tak wojska w jeden wielki kłąb się gniotą,
Cisną Krzyżowych, przyparli do rzeki,
A wtém Kuroni, co szli z Krzyżakami,
Pieśń swą pogańską nagle gdy zanócą,
Na swych się panów z orężem obrócą,
I siec ich poczną. Tak z dwóch stron ściśnięni,
W śmiertelnych bolach Niemcy się szamocą.
Naprożno oręż żelazny i zbroje
Nic nie pomogą. Mistrz na odwrót woła,
Gdy ujrzał zdradę Kuronów, i wojsko
Ściśnięte zewsząd, walczące z rozpaczą.
Ale ucieczka zaparta żelazem
Co bronić miało; okuci, pod zbroi
Padli ciężarem, by nie powstać więcéj.
Konie daleko, za Kuronów zgrają
Swobodne rwąc się, po błoniu hasają.
Do nich przez Kurów przebić się nie mogą.
Już wielki zastęp Niemców martwy leży,
Po grzbietach jego Litwa depcze nogą,
Oręż wydziera, z nim za resztą goni—

Jednych Dur w sinéj pochłonął już toni.
Drudzy o litość wołając, na ziemi
Leżą zgnieceni zbrojami własnemi
A pieśń litewska nad głowy ich leci,
Coraz weselsza i głośniejsza coraz;
Nócą ją Liwy, Kury i Jaćwieże,
Litwa, Prusacy; jednéj matki dzieci.
Chorągiew boju w krwi zmyta, czerwieńszą
Stała, i wieje zemstą i mordami,
A przy niéj Mindows z mieczem podniesionym,
Obnażył piersi, rozwiał mu wiatr włosy,
Broda jak brzozy gałęzie się chwieje,
Oczy jak wilcze ślipie w nocy świécą.
Leci i rąbie, i tratuje Niemców.
Już Mistrz uchodził, gdy Mindows go zoczył,
I poparł konia, i Niemca doskoczył.
—Zaczekaj! krzyczy, czas się z sobą zmierzyć.
Długom ja musiał kłamać wam pokorę,
Niech ci choć życie za mój wstyd odbiorę!—
I tnie go mieczem, gdzie hełm nie krył z tyłu,
W skórzany kaftan, wnet razu poprawi,
I Mistrz spadł z konia, w krwi się swojéj pławi.
A Mindows nogą zdeptał dumne czoło,
Plunął mu w oczy, proszącemu łaski.
—Życia! byś moje wydarł, wilcze wściekły,
Zawołał, życia!—masz tam drugie życie,
Na lepszym świecie, w który wy wierzycie,
Idźże na ucztę z Poklusem i Niołą.—

I rozdarł pancerz, miecz mu wbił do serca
A gdy krew trysła, wziął w dłoń krwi niemieckiej
I pił ją ciepłą, jak strumienia wody
Pije zwierz w upał, szukając ochłody.
Potém na gardle stojąc wrogów-wodza,
Potoczył wzrokiem. — Aż jaśniej mu czoło
Myślą, jak wieńcem, stroi się wesołą:
Bo mało Niemców w lasy się schroniło,
I niéma komu walczyć, a w dolinie
Czarny Zakonu ścierw drgający leży;
A nad nim Litwa pastwi się, odziéra,
I pieśń zwycięztwa nóci, pieśń radosną.

XXXIX.

Litwa po boju nad Durem wydycha:
Jeńców przed szałas Mindowsa przywiedli;
I stoją Niemcy nadzy i wybledli,
Z spuszczoną głową, z oczy zagasłemi;
Litwa się pastwi i nęci nad niemi.
Do serc im, śmiejąc się, z łuków strzelają,
Porą wnętrzności, oczy wyrywają,
Końmi dzikiemi członki ich targają—
Tak ich zwycięztwo owiało swym szałem
I krew niemiecka zawróciła głowy.

Mindows się patrzy, na niedźwiedziej skórze
Leżąc — i oczy lśnią mu się weselem,
Bo jeszcze mści się nad nieprzyjacielem.
Wtém przyjdzie k niemu Wejdalota stary.

Stanął, i głową potrząsa srébrzystą.
— Zwycięztwo, rzecze — Litwa się weseli,
Bogi je dały, a Bogóm ofiary
Niéma ze wrogów — Starym obyczajem,
Najlepszy jeniec szedł na stos po bitwie.
W krzyżackich ręku już eście obrzędów
Swych zapomnieli, cudzych ucząc błędów. —

Mindows tłum jeńców gnać kazał ku sobie.
— Wybierz, rzekł starcu — Niechaj los rozstrzyga. —
Wziął garść orzechów; dziesięć pełnych było,
A jeden pusty — Jeńców jedénastu.
I w szłyk wrzucili losy, ciągnąć każą —
Mindows się patrzy, i znajomą twarzą
Uderzon, powstał — Hirchas! tyś w niewoli! —
Zawołał, patrząc na Niemca, co z boku,
Z głową na piersi, z rozpaczą na oku,
Stał milcząc, czekał ciągnienia kolei.
Hirchasa Mindows znał, bo mieszkał długo
Z Christjanem w zamku, był Christjana sługą,
Potém kapicę mniszą w zbroję zmienił,
Poszedł na wojnę — i popadł w niewolę.
— I jam tu z braćmi, rzekł, na moją dolę
Nie płaczę, Królu, nad twoją boleję!
Ja życie ziemskie, tyś wieczne utracił. —

Mindows się rozśmiał. Wtém szłyk Hirchasowi
Podnieśli — Orzech wyciągnął dziurawy.

—Na stos z nim, na stos!—krzyczy tłum wśród wrzawy,
A Mindows powstał, nakazał milczenie.
—Drugi raz losy ciągnąć—rzecze w gniewie;
Ten człowiek ze mną spał pod jednym dachem.
Niech wyjdzie wolny, daruję mu życie.—
—Życie! rzekł Hirchas, potrząsając głową;
Cóż życie warto, gdy jedno twe słowo
Może mi dać je, odebrać je może?—
—Ciągnij więc losy drugi raz, Hirchasie,
I rzuć w szłyk życie, kiedy niem wzgardziłeś.—
Drugi raz znowu kolej szłyk obchodzi;
W milczeniu każdy orzech swój ogląda.
Czwartym stał Hirchas, znów los śmierć mu daje.
—Bogi chcą! na stos—krzyczą ludu zgraje,
Na stos go! na stos! Bogóm na ofiarę!—
Mindows brew zmarszczył—Wejdaloto! rzecze,
Na śmierć Hirchasa dozwolić nie mogę.
Ciągnąć raz jeszcze—niech staje z innemi,
Jeśli raz trzeci——Ledwie rzekł te słowa,
Zgraja się znowu wściekłym ozwie wrzaskiem.
Hirchas raz trzeci wyjął orzech śmierci,
I spuścił głowę.—Dzięki za twą łaskę,
Panie, rzekł cicho; Bóg to mój, nie wasi,
Chce mojej śmierci, bym na klęskę braci,
Na hańbę mego nie patrzył Zakonu.—

Zwrócił się, poszedł; wnet z lasu lud kłody
Przyniósł, i suchych gałęzi zgromadził.

W środku doliny stos wzniósł się wysoki,
Na niego w zbroi, hełmie, na rumaku,
Hirchas poskoczył. Ogień Wejdaloci
Podniecą zewsząd, i płomień do góry
Szyję wyciągnął, dymem sinym bucha:
I pieśni ryczą, i Litwa dokoła
Z drzewcem na koniach pędza się po błoni,
Złe duchy od swéj ofiary odpędza.

LX.

—Nie czas nam bujać, nie czas się weselić,
I leżeć, patrząc na niemieckich trupów.
Oto stos zdartych z nieprzyjaciół łupów—
Łupy kapłanóm i wojsku podzielić,
I dalej z wojną! póki nowej głowy
Didalis [1] Zakon z ziemi nie podniesie.—

Tak mówił Mindows: na głos jego mowy,
Wodze się wszyscy zebrali dokoła.
I Trojnat przyszedł i usiadł na skórze.
—Pierwsza część Bogóm, Mindows dalej rzecze,
Druga mnie, Panu, trzecią lud podzielić—
Bojaróm moim ze skarbu nagrodzę.—
Milczeli wszyscy. Trojnat wzniósł się tylko,
Wstał, i na łupy wyciągnął dłoń silną.

1. Smok.

—Czekaj, Kunigas! rzekł, podział nie słuszny.
Coż temu będzie, co podżegł tę wojnę,
Który lud zebrał i piérwszy prowadził,
Zażegł stos wojny—zwyciężył, gdyś jeszcze
W zamku swym leżał ospały, bezczynnie?—

Zatrząsł się Mindows.—Walczyłeś i łupy
Wziąłeś z Mazowsza, rzekł, wszak jeńcy twoi
Poszli na okup. Ja do części wówczas
Nie szedłem z tobą, za łupem nie słałem.
Pełny twój skarbiec, pełny zamek lackich
Zbroi, naczynia, i sukien, i koni;
Więcéj masz pono, niż ja w Nowogródku.—
—Bo więcéj mnie się niż tobie należy
Rzekł Trojnat dumnie—przyszedłeś gotowe
Zbiérać, gdziem potem i krwią zasiał własną
Przyszłe zwycięztwo; gdym lud twój poburzył
Uderzył trwogę, i ciebie z twéj nory,
Hańbą w twarz bijąc, wywlókł mimo woli.—

—Milcz! wrzasnął Mindows; ktoś ty, byś z tą mową
Śmiał do Mindowsa uszu się przybliżyć?
Ktoś ty?—poddany.—
—Kto? jam równy tobie!
Trojnat zakrzyczał, taż krew we mnie płynie
Jam panem Żmudzi, Kurów i Jaćwieży.
Ty Litwy panem, i mnie się należy
Taż cześć co tobie—ten udział co tobie.—

— Należy, Mindows ze złością odpowie,
Cześć, jakąm braciom wyrządził zuchwałym;
I udział twój cię nie minie, Trojnacie!
Chceszli ujść cało, siedź w zamku spokojnie,
Wezwę na wojnę — przyjdź służyć na wojnie,
A dumę swoją i język powściągaj,
Abyś się kiedyś znów stróżóm zamkowym
W ciemnicach jeszcze nie kłaniał pokorniéj,
Niżeli dawniéj. — I ręką znów wskazał
Trzy łupów działy — Jedną Wejdałoci
Na wozy kładną, wiozą do Romnowe,
Drugą Bojary tłum zebrany dzielą,
Trzecią za szałas Mindowsa zanieśli. —

Trojnat zamilczał, ale chmurne oko
W pierś się Mindowsa topiło głęboko,
I patrzał długo, dumał, um na konia
Siadł, i z swym ludem popędził ku Żmudzi.

XLI.

Rok ubiegł - Zakon podniósł smoczą głowę,
Znów niesie wojnę, znowu lud gromadzi,
I znowu Litwa z braćmi idzie społem,
Zwycięztwem śmielsza, odważna nadzieją.
Znów Zakon klęskę krwią zapisał swoją,
Bo ledwie płaszcze Krzyżacy przywdzieli,
I na koń siedli, kraj, co niszczyć mieli,
Sam się uczynił pustynią, by wroga
Nie karmić sobą.— Siół mieszkańcy sami
Ogień we własnych podniecają Numach,
Z dziećmi na barkach w głąb lasów się gnają,
Za bagna, w gęste puszcze się chowają.
I przyszedł Krzyżak, zdumiał się pustynią,
Głód go wycieńczył. Trojnat przyszedł z tyłu,

Napadł i odarł. Obóz pruski wzięto,
Bezsilne wojsko padło pod pałkami;
Ledwie kto został, by klęski nowinę
Zostałym bracióm na zamkach zwiastować.

Z łupów, próżnemi wory ładowanych,
Dziesięć Mindowsu posłał Trojnat wozów.
—Skarbów nietrzeba, dość ich w Nowogródku;
Wory posyłam, by je miał w co chować—
Rzekł Trojnat słudze.—Jeden nazad wrócił.
Resztę na dębach Kunigas wywieszał,
Grożąc Trojnatu zemstą swoją krwawą;
A Trojnat śmiał się, z pieśni radośnemi,
Z ludem swym ciągnął nazad do swéj ziemi.

XLII.

Znowu rok mija;—wojną spustoszone
Krzyżackie kraje pustyniami leżą,
A Mindows patrzy za zdobyczą świeżą
—Nie jeden Trojnat Lachów będzie łupił,
Pójdę ja na nich!—rzekł. Na Ruś śle gońce
Daniłłu z Swarnem przymierze przynosi,
Na lackie ziemie obudwu ich prosi.
—Jak wy beze mnie, jam bez was nieśmiały;
Razem nas lacka siła nie pokona.—
I Daniłł przyjął i Swarno przymierze.
Poszli na Płockie, a co krwi się lało,
Co łupów wzięli, co jeńca przygnali,
Długo to lackie serce pamiętało,
I długo w pieśniach ten najazd śpiewali.

Trojnat nie poszedł na Lachów z Mindowsem;
On w sercu gniew swój rozżarza, hoduje,
On długo czeka, długo zemstę duma,
Ale nie wrzuci kamieniem do wody
Krzywdy swéj nigdy — i póki mu bije
Serce pod piersią, w niém i zemsta żyje.
I Mindows swoją pamiętał urazę,
Lecz nie śmiał wojny nieść w Trojnata ziemie —
Jedna krew obu, jedno obu plemię;
I zna odwagę, zna siłę Trojnata:
Bo Trojnat w Żmudzi, jak Mindows na Litwie,
Panem — nikt przeciw nie podniesie czoła,
A na róg jego cała Żmudź powstanie,
Na rozkaz jego pójdzie choć na braci. —
I nieraz stary Burtynik mu śpiéwa
Takiemi pieśni w wieczory zimowe,
Jakby chciał z piersi wydobyć rozkazu,
Iść na Krywicze i na Nowogródek.
Nieraz Bojary o skarbach Mindowsa
Szepcąc mu cicho, żądzę podpalają,
Nieraz za jego przymierze z Zakonem
Błotem obelgi na niego rzucają.
A Trojnat milczy i nie chmurzy czoła,
Ale co myśli w duszy, nikt nie powié —
Bo myśli jego w siwéj siedzą głowie,
Jak psy zamknięte; nie ujrzysz, aż w kniei
Kiedy wybiegą za zwierzem w pogony.
I w piersi jego leży tajemnica,

Jak na dnie wody bursztynowa bryła
Gdy burza wstanie, to bursztyn wyrzuci.

I nieraz gwarzą przy ognisku starzy
— Trojnatu panem byćby nad wszystkiemi
I Żmudź, i Litwę trzymać w silnéj dłoni
Niktby się wówczas na nią nie poważył,
Bo Trojnatowe męztwo wszyscy znają.
Wiary on swojéj nie sprzedał Krzyżakom,
A komu przysiągł raz, tego nie zdradził. —

I Trojnat nieraz słucha szeptów dworu,
Ale tak słucha, jakby wiatrów szumu,
Jezior mruczenia i ptasiego śpiewu.
Tymczasem wiek mu coraz bieli głowę,
I oczy gasną, ramiona się chylą.
Częściéj u ognia Trojnat, niż na łowach
I częściéj pieśni Burtynika słucha,
Nawet uważniéj nadstawia jéj ucha;
A kiedy dumą pieśń w serce zadzwoni,
To zmarszczki schodzą z wyłysiałéj skroni,
I myśl się jakaś jasna po niéj snuje.
Kiedy Mindowsa wspomną przy nim imię,
Nie wzgardą dawną to imię przyjmuje,
Lecz z gniewem szepcze niepojęte słowa,
Których znaczenie próżno chcą odgadnąć.
A ludzie wiedzą, że kiedy Trojnata
Wargą gniew w słowach wylany poruszy,
Wkrótce on mieczem i ręką zawłada.

Trojnat nie darmo dwa razy Doumanda
Na jego zamku tajemnie odwiedził,
I Doumand, mówią, zemstę jakąś knuje,
A choć pozornie głowę korną chyli,
To żal mu żony i tęskno mu po niéj:
I wychudł z złości, któréj braknie siły.
Jeździł on na Ruś i powrócił z Rusi
Z rozpaczą tylko!—Odtąd w Żmudź się goni
Z Trojnatem często na łowy się zjadą,
I długo w nocy u ogniska gwarzą,
Nim się na jednéj skórze spać układą.
Co mówią, nie wié nikt, bo obu mowa
W tak ciche, tajne ubiéra się słowa,
Że duch jéj nawet podziemny nie słyszy.
Darmoż te tajnie i narady wspólne?
Darmo już Trojnat lud w swéj ziemi zbiéra,
Doumand kryjomo Rusinów gromadzi?
—Nie darmo—szepczą żmudzcy Bojarowie.
—Nie darmo—stary Burtynik powtarza.
Ale czas płynie; dniami, miesiącami.
Z założonemi on siedzi rękami,
I tylko czasem wyjeżdża na łowy,
Na ciche znowu z Doumandem rozmowy.

XLIII.

Na zamku swoim znów siedzi Mindowe,
Bezczynny, pieśni słuchając kobiécej
Nigdy on w lata swoje dawniéj młode,
U kolan Marti dni tylu nie siedział—
Nigdy jéj pieśni nie słuchał tak długo,
Nigdy tak miło jéj się nie uśmiéchał.
I Marti sługą tylko jego była,
Marti wieczerzę u ognia warzyła
Dziecię kołysząc, lub przędąc z kądzieli
Złoty len na swą xiążęcą namitkę;
Lub w krosnach szyła krasnemi barwami
Rękawy koszul białych, jak jéj ciało,
Krasnemi barwy, jak rumieniec lica.
A jeśli kiedy pieśń z ust jéj płynęła,

To smutna, cicha, jako ruczaj w lesie
Szumi samotny, i sercu tęsknemu
Miło jéj słuchać.— Mindows takiéj pieśni
Słuchać nie lubił, uciekał z komnaty,
Tam u swojego ogniska spoczywał.
Inna bo piosnka Doumandowéj żony:
Wesoło, ciągle wesoło świergocze,
I tak jak ona śmieje się, szczebioce;
Staremu uśmiéch na usta wywoła,
Młodemu dumę napędza na czoło.
Inna bo, *inna* Doumandowa żona:
Dzień cały w nowe stroi się przybory,
Bieży nad strumień, patrzy czy do twarzy,
I zmienia chustki, zapaski, korale,
I nowém kwieciem coraz skroń ubiéra,
Z któréj nie schodzi uśmiéch i pogoda.

I Mindows dla niéj nieraz dzień przesiedział
Dłużéj niż myślał, i nieraz dniem wrócił
Prędzéj niż przyrzekł. Gdy jechać na wojnę,
To serce jego bije niespokojne,
To stokroć swoim Bojarom nakaże
Strzedz jéj jak oka w głowie— I posyła
Gońców z daleka to z darami dla niéj,
To z dobrém słowem, to z troską o zdrowie.
W całéj bo Litwie drugiéj takiéj niéma,
Z takiemi usty, z takiemi oczyma,
I z taką *kosą*, co wstążki jasnemi

Spleciona, jeszcze wlecze się po ziemi;
Z tak białą piersią i z takim uśmiéchem
Z takiém na ustach i w sercu weselem.—

Gdy Mindows troską czoło swe zachmurzy,
Ona, jak wietrzyk wiejąc przeciw burzy,
Burzę i gromy daleko rozwieje.
Gdy gniew na sine usta mu wystąpi
Ona uścisków i prośb nie żałuje;
Póty na swoich kolanach kołysze,
Póty go usty drobnemi całuje,
Dopóki gniewu nie odpędzi z twarzy,
I innym ogniem serca nie rozżarzy.

Nie darmo Doumand posły za posłami
Śle, żony swojéj do siebie przyzywa.
Nie darmo włosy wyrwał sobie z głowy,
I nocy jednéj nie zasnął spokojnie,
Nie darmo żalu po niéj, gniewu tyle.
—Weź ziemie moje, przez posły powiadał;
Nie tyle ważył, gdybym je postradał,
Ile jéj stratę—boś życia połowę
Wziął mi z nią z domu, bo piersi rozciąłeś,
I z piersi serce zakrwawione wziąłeś.—
Lecz darmo prosił i darmo zaklinał;
Mindows milczeniem zbywał jego posły,
A zamiast żony podarki mu dawał.—
Doumand podarki nazad mu odsyła,
I milczy teraz, ale milcząc knuje.

Dwakroć do żony słał szpiegi tajemnie,
Dwakroć ich Mindows na zamku wywieszał.
A teraz oba milczą—Mindows myśli,
Że się pocieszył po żony utracie,
I inną z sobą na zamku posadził.
Lecz Doumand w sercu i miłość ma dawną,
I gniew ten samy; lecz je kryje w duszy,
By lepiéj uwiódł i podszedł go skorzéj.

Tymczasem Roman Dubrawski nad Dnieprem
Puścił zagony po Mindowsa kraju,
I pali sioła, i zajeżdża grody,
I łupy bierze, pędzi lud w niewolę.—
Doumand do pana śle swoje pachołę
Z tą wieścią smutną—
—Mam lud z sobą zbrojny;
Każesz mi stanąć, jam gotów do wojny,
I Roman Kniaź swe zuchwalstwo przypłaci
Pójdę na niego i w więzach przywiodę.—
—Pójdziemy razem, Mindows posłom rzecze;
Długo już siedzę bezczynny u ognia.
Niech Kniaź wasz z ludem w mój zamek przybywa.
Sciągnę ja swoich, i razem pognamy,
Odbijem łupy, w Rusi pohulamy.—
I poszli posły z Kniazia odpowiedzią.
Na nowogródzkim zamku stos się pali,
Na górach ognie błysnęły w oddali,
I jak széroka Litwa, lud gromadzą.

Rano Trojnatu znak na wojnę dali—
On od ostatniéj wyprawy, ze Żmudzią
Nie stał ni razu do Mindowsa boku—
Teraz — o dziwo! — słuchają rozkazu—
— Zbiérać się ludzióm i wojskóm gromadzić—
Sam na koń siędzie i ludzi powiedzie.
Gdzie?—W Nowogródek — Burtynikas stary
Szepcze, wyprawie nie chcąc dawać wiary.
Ale już Trojnat na siwego wskoczył,
I z swemi ludźmi gościńcem potoczył.
—Kto u wrót zamku?—pyta się Mindowe
—Trojnat!—Bojary powiedzieli zcicha.
—Pożno przypomniał posłuszeństwo swoje—
Mindows rzekł z gniewem; lecz gniew pohamował,
Bo właśnie Trojnat w próg izby wstępował,
I pochyliwszy ubieloną głowę,
Naprzód powitał Kobole zamkowe,
Potém Mindowsu *bił czołem w milczeniu.*
Mindows się dziwił pokorze, w spójrzeniu
Szukał zuchwalstwa, wymówek, i z gniewem
Wybuchnąć pragnął, czekając rozmowy.

Trojnat zimnemi powitał go słowy.
O dawnych zajściach nie wspomniał Mindowie,
I pytał tylko— Gdzie z wojną pójść mają?—
—Roman Dubrawski nad Dnieprem pladruje,
Rzekł Mindows dumnie. Bez pomocy waszéj
Zniósłbym garść jego — Dawnoście już z nam

Na wojnę razem, Trojnacie, chodzili,
I dziś my się was widzieć nie spodzieli.—
—Z Zakonem walka ustała do czasu,
Rzekł Trojnat, w łackie sam nie pójdę ziemie,
Wojny zachciałem i do was przybyłem.
Pewniście bez nas;—nie zawadzi siła
A łupów nie chcem, Mindowsie, od ciebie,
Dosyć nam swoich łupów i zdobyczy.— —
I siadł na skórze, u ognia się grzeje.
Milczą obadwa, obadwa z niewiarą
Patrzą na siebie z pode łbów, to znowu
Wiodą rozmowę, a słowa ich z sobą
Sieką się, jako w wojnie miecze wrogów.
Wtém wrzawa w zamku, wojenne odgłosy—
Doumand z swém wojskiem przybywa wezwany.
Mindows się podniósł i Smerdę z rozkazy
Do Doumandowéj wysłał potajemnie.
On wszedł, a Mindows nie poznał po twarzy,
Ten-li to, co go, gdy z Rusią wojował,
Widział na wojnach, nieraz biesiadował
U jednych ogniów, u jednego stoła?
Nie ten to Doumand; choć go wiek nie schylił,
Choć włosa lata nieliczne nie wzięły,
Ale go troski zjadły i tęsknota.
Zagasłe oczy głęboko gdzieś wpadły,
Policzki suche, zmarszczone, pobladły,
Usta się sine scisnęły, zacięły,
Na czole zmarszczki, jak brózny na polu,

A w każdéj siedzi i wzrasta cierpienie,
A z każdéj widać i nocy bezsenne,
I długie żale, i tęsknicy wiele.
—Doumand!—rzekł Trojnat, i—Doumand!—powtórzył
Mindows zdziwiony, podchodząc ku niemu.
Stanęli. Doumand dziki wzrok ponurzył,
I nagiął karku, i panu swojemu
Czołem bił kornie, a gdy schylał czoło,
To krwią się zlało i oczy nabrzmiały,
Płomień z nich buchnął, a usta mu drżały,
Jak liść osiny od jesiennéj burzy.
—Cóż Roman?—Roman, Doumand mu odpowié,
Wciąż idzie daléj, wciąż pustoszy ziemie!
Śpieszyć na niego, biedz przeciw potrzeba.
Daléj z łupami, gdy pogoń usłyszy,
Gdzieś się *ukryje w puszczach i przypadnie.*—
—Jutro—rzekł Mindows.—Jutro—Trojnat wtórzył,
A mówiąc—Jutro—wzrok w Doumanda wnurzył,
I pchał głęboko, aż do jego duszy.
Skinęli sobie. Mindows nic nie widzi,
Ognia poprawił i usiadł na skórze,
Wyciągnął rękę do Doumanda dłoni.
—Tyś druh mój wierny, rzecze mu z uśmiéchem,
I gniewu w sercu twojém wszak już niéma?
Wszakżeś po żonie pocieszył się twojéj?
Jedna kobiéta wartaż tyle żalu?—
A Trojnat dodał—Jam siwy i stary,
Ale za młodu także m nie miał żony.

Człeka zepsuje łatwo głos pieszczony,
Łatwo mu wojnę odradzi; gdy w domu
Jest go zabawić, jest przytrzymać komu.—
Stradałeś żony, dobrze ci, Doumandzie!
Teraześ wolny, do boju gotowy;
I nie żal czasu, i nie żal ci głowy,
Nie żal ci życia. Kiedy wróg napadnie,
Ty od dnia do dnia nie będziesz odwlekać,
Rano znać dadzą, wieczór na koń siędziesz.—
A Mindows troskę wziął na stare lata
Ot patrz jak dawno u kolan jéj leży,
Ruś go wyzywa, na Lachów nie bieży.
I przędzie z żoną u złotéj kądzieli,
I piosnką babską tylko się weseli.
O, nie wojakóm w dom kobiétę wwodzić;
Jest bez nas komu wojowników rodzić.
A nasze wojny, to są dzieci nasze,
Pożyją one dłużéj niż my, Panie!
Z niejednéj jeszcze potomstwo powstanie,
Co nasze imię po świecie rozsławi.—

Mówił, a Mindows zwrócił się ku niemu,
I szydząc z niego — Myślicie, Trojnacie,
Że sami tylko wojować umiécie,
I sami tylko w pole wyciągacie
Wieczorną dobą, lub o rannym świcie!
Ale i Mindows nie zapomniał jeszcze
Oszczepem władać i lud swój prowadzić;

Ani go pieśnią przykuła do domu
Kobiéta, ani starość, ani trwoga
Mindowsa znają széroko sąsiedzi,
Że nie z kądzielą, nie u krosien siedzi.—

A Doumand milczał, wciąż mu usta drżały,
To bladnął, znowu czerwienił się cały,
To niespokojny rzucał się po skórze.

Już kury piały—za dębowym stołem
Siedzieli jeszcze, jeszcze ucztowali,
A róg przechodził od ręki do ręki.
Mindowsa czoło jaśniało pogodą,
Usta nadzieją zwycięztwa się śmiały,
Już liczył łupy, już jeńców związywał
Kniazia Romana zamykał w ciemnicę.
A Trojnat patrzał i potrząsał głową,
I wzgardą każde wtórzył jego słowo.
—O Kniaziu! rzecze nakoniec, jest u mnie
Stary Burtynik; on i wróżyć umié,
I pieśni śpiéwać o ojców przygodach,
I prawić dzieje dawniejszego świata.
Nieraz on mówił o strzelcu, co w bory
Szedł na niedźwiedzia i spotkał Bojara,
A Bojar spyta—Dokąd to? mój bracie!—
—Na łowy idę; niedźwiedź upatrzony,
Pójść go wziąść tylko.—Nuż Bojar o skórę
Niedźwiedzia mówić. A strzelec za srébra

Sztukę ją sprzedał. „ I w bór.—A cóż w borze?
Niedźwiedź go rozdarł. Nie chełp się przed czasem,
Kniaziu! Alboż wiész, kto z nas żyw powróci
Z wyprawy naszéj? co z niéj przyniesiemy?—

Mindows się śmieje z wróżby i powieści.
—A złe wam myśli, to wróćcie do domu;
Będzie i bez was zadławić go komu.—
Wtém powstał z ławy, idzie do świetlicy,
A słudzy świéżą słomę Kniaziom niosą,
I ogień niecą, i skóry miękkiemi,
Wysłali łoże szérokie na ziemi.
Ale im do snu nie kleją się oczy.
Zaledwie Mindows z izby, oni oba
Stanęli, radzą, ludzi swych zwołali,
Długo rozkazy tajemne dawali,
I mieczów ostrzy ręką probowali;
A Trojnat, straże ustawiwszy wkoło,
Odesłał sługi i u ognia siedzi.

XLIV.

Już kury pieją raz drugi, noc bieży.
Jeszcze się ogień w świetlicy Trojnata
Pali, i jeszcze nie spoczęli oba.
Cicho na zamku, tylko szmer stłumiony,
Jak szepty ludzi, to z wiatrem się wznosi.
To milknie znowu, i cisza głęboka.
A na podwórcu migają się cienie,
Po dwa i po trzy; już zamku przedsienie
Pełne Żmudzinów, już straże u bramy
Zabite leżą na zamkowym wale.
I straż Doumanda osadziła wrota;
Bojar Trojnata do świetlicy wpada.
—Kunigas! czas już; zamek nasz, dokoła
Naszych już ludzi opasany strażą.

Dwóch tylko u drzwi Mindowsa wartuje,
Reszta z Poklusem w Pragarze na godach.
Nim ranek wejdzie, powrócą Bojary,
Za resztą ludu wysłani po siołach,
I Mindows jeszcze może walczyć z niemi.
Teraz czas, Panie! Gdy zdradę wywietrzy,
Ucieć nam może, zna kryjówki grodu.
Idźmy.—I Doumand porwie się z pościeli
—Idźmy! zawoła; dościeśmy czekali,
Dosyć kłamali, dosyć przecierpieli;
Idźmy!—I Trojnat za miecz swój pochwycił,
Rozwarli wrota, a zdrajca prowadził.
Pod drzwi komnaty podstąpili zcicha;
Na progu straże rozciągnione spały,
Lecz pochwycone krzyku nie wydały,
I jęk stłumiony zgon tylko zwiastował.
Doumand szedł naprzód, bo zemstą wrzał cały.
Słowa rzec nie mógł, a usta mu drżały,
Ręce się trzęsły i serce mu biło
Miłości siłą i rozpaczy siłą.

Przeszli komnatę jedną—cisza wkoło,
Drugą—i u drzwi sypialnéj świetlicy
Stanęli. Ucho chciwe Doumand wkleił—
Dwa słychać tylko, dwa tylko oddechy,
Jedno westchnienie długie, w śnie zrodzone.
I wpadli nagle. Na miękkiéj pościeli,
Mindows na piersiach Doumandowéj żony

Leżał w śnie piérwszym; jej ręce na szyi
Jego związane, a usta na czole
Leżą różane. Obok szaty zdjęte,
Kraśne odzieże, błyskotki przeklęte,
Któremi serce przekupił kobiéce.
Ujrzał to Doumand i nim Mindows oczy
Rozkleił, mieczem rozpłatał mu głowę.
Zraniony jeszcze porwał się, i z rykiem
Padł jak zwierz dziki. Kobiéta zbudzona
Krzycząc się zrywa, na kolana rzuca
Wtém Trojnat skoczył i poprawi razu
Mindows krwią spłynął, zatoczył się, i pada,
A Doumandowa przed mężem swym blada
Wyciąga dłonie, pełznie do nóg jego.
—Panie!—zawoła. On nie słuchał głosu,
Za włosy porwał, miecz w piersi utopił
—Kraśne ci szaty uszył twój Mindowe,
Kraśniejsze Doumand daje ci na drogę!
Dobrze wam było żyć razem na ziemi,
Idźcież we dwojgu do jednej mogiły.—

Mówił, i oczy w twarz żony utopił.
Ujrzał ją Doumand, poznał ukochaną,
Zemsty zapomniał, miłość przypomina,
I miecz wyrywa, i siebie przeklina,
Z piersi przebitéj krew usty wysysa,
Woła, na ręce bierze i podnosi,
U martwéj jeszcze przebaczenia wzywa.

Napróżno!—oczy zagasły, śmiertelny
Całun na bladéj rozesłał się twarzy,
Głowa opadła. Jednym znakiem życia
Krew, z białéj piersi płynąca potokiem.

Ale już Doumand na trupa Mindowy
Upada, zemstą pragnąc się napoić.
A Trojnat stoi, spójrzał, z myślą nową
W dalsze świetlice szalony poskoczył.
Wtém Mindows wstaje, za nim się potoczył,
Cały krwią zlany, z najeżonym włosem,
Z wzniesioną pięścią;—Doumanda obalił,
Dognał Trojnata, za szyję u proga
Chwycił i jego na ziemię wywrócił,
Depcze nogami;—chce mówić,—nie słowa,
Głos tylko jakiś z piersi się dobywa,
Głos niewyraźny, stłumiony, warkliwy,
Jak zwierza, kiedy pod myśliwca strzałą
Padłszy, chce jeszcze raz tchnąć piersią całą
Ale nierówna walka ich i siły;
Powstaje Trojnat, trzeci raz ciął mieczem,
A jeszcze ducha nie wypędził z ciała
Ostatkiem życia Mindows nań się rzucił,
I skonał, cisnąc w bezsilném objęciu.
—Dzieci swych bronisz, wilcze, Trojnat woła:
Nie—nie! ja życia szczenięciu twojemu
Nie dam jednemu! wszystkie wymorduję!—
Słuchaj mnie: z tobą ród twój ginie cały—

Słuchaj! jam długo zemstę w piersi chował,
Nie żebym w końcu słaby ją darował!—

Mówi, i ręce rozrywa, i bieży,
Gdzie na posłaniu dwoje dzieci leży;
One z przestrachu powtulały głowy,
I cicho płaczą; i ojca, i matki,
I swych służebnych napróżno wołają.
Wywlókł ich Trojnat z posłania za włosy,
Rzucił na ziemię i zdeptał nogami,
Rozkrwawił mieczem, aż z rozdartéj piersi
Dziecięce dusze w mękach uleciały.

XLV.

Na nowogródzkiém polu czyja to mogiła,
Ogromném ciałém swojém garść kości pokryła?
Mindowsa to mogiła, jak Mindowsa sława
Stara, wielka, napoły zapadła do ziemi.
Szły przez nią pokolenia, deptając nogami,
Przysypując swém ciałem, wygryzając boki
Pługiem, co głębiéj codzień rył ją i rozrywał.
A nad nią nieraz wieśniak pieśń Mindowsa śpiéwał,
A nad nią nieraz stanął i westchnął podróżny.
I nieraz starce, siedząc z dziećmi na kolanach,
Prawili im o wielkich Mindowsowych bojach,
Nieraz pieśnią, powieścią, z grobu wywołany,
Wstał olbrzym z snu, i głową sięgając w obłoki,
Z wielkim mieczem Ryngolda wznosił się nad ludem,
Cieniem swoim przyszłość im i jutro zakrywał.

Teraz — teraz zarosła mogiła chwastami,
I olbrzym już nie wstaje, bo spróchniał w mogile,
Jak pamięć jego między Litwą już spróchniała.
I pusto na mogile, i pusto dokoła;
Tylko pszczoła zabrzęczy, szuka w chwastach miodu,
Tylko ptaszek przeleci, smutno zaświergocze,
Tylko człek czasem przejdzie i westchnie pocichu.
I z Mindowsa mogiły tylko kurhan mały,
I z Mindowsowéj sławy ledwie tylko imię!

KONIEC MINDOWSA.

Spis Pieśni.

Spis Pieśni.